

Michelle Conder

Aktorka i arystokrata

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tristan Garrett przeniósł wzrok z Tamizy widocznej przez okno jego biura na twarz młodszej siostry.

– Żartujesz sobie, Jordano? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jakżebym mogła w tak poważnej sprawie? – odparła ze smutkiem. – Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale to prawda. Musimy jej pomóc.

Tristan w przeciwieństwie do niej natychmiast uwierzył w to, co usłyszał. Znał jednak na tyle dobrze swą uczuciową siostrzyczkę, żeby wiedzieć, że widzi w ludziach samo dobro. Choć nie podzielał jej opinii, nie mógł znieść widoku łez w wielkich, zielonych oczach, identycznych jak jego własne. Otoczył ją ramieniem, przeklinając w duchu jej tak zwaną najlepszą przyjaciółkę. Zwykle spieszył Jordanie z pomocą, ale tym razem nie mógł. Jego zdaniem osoba przemycająca narkotyki z Tajlandii zasłużyła na aresztowanie.

– To nie twój problem – orzekł zdecydowanym tonem. – Skoro nawarzyła sobie piwa, to niech je wypije.

– Ale...

– Nie psuj sobie opinii. Za osiem dni bierzesz ślub roku. Olivier nie pochwaliby twojego zaangażowania w tak brudną sprawę, a grecki książę z pewnością nie zechciałby siedzieć na weselu obok narkomanki, choćby najpiękniejszej.

– Olivier życzyłby sobie, żebym postąpiła zgodnie z własnym sumieniem, a zdanie gości weselnych mnie nie obchodzi. Nie zostawię najlepszej przyjaciółki w potrzebie, zwłaszcza że obiecałam jej pomoc.

Ostatnie zdanie zaskoczyło Tristana, chociaż nie powinno. Do tej pory wierzył, że dawno zerwała tę tak zwaną przyjaźń. Szkoda, że dwa tygodnie temu, kiedy zobaczył listę gości, nie zapytał, dlaczego wybrała ją na pierwszą druhnę.

– Kiedy z nią rozmawiałas? – zapytał.

– Nie zawołano jej do telefonu. Poprosiła celnika o przekazanie mi wiadomości, że nie przyjedzie na wesele. Och, Tristanie! – jęknęła. – Jeżeli jej nie pomożemy, wyładuje w więzieniu.

– Moim zdaniem to dla niej najodpowiedniejsze miejsce – odparł szorstkim tonem, choć żal ścisnął mu serce na widok zboląlej miny Jordany.

Honey Blossom Lily Wild, obecnie uważana za najatrakcyjniejszą i jedną z najzdolniejszych aktorek na świecie, zawsze była złym duchem jego siostry. Nie śledził jej kariery, ale widział jej pierwszy film o końcu świata, nakręcony przez parweniusza robiącego błyskawiczną karierę. Nie pamiętał akcji. Nic dziwnego, skoro wystąpiła w nim jedynie w luźnym trykocie i skąpych szortach ledwie zakrywających pośladki. Doszedł wtedy do wniosku, że osoby takie jak Lily Wild doprowadzą nieuchronnie do upadku kultury.

Ojciec z początku tolerował przyjaźń dziewczynek, ale Tristan nie znosił Lily od chwili, gdy przyłapał ją jako czternastolatkę na chowaniu skręta pod materacem jego siostry w internacie, gdzie obie mieszkały. Gdyby mógł cofnąć czas, zażądałby przeniesienia Jordany do innej szkoły.

Westchnął ciężko i ponownie włączył komputer.

– Nie zwracaj mi głowy, Jo. Za pół godziny mam ważne spotkanie. Nie pomogę narkomance.

– Dam głowę, że Lily nie bierze!

- Skąd ta pewność?
- Nienawidzi narkotyków.

Tristan nie wierzył własnym uszom.

– Zapomniałaś o wpadce na twoich osiemnastych urodzinach? I o tym, że nakryłem ją na chowaniu skręta w wieku czternastu lat, nie wspominając o rozlicznych zdjęciach, na których wyglądała na zamroczoną?

– To zafałszowane obrazy. Dziennikarze odsądzili ją od czci i wiary na podstawie historii rodziców. Jest zbyt rozsądna, żeby rujnować sobie życie jak oni.

- I z tego rozsądku wywołała skandal na twoich urodzinach?
- Wyciągnęłaś pochopne wnioski z jednego niewyraźnego zdjęcia.
- Które mogło na zawsze zszargać ci reputację, gdybym w porę nie interweniował.
- To znaczy, gdybyś nie zmusił Lily do wzięcia winy na siebie.

Tristan na nowo zawrzał gniewem tak jak przed sześciu laty.

– Była winna! – wrzasnął, lecz zaraz opanował wzburzone nerwy. – Gdybym zawiadomił jej ojczyma, może dziś nie wpadłaby w kłopoty.

Jordana spuściła wzrok, nim znów podniosła go na brata.

– Nigdy nie pozwoliłeś mi wyjaśnić tamtej sytuacji. Co byś powiedział, gdyby papieros z marihuaną był mój?

Tristan westchnął ciężko. Okrążył biurko i przytulił siostrę. Podziwiał jej lojalność, nawet wobec osób, które na nią nie zasługiwały.

– Nie broń jej. Zawsze wpędzała cię w kłopoty. Niech jej pomaga ojczym albo przyrodnia siostra.

– Nie łączy ich bliska więź. Zresztą, o ile mi wiadomo, wyjechali na wakacje do Francji. Błagam, Tristanie, ratuj ją! – załkała. – Celnik, z którym rozmawiałam rano, twierdził, że prawdopodobnie deportują ją do Tajlandii. Cokolwiek o niej sądzisz, nie mogę na to pozwolić.

Tristan zaklął pod nosem. Musiał przyznać, że też nie życzy pięknej Lily Wild, żeby zginęła w tajlandzkim więzieniu.

- Jo, to sprawa kryminalna, a ja specjalizuję się w prawie korporacyjnym.
- Ale z pewnością możesz coś zrobić!

Tristan puścił siostrę i ponownie podszedł do okna. Znów stanęły mu przed oczami obrazy, które od lat prześladowały go na jawie i we śnie, zwłaszcza ostatnio, odkąd Jordana poinformowała go, że zaprosiła Lily na ślub. Teraz nie tylko widział ją oczami wyobraźni, ale wręcz czuł jej zapach. Przemocą odpędził niepożądane wizje.

- Zapomnij o Lily Wild, Jo – doradził stanowczo. – Lepiej myśl o swoim weselu.
- Jeśli Lily nie przyjedzie, w ogóle do niego nie dojdzie.
- Nie próbuj mnie szantażować.
- Została niesłusznie oskarżona. Ktoś ją zrobił.
- Złapano ją na gorącym uczynku.

Jordana popatrzyła na niego z takim smutkiem jak na pogrzebie matki. Przysiągł wtedy, że otoczy ją opieką i zapewni jej szczęście. Nie zamierzał łamać przyrzeczenia, ale żądała rzeczy niemożliwych.

– Wiem, jak bardzo nienawidzisz narkotyków, odkąd zniszczyły mamę, ale Lily ich nie przemyciła. Przecież nigdy dotąd nie zrezygnowałeś z obrony w słusznej sprawie.

– Właśnie dlatego nie widzę powodów, żeby bronić uzależnionej aktorki.

Jordana znów popatrzyła na niego jak zbity pies. Rozbroiła go tym spojrzeniem. Nie chciał, żeby uważała go za potwora. Wizja Lily w celi więziennej do reszty rozproszyła skrupuły.

– Popełniam wielki błąd, ale spróbuję pomóc – oświadczył. – Ale nic nie obiecuję.

Przemyt narkotyków to nie kradzież kostki mydła ze sklepu – zastrzegł na koniec.

– Jesteś najlepszym bratem na świecie! – wykrzyknęła Jordana z wdzięcznością. – Mogę pojechać z tobą? – poprosiła pokornie.

– Absolutnie nie! Zadzwoń, jak się czegoś dowiem. Zostaw mnie samego z tym bałaganem, w który nas pakujesz.

Zanim Jordana pocałowała go w policzek i wyfrunęła z gabinetu jak na skrzydłach, rozkazał sekretarce:

– Odwołaj wszystkie dzisiejsze spotkania i wezwij tu natychmiast Stuarta Macintyre’a.

Tristan opadł na fotel i wypuścił powietrze z płuc. Chyba oszalał. Aresztowanie na lotnisku potwierdziło, że Lily Wild to szumowina. Doskonale pamiętał, jak pochylona nad dziewiętnastowiecznym biurkiem jego ojca wciągała kokainę na osiemnastych urodzinach Jordany. Zamiast przyznać się do winy, obdarzyła go tak promiennym uśmiechem, że nie chciał słuchać wyjaśnień. Zresztą po co? Doświadczenie nauczyło go, że wszyscy przestępcy udają świętych. Najbardziej rozgniewał go jej fałsz. Wcześniej patrzyła na niego tymi fiołkowymi, sarnimi oczami, tak jakby on jeden istniał na świecie. Omal się na to nie nabrał!

Przedtem tylko go irytowała. Zabierała jego siostrę na przyjęcia w pracy ojczyma, na które były o wiele za młode. Podczas wakacyjnych pobytów w majątku Garettów zawsze omijała go szerokim łukiem. Ale tamtego dnia nie uciekała. Wręcz przeciwnie.

Lepiej o tym zapomnieć – powiedział sobie, gdy wspomniał, jak z nią tańczył i jak ją całował. Omal nie stracił kontroli nad sobą. Ale pachniała tak świeżo, gorące pocałunki smakowały tak słodko...

Tristan pokręcił głową z dezaprobatą. Powinien raczej pamiętać, jak przyłapał ją w gabinecie ojca z bandą nicponi, własną siostrą i prawie połową kilograma kokainy na biurku. W ciągu dziesięciu minut ochrona wyprowadziła wszystkich prócz Jordany. Po następnych dwudziestu czterech godzinach doprowadził do usunięcia z internetu zdjęcia zrobionego telefonem komórkowym jednego z gości. Niestety, smaku ust Lily nie zdołał wymazać z pamięci.

Lily Wild siedziała na twardym krześle już cztery godziny i siedemnaście minut. Nie potrafiła przewidzieć, kiedy wypuszczą ją z bezosobowej celi, która mogłaby stanowić dumę każdego reżysera filmów kryminalnych.

Od rana z obawą i radością oczekiwała powrotu do rodzinnej Anglii po sześciu latach nieobecności. Stała w kolejce do kontroli celnej przez całą wieczność. Ledwie podeszła do okienka kontroli paszportów, skierowano ją do szeregu oficerów z psami. Przypuszczała, że wybrano ją losowo, póki jeden z nich nie pokazał jej plastikowej torby i nie spytał, czy należy do niej.

– Nie pamiętam – odrzekła zgodnie z prawdą.

– W takim razie proszę tędy – rozkazał, wskazując zbyt jasno oświetlony korytarz.

Dopiero wtedy obleciał ją strach.

Teraz zastanawiała się, dlaczego dwaj oficerowie zostawili ją samą. Bynajmniej nie tęskniła za nimi, zwłaszcza za gładkim młodzieńcem, który groził jej deportacją do Tajlandii, jeżeli nie będzie współpracować.

A przecież od początku mówiła prawdę: tak, torebka należy do niej. Nie zostawiła jej bez opieki ani na chwilę. Tak, przed wyjazdem z hotelu odwiedził ją kolega. Nie, nie zostawiła go samego z bagażem. A już na pewno fiołki z ecstasy i kokainą nie należą do niej.

Przy ostatnim pytaniu omal nie dostała zawału serca.

Potem godzinami wypytywali ją, co robiła na lotnisku Suvarnabhumi i o powód pobytu w Tajlandii. Zostawili ją tak wyczerpaną, że nie pamiętała ani słowa z własnych odpowiedzi.

Lily wiedziała, że podejrzewają Jonaha Lofta, członka jej ekipy filmowej, tylko dlatego,

że przyszedł do jej pokoju tuż przed wyjazdem na lotnisko. Bała się o niego. Poznała go w Nowym Jorku, w ośrodku terapeutycznym, gdzie pracowała społecznie. Nie wątpiła, że policja szybko dojdzie, że leczył się z uzależnienia.

Uwolnił się od nałogu, ale wiedziała z doświadczenia, że ludzka nieufność często powoduje załamanie i powrót do narkotyków. Dlatego załatwiła mu pracę w filmie, żeby dać mu szansę na powrót do normalności. Podejrzewała, że odkrycie, że go wsparła, źle wpłynie na karierę obojga. Dałaby głowę, że nie zrobił jej świństwa. Był jej zbyt wdzięczny i pełen nadziei na lepsze życie.

Lily westchnęła. Minęły cztery godziny i dwadzieścia osiem minut. Cała zdrętwiała. Marzyła o spacerze po celi, ale nie wiedziała, czy wolno jej wstać. Potarła skronie, żeby uśmierzyć ból głowy.

Miała nadzieję, że poinformowano Jordaną, że zatrzymano ją na lotnisku. Wolałaby jednak, żeby nie poznała przyczyny zatrzymania. Modliła się, żeby Jo nie naświetliła sytuacji swemu zarozumiałemu bratu. Był wprawdzie jednym z najlepszych prawników na świecie, ale zostawił po sobie same złe wspomnienia, nie licząc dziesięciu minut na parkiecie na urodzinach Jordany. Lily wiedziała, że obecnie jej nienawidzi.

Załała się, gdy po niewypowiedzianym słodkim pocałunku ignorował ją przez pozostałą część wieczoru. Myślała, że nie może sprawić jej większego bólu, gdy wkroczył do gabinetu ojca, by rozpędzić towarzystwo, z którym Jordana w ogóle nie powinna się zadawać, i wyciągnął fałszywe wnioski z tego, co zobaczył.

Obwinił Lily i „ludzi jej pokroju” i wyrzucił ją z domu. Chyba powinna być wdzięczna, że kazał kierowcy odwieźć ją do Londynu, ale nie czuła wdzięczności. Obrócił wniwecz jej młodzieńcze rojenia o wielkiej miłości.

Z perspektywy czasu nie rozumiała, dlaczego robiła sobie jakiekolwiek złudzenia. Należeli do dwóch różnych światów. Nigdy jej nie akceptował. Widział w niej tylko córkę pary narkomanów, którzy zmarli z przedawkowania podczas miłosnej gorączki.

Nigdy nie okazała rozgoryczenia. Miała swoją dumę. Pamiętała zbawienną radę zmarłego ojca: „Nie daj po sobie poznać, że obchodzi cię, co o tobie myślą”. Oczywiście miał na myśli dziennikarzy, ale przyjęła jego słowa jako motto całego życia. Pomogło jej przetrwać skandale, pomówienia i kalumnie wywołane postępowaniem rodziców, a czasem również jej własnymi działaniami.

Skrzypienie żelaznych drzwi przywróciło ją do rzeczywistości. Młody przystojniak wkroczył do pomieszczenia z jakimś dokumentem w ręku. Usiadł z pobłażliwym uśmiechem naprzeciwko niej.

– Wygląda na to, że panią zwolnią – oświadczył, nie kryjąc odrazy. – Gdyby to ode mnie zależało, odesłałbym panią z powrotem do Tajlandii, ale wy, celebryci, zawsze znacie właściwe osoby, które załatwią wam bezkarność.

Przez cały czas nie odrywał wzroku od jej biustu, jak większość mężczyzn, którzy widzieli w ładnej blondynce tylko łatwą, pustą lalkę. Lecz nawet gdyby nie okazywał jej tak jawnej pogardy, jego atrakcyjny wygląd nie zrobiłby na niej wrażenia. Grała wprawdzie w romansach o wielkiej, dozgonnej miłości, ale po doświadczeniach matki z Johnnym Wildem i brutalnym odrzuceniu przez Tristana sama na nią nie liczyła.

– Niech pani tu podpisze – rozkazał celnik, wskazując palcem miejsce na dokumencie.

– Co to jest?

– Warunki zwolnienia.

Lily nie wierzyła własnym uszom. Litery skakały jej przed oczami. Nawet nie spojrzała na drzwi, gdy ponownie usłyszała metaliczny zgrzyt. Przypuszczała, że kolejny urzędnik

przyszedł dopilnować dopełnienia formalności. Dopiero gdy dobiegł ją znajomy, aksamitny głos, zaparło jej dech w piersi.

– Wszystko w porządku, Honey. Jak podpiszesz, będziesz mogła stąd wyjść.

Lily uniosła głowę, żeby sprawdzić, czy nie doznała halucynacji. Ale nie, koszmar nadal trwał. Nastąpiło to, czego się najbardziej obawiała: Jordana wysłała brata na ratunek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zabójczo przystojny lord Tristan Garrett, przyszły dwunasty książę Greythorn, stał nad Lily w napięciu. W idealnie skrojonym grafitowym garniturze, nienagannie wytworny, nie licząc nieco przydługich kasztanowych włosów, robił wrażenie jeszcze potężniejszego, niż zapamiętała. Na widok zmysłowych ust, obecnie zaciśniętych w wąską kreskę, Lily zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Dostrzegłszy nagły błysk w jasnozielonych oczach z ciemniejszą obwódką, pospiesznie odwróciła wzrok.

– Pospiesz się, Honey – ponaglił. – Nie będę czekać cały dzień.

Chciała go poprosić, żeby nazywał ją Lily, ale żadne słowo nie przeszło jej przez ściśnięte gardło. Drżącą ręką złożyła podpis we wskazanym miejscu. Celnik natychmiast zabrał dokument. Tristan odebrał od niego jej torbę i pchnął ją ku drzwiom.

Lily drgnęła, gdy jej dotknął, co nie umknęło jego uwadze. Popatrzył z pogardą na jej biały podkoszulek, czarne legginsy i baletki.

– Jeśli ci zimno, zakładaj więcej ubrań – doradził z nieskrywaną pogardą. – Słyszałaś w ogóle o czymś takim jak biustonosz? – zapytał, przeniósłszy wzrok na piersi, które nagle stwardniały pod jego znaczącym spojrzeniem.

Lily czuła, że nie zniesie więcej drwin, ale nie śmiała narzekać. Tristan wymamrotał coś pod nosem, zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Chciała zaprotestować, że nie zmarzła, ale zanim zdążyła otworzyć usta, ujął ją pod ramię i poprowadził długim korytarzem. Świeży, męski zapach przyprawił ją o zawroty głowy. Mimo wyczerpania nie poprosiła, żeby zwolnił kroku. Pragnęła jak najprędzej wydostać się z lotniska.

Spróbowała się oswobodzić, ale trzymał ją mocno, jak wtedy, gdy wyprowadzał je z Jordana z nocnych klubów, do których chodziły na zaproszenie jej ojczyma. Z perspektywy czasu oceniała, że postępował właściwie, chroniąc zbyt młode dziewczyny przed potencjalnymi pułapkami, ale wtedy rozsadzała ją złość.

Na widok ciężkich, stalowych drzwi hali przylotów odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że zobaczy za nimi Jordana, pożegna swego wybawcę i nie zobaczy go aż do wesela.

Próżne nadzieje. Zamiast na dwór, Tristan wprowadził ją do długiego, słabo oświetlonego baru, w którym siedziało tylko dwóch biznesmenów i starszy dżentelmen. Zaskoczyło ją, że zamówił dwa kieliszki whisky. Posłał karcące spojrzenie barmanowi, który zbyt długo na nią patrzył. Gdy zaczął nalewać trunki, Tristan ponownie zwrócił wzrok na Lily.

– Co, do diabła, znowu robisz w życiu mojej siostry? – zapytał półgłosem, nie kryjąc wściekłości.

Sześć lat w mgnieniu oka uleciało w niepamięć. Znowu stanęła jej przed oczami scena z gabinetu jego ojca, gdy oskarżył ją o coś, czego nie zrobiła i nazwał tanią dziwką. Odwróciła wzrok od jego ust, żeby nie wspominać pamiętnego pocałunku. Wolała pamiętać, jak ją odtrącił. Jak mógł ją nadal pociągać ktoś, kto traktował ją tak podle?

Uświadomiła sobie, że Tristan nadal czeka w milczeniu na odpowiedź. Przez jej głowę przemknęły różne możliwe scenariusze. W pierwszym przechodzili do porządku dziennego nad nieporozumieniami z przeszłości i zostawali przyjaciółmi. Lecz sroga mina Tristana nie dawała takiej nadziei. Żenujący incydent na lotnisku nie nastroił go przyjaźnie. Zabroniła sobie wspominać młodzieńcze zauroczenie, które nie pozwalało jej spojrzeć przychylnym okiem na innego mężczyznę. Ponieważ wróciła między innymi po to, żeby zawrzeć z nim pokój, przypomniała uprzejmie:

- Zaprosiła mnie na ślub.
- Wielki błąd! – skomentował. – Zupełnie jej nie rozumiem.

Lily doszła do wniosku, że najlepiej byłoby przeprosić, że sprawiła mu kłopot, i odejść jak najszybciej. Tristan odebrał kieliszek od barmana i osuszył do dna.

- Ty też wypij – ponaglił. – Najwyraźniej potrzebujesz czegoś mocniejszego.
- W tej chwili marzę tylko o miękkim łóżku – odparła, nieświadoma, jakie skojarzenia wywołała.

- Jeżeli to zaproszenie, to wybij sobie z głowy, że je przyjmę – odburknął.

Lily zaniemówiła z oburzenia. Nagle oblała ją fala gorąca. Poczerwieniała na wspomnienie pocałunku, o którym za wszelką cenę chciała zapomnieć. Palił ją wstyd, że przypuszczalnie sama go sprowokowała. Dziwne, że nie zapamiętała, czy ktoś jeszcze ją w życiu całował. Pospiesznie zdjęła marynarkę, żeby nie czuć jego zapachu, wyjęła z torby podróżnej ulubiony czarny kardigan i założyła na siebie. Wcisnęła też na głowę czapkę z daszkiem, by nie rozpoznali jej wielbicieli lub, co gorsza, fotoreporterzy.

Gniewne spojrzenie Tristana sprawiło jej wielką przykrość. Choć na zdrowy rozum miał powody do gniewu, mógłby zachowywać się nieco grzeczniej. W końcu nie zrobiła nic złego, a przesiedziała parę godzin na twardym stołku, oskarżona o przestępstwo, którego nie popełniła. Przywołała na twarz uśmiech i zawiesiła torbę na ramieniu.

- Widzę, że nie miałaś ochoty mi pomagać, ale dziękuję za ratunek. Doceniam twój wysiłek.
- Guzik mnie obchodzi twoje zdanie – warknął. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że z twoją przeszłością odważyłaś się na taką głupotę. Liczyłaś na bezkarność?
- Jak śmiesz! – wykrzyknęła ze łzami w oczach. – Nie wiedziałam, że ktoś mi podrzucił to świństwo. Jak widzisz, przewoziłam tylko swoje ubrania. Teraz wyglądam przyzwoicie.

– To dyskusyjna kwestia. W każdym razie dobrze, że pokazujesz mniej ciała niż na billboardach.

Lily nie zamierzała tłumaczyć, że podobnie jak większość koleżanek po fachu uważa zdjęcia reklamowe za zbyt prowokujące. I tak by jej nie uwierzył. Nadal miał o niej jak najgorsze zdanie. Uznała, że im szybciej odejdzie, tym lepiej. Właśnie zamierzała go pożegnać, gdy napotkała jego wyzywające spojrzenie.

- Powiedz mi, Honey Blossom, czy kiedykolwiek wystąpiłaś na planie kompletnie ubrana?

Doprowadził ją do pasji. Po pierwszym filmie nie brała rozbieranych ról. Podejrzewała też, że celowo użył imion, którymi nikt nie nazywał jej od siódmego roku życia, żeby ją jeszcze bardziej rozdrażnić.

– Przestań mi ubliżać! – rzuciła z wściekłością. Mimo że wyświadczył jej wielką przysługę, nie zamierzała dłużej tolerować obelg. – Poza tym mam na imię Lily. Jeszcze raz dziękuję za ratunek, ale nie zadawaj sobie trudu, żeby podejść do mnie na weselu. Zapewniam cię, że mnie nie urazisz, jeśli mnie zignorujesz.

Zarzuciła torbę na ramię, lecz zanim zdążyła wstać, Tristan zagroził jej drogę.

– Piękne przemówienie, ale nigdzie nie pójdziesz, ponieważ obecnie pozostajesz pod moją kuratelą.

- Jak to?

– Jeśli liczyłaś na to, że zlekceważę warunki twojego zwolnienia, to znaczy, że słabo mnie znasz.

Lily z całego serca żałowała, że nie przeczytała tego, co podpisała.

- Nie czytałam tego dokumentu – przyznała z ociąganiem.

– Chyba żartujesz!

– Miło mi, że cię to bawi.

– Niestety nie. Zostałem twoim kuratorem do momentu oczyszczenia z zarzutów albo oskarżenia o posiadanie narkotyków. Jesteśmy na siebie skazani. Pozostajesz pod moją obserwacją dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu aż do rozstrzygnięcia sprawy.

Lily nie wierzyła własnym uszom. Dwadzieścia cztery godziny na dobę z tym przystojniakiem? Wykluczone! Na próżno gorączkowo szukała innego wyjścia.

– Musi istnieć jakieś inne rozwiązanie! – wykrzyknęła w końcu w rozpacz.

– Niestety nie. Zapewniam cię, że ta perspektywa mierzi mnie równie mocno jak ciebie.

– Dlaczego mnie nie ostrzegłeś?

– Powinnaś przeczytać warunki zwolnienia – przypomniał grobowym głosem.

Zagniewana mina świadczyła o tym, że potraktował ostatnie pytanie jak osobistą zniewagę.

– Szkoda, że zmusiłeś mnie do pośpiechu. Gdybym wiedziała, nie złożyłabym podpisu.

– A co byś zrobiła?

Lily odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na potężną, imponującą sylwetkę. Nie ulegało wątpliwości, że Tristan gardzi nią jeszcze bardziej niż przed laty. Wzięła głęboki oddech i powtórzyła sobie, że ma wszelkie prawo do gniewu, zważywszy na kłopot, jaki mu sprawiła.

– Poszukałabym innych możliwości – odparła po chwili namysłu.

– Ciekawe jakich? Życie to nie scenariusz filmowy, Honey. Masz tylko jedną alternatywę: więzienie. Jeśli ci odpowiada, droga wolna. A jeżeli nie, to ja dyktuję warunki.

– Przysługują mi jednak pewne prawa... – wtrąciła.

– Zrezygnowałaś z nich, podpisując ten dokument. Nie mam ochoty wysłuchiwać kolejnej deklaracji niewinności. Jeżeli każę ci podskakiwać, wolno ci tylko zapytać, jak wysoko.

– Tylko w twoich marzeniach! – odparowała z wściekłością.

ROZDZIAŁ TRZECI

W marzeniach Tristana Lily bynajmniej nie uprawiała gimnastyki. Leżała w łóżku oddana i uległa i błagała o pieszczoty. Lecz w obecnej sytuacji nawet pocałunek nie wchodził w grę, choć pragnąłby scałować z pełnych warg ten wzgardliwy grymas. Chyba nie tylko on. Barman też miał kłopoty z koncentracją uwagi, przypuszczalnie nie tylko dlatego, że ją rozpoznał. Tristan wątpił, czy pozerął wzrokiem każdą aktorkę. Przyciągała uwagę, ponieważ nawet z rozmazanym tuszem wokół olbrzymich, fiołkowych oczu wyglądała jak marzenie każdego mężczyzny.

Powinien odmówić Jordanie, wymyślić jakieś logiczne wyjaśnienie, dlaczego nie może pomóc. Lecz uczciwość nie pozwalała mu kłamać. Kiedy kolega specjalizujący się w prawie karnym wyciągnął niczym królika z kapelusza archaiczny przepis, nie widział innego wyjścia, jak wyrazić zgodę na sprawowanie kurateli. Postanowił, że na najbliższym posiedzeniu parlamentu złoży wniosek o jego unieważnienie.

– Nie słyszałeś, Tristianie? – wyrwał go z zadumy głos Lily. – Nie pozwolę, żebyś mnie terroryzował jak za dawnych lat.

Tristan posłał jej karcące spojrzenie. Ponieważ sama sobie odebrała prawo do decydowania o sobie, nie zamierzał jej ulegać. Im prędzej zakoduje sobie ten fakt w swej ślicznej, pustej główce, tym lepiej.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Lily – ostrzegł groźnym tonem.

– A ty mojej! – Zaciśnęła usta i pięści, jakby chciała go zbić.

Tristana dziwiła jej zadziorność. Większość osób w jej sytuacji pokornie słuchałaby rozkazów wybawcy. Ponieważ walczyła jak lwica, nie mógł wykluczyć, że wybierze więzienie. Z trudem opanował narastającą złość.

– Podpisałaś umowę – przypomniał tak spokojnie, jak potrafił.

– Ale jej przedtem nie przeczytałam.

Jasne. Nie miała też pojęcia, jakim cudem paczka z narkotykami wpadła do jej torby, co było do przewidzenia. Jeszcze nie spotkał przestępcy, skłonnego przyznać się do winy.

Gdy przyjęła wojowniczą postawę, wspierając ręce na biodrach, dwóch gości przy sąsiednim stoliku zwróciło ku niej wzrok. Nic dziwnego. Nawet zagniewana wyglądała prześlicznie. Rozchylone poły kardigana odsłaniały jędrny biust. Sam nie mógł oderwać oczu od kształtnych usteczek, perłowych włosów i wspaniałych, nieskończenie długich nóg.

Na urodzinowym przyjęciu Jo obserwował je z zapartym tchem, gdy schodziła po schodach rezydencji jego rodziców w Hillesden Abbey. Wbrew woli wrócił pamięcią do tamtych wydarzeń, gdy podeszła do niego w króciutkiej, srebrnej sukience i spytała, czy chce z nią zatańczyć. Oczywiście odmówił. Za bardzo go pociągała, żeby mógł zaryzykować. Miała zaledwie siedemnaście lat, o wiele za mało na miłosne przygody.

– Ale z Jordaną tańczyłeś i z tamtą dziewczyną w niebieskiej sukience też – wytknęła z urazą.

Nie zamierzał jej ulegać. Lecz gdy jego przyjaciel, Gabriel, zadeklarował, że on z nią zatańczy, pod wpływem nagłego impulsu zmienił zdanie i wyprowadził ją na parkiet. Orkiestra właśnie zagrała jakiś romantyczny kawałek.

Tristan musiał zmobilizować całą siłę woli do walki z narastającym pożądaniem. Na próżno skupił całą uwagę na zachowaniu fizycznego dystansu. Nie wiadomo kiedy, przyłgnęła do niego. Gdy poczuł jej smukłe udo przy swoim i miękkość piersi na torsie, pojął, że przegrywa batalię. Skierował ją w najciemniejszy kąt, żeby upomnieć za niestosowne zachowanie. Lecz

kiedy rozchyliła usta, stracił kontrolę nad sobą. Wplótł palce w jej włosy, drugą ręką przyciągnął ją do siebie i zaczął całować do utraty tchu. Oddawała pocałunek tak żarliwie, że stracił rachubę czasu. Dopiero dotyk czyjejś ręki na ramieniu przywrócił go do rzeczywistości.

Gdy odwrócił głowę, ujrzał lokaja, Thomasa, który udawał, że ogląda lustrzane kule, zawieszane u sufitu. Poinformował Tristana, że ojciec chce go natychmiast zobaczyć.

Dopiero gdy minęło rozczarowanie, że im przeszkadzono, Tristan uświadomił sobie, że omal nie uwiódł nieletniej koleżanki własnej siostry. Puścił ją natychmiast i zażądał szorstkim tonem, żeby dała mu spokój, bo nie uwodzi dzieci. Ukarala go za to, przylgnąwszy na resztę wieczoru do jakiegoś fircyka w garniturze od Armaniego.

Śmiech jednego z gości przy sąsiednim stoliku przypominał mu, gdzie się znajduje. Na swoje nieszczęście odwrócił wzrok tylko po to, by napotkać spojrzenie Lily w lustrze nad ladą. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, nim oblizła dolną wargę koniuszkiem języka. Na ten widok krew zawrzała mu w żyłach. Czyżby celowo rozpałała mu zmysły? Musiał jej uświadomić, że jej aktorskie sztuczki nie robią na nim najmniejszego wrażenia. Przez chwilę desperacko walczył o odzyskanie równowagi, nim rozkazał szorstkim tonem:

– Idziemy stąd.

Lily wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale szybko ją cofnęła.

– Wiem, że jesteś na mnie zły, ale nigdzie nie pójde, póki mi nie wyjaśnisz, co mnie dalej czeka. Nie popełniłam żadnego przestępstwa. Nie wiem, kto mi podrzucił narkotyki, i nie pozwolę sobą pomiatać jak sześć lat temu – dodała ze zboląłą miną.

Tristan widział, że boli ją głowa. Postanowił jak najszybciej zakończyć dyskusję.

– Przestań odgrywać uciśnioną niewinność. Nie jesteś na planie filmowym. Myślisz, że mnie ta sytuacja odpowiada? Sam wytężyłem umysł, żeby znaleźć jakąś alternatywę. Zaangażowałem kolegę, żeby cię wydobyć z opresji, więc nie traktuj mnie jak potwora.

– Kolegę? – powtórzyła szeptem. – Czy nie zawiadomi prasy?

– Jak zwykle martwisz się tylko o siebie – skomentował z goryczą.

– Nie o siebie tylko o Jordane. Skandal zepsułby jej wesele.

– Trochę za późno o tym pomyślałaś. Ale bez obawy. Nie piśnie ani słówkiem. Jego zawód wymaga dyskrecji i uczciwości. Jeśli chcesz poznać znaczenie tych słów, sprawdź w słowniku.

– Nie osądzaj mnie pochopnie. Chyba w naszym kraju obowiązuje zasada domniemania niewinności, póki nie udowodnią człowiekowi winy.

– Paczka narkotyków w bagażu stanowi wystarczający dowód. Nie kiwnąłbym dla ciebie palcem, gdyby nie błagania Jordany.

– Ach tak! Uwielbiasz grać rolę opiekuńczego starszego brata. Z pewnością uratowanie młodszej siostrzyczki od mojego fatalnego wpływu przed sześcioma laty wzmocniło twoje poczucie własnej wartości – odparowała, krzyżując ręce na piersi.

Ten obronny gest niemal obudził w Tristanie współczucie, ale stłumił je przemocą. Nie miał litości dla osób stwarzających popyt na narkotyki i raniących bliskich przez ich używanie.

– Szkoda, że wcześniej nie położyłem kresu tej tak zwanej przyjaźni – mruknął. – Oszczędziłbym najbliższym wiele wstydu.

Lily opuściła ramiona. Oklapła, jakby uszło z niej powietrze.

– I co teraz? – spytała, zrezygnowana. – Gdzie zamieszkamy?

Tristan wyciągnął z kieszeni plik notatek i rzucił na ladę.

– Później omówimy podstawowe zasady.

– Wolalabym teraz – zaprotestowała.

Tristan do reszty stracił cierpliwość.

– Przestań utrudniać mi zadanie! Jeśli będę musiał cię stąd wynieść, nie zawaham się.

– Nie dotykaj mnie!

Nie zamierzał, ale jej protest wywołał niepożądane skojarzenia. Nagle zapragnął porwać ją w ramiona i tulić, aż zmięknie w jego objęciach jak przed sześciu laty. Przysunął krzesło bliżej. Widok jej przerażonych oczu dostarczył mu pewnej satysfakcji. Doszedł do wniosku, że warto ją trochę przestraszyć, żeby zmusić do utrzymania właściwego dystansu.

– No to przestań kapryścić i zacznij współpracować – rozkazał szorstkim tonem. – Twoje aktorskie sztuczki nie robią na mnie wrażenia.

– Nie podoba mi się twoja apodyktyczna postawa.

Zamilkli obydwójce i toczyli niemą wojnę nerwów, nie odrywając od siebie wzroku. Siedziała tak blisko, że wyraźnie widział nieskazitelną skórę o kremowym odcieniu – dziedzictwo skandynawskich przodków. Długie rzęsy niemal sięgały brwi. Pachniała różami i wiosną, tak kusząco, że wstrzymał oddech, by nie wdychać jej zapachu. Na ułamek sekundy zapomniał, gdzie są i co tu robią. Lecz zanim zdążył objąć ją za szyję i pocałować, nagle spuściła wzrok. Tristan wypuścił z płuc powietrze, wściekły na siebie, że znów omal nie uległ jej zwodniczemu urokowi.

– Nic mnie to nie obchodzi – prychnął. – Kiedy usłyszałem, że przyjedziesz na wesele Jo, nie zamierzałem nawet podejść, żeby cię powitać. Nie chcę spędzić najbliższych ośmiu dni na nieustannych kłótniach, więc przestań ze mną walczyć. Idziesz ze mną, czy mam cię oddać do dyspozycji celników?

Nie ulegało wątpliwości, że ją złamał. Uniosła głowę i długo patrzyła na niego w bezradnym milczeniu. W końcu wziął ją za rękę i zmusił, żeby wstała. Ponieważ pobladła, zapytał dla pewności:

– Dasz radę iść o własnych siłach?

– Oczywiście.

Wzięła torbę, ale kiedy ją puścił, zachwiała się.

Tristan zareagował natychmiast. Wziął ją na ręce i wyniósł z baru.

– Nie mów nic i nie patrz na boki – ostrzegł. – Jeszcze tylko tego brakuje, żeby ktoś cię rozpoznał.

Lily po chwili odprężyła się. Gdy złożyła głowę na jego ramieniu, znów owionął go jej zapach. Ochłonął dopiero, kiedy wyszli na świeże powietrze, gdzie czekał kierowca, Bert. Zanim Tristan zdołał wsadzić Lily do samochodu, położyła mu rękę na piersi i poprosiła:

– Zaczekaj. Mój bagaż został na lotnisku.

Tristan zeszywniał, jakby jej dotyk parzył.

– Spokojna głowa. Zabrałem go – wymamrotał, zły na siebie, że Lily wciąż tak mocno na niego działa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lily opadła na wygodne siedzenie samochodu i zamknęła oczy. Bolała ją głowa, serce kołatało i drżała na całym ciele. Gdy Tristan niósł ją do auta, ogarnęła ją słodka tęsknota, taka jak przed laty.

Przez chwilę wydawało jej się, że chce ją pocałować, ale zważywszy na to, jak bardzo jej teraz nie lubił, pewnie raczej miał ochotę mocno nią potrząsnąć. Ona jego też nie lubiła. Kiedy ochłonęła, powiedziała sobie, że jej fizyczna reakcja wynikała ze zmęczenia i stresu, a nie z bliskości Tristana. Przecież bez zastanowienia odsądził ją od czci i wiary. Jego zimna arogancja na nowo obudziła w niej dziecinną przekorę. Od dziecka dziennikarze oceniali ją na podstawie życiorysu osławionych rodziców. Reagowała w sposób typowy dla zbuntowanej nastolatki: zmyślała głupie historyjki, zakładała prowokujące ubrania lub szmatławe ciuchy, udawała pijaną, chociaż nic nie wypila.

Obecnie ignorowała krytykantów i niesprawiedliwe porównania z lekkomyślnymi rodzicami. Żyła własnym życiem, nie bacząc na oczekiwania i osądy innych. Zyskała nieco spokoju, ale nie do końca. Wiedziała, że cień przeszłości zawsze będzie nad nią wisiał.

Jej mama, piękna Hanny Forsberg, przybyła do Anglii bez pensa przy duszy. Przebywała w obozie uchodźców, zanim znalazła miejsce do życia. Ojciec, Johnny Wild, prosty chłopak z Norfolk, miał wrodzony talent muzyczny, marzył o wielkiej karierze i uwielbiał kobiety. Oboje kochali scenę i sławę. Robili wszystko, by zwrócić na siebie uwagę. Gdy Lily przyszła na świat, podrzucali ją sobie nawzajem, kiedy któryś z nich nie pracowało, albo wykorzystywali jako rekwizyt sceniczny, jeszcze zanim nastąpiła taka moda.

Światła kamer i nieustanna uwaga publiczności przerażały Lily od najmłodszych lat. Lecz kiedy dorastała, wrodzony talent doszedł do głosu i została aktorką. Starannie wybierała role, które nie prowokowały porównań z rodzicami, lecz nie unikałyby ich, nawet gdyby zagrała przebranego transseksualistę.

Westchnęła ciężko. Żałowała, że nie jest na planie filmowym, że żaden reżyser nie oznajmi końca koszmarnego dnia zdjęciowego. Przez obolałą głowę mknęły setki pytań, ale nie śmiała ich zadać. I tak nie uzyskaby odpowiedzi.

Przez chwilę rozważała, czy nie wyciągnąć scenariusza, który obiecała przeczytać. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że tylko bardziej rozbolełaby ją głowa. Nie zamierzała grać swojej matki w sztuce obiecującego dramaturga i reżysera. Wywołałaby kolejną lawinę nieskończonych spekulacji, porównań i plotek. Udała, że rozważa ofertę, żeby nie sprawić zawodu przyjacielowi.

Wyobraziła sobie reakcję Tristana, gdyby usłyszał o tej propozycji. Z pewnością uznałby ją za najodpowiedniejszą kandydatkę do roli zagubionej modelki, uzależnionej od narkotyków i niepoprawnego kobieciarza. Jak na ironię, Lily też uległa młodzieńczemu zauroczeniu równie niestałym mężczyzną. Jako siedemnastolatka nie znała jednak jego reputacji. Wiedziała tylko, że dziewczyny lgną do niego jak muchy do miodu. Z perspektywy czasu nie żałowała, że ją odtrącił. Zostałaby co najwyżej jedną z porzuconych zdobyczy. Gdyby odziedzyczyła charakter po matce, pokochałaby go jeszcze bardziej i została sama ze złamanym sercem.

Kusiło ją, żeby przedyskutować swoją obecną sytuację z Tristanem. Nie wątpiła, że zmyłby jej głowę, mimo wszystko jednak postanowiła zaryzykować:

– Nie denerwuje cię moje milczenie? – zagadnęła z promiennym uśmiechem.

Tristan popatrzył na nią spode łba, jakby spadła z księżyca. No i bardzo dobrze,

powiedziała sobie. Lepiej nie budzić śpiącego tygrysa, zwłaszcza jeśli człowiek przebywa w tej samej klatce co on.

Zamknęła oczy i ponownie zapadła w słodkie odrętwienie.

Bezczelna flirciara! – myślał Tristan ze złością. Po co go zaczepiała? Przecież jasno dał do zrozumienia, że nie ma ochoty na pogawędkę. Podkreślił kolejne zdanie raportu, który przeglądał. Za późno spostrzegł, że niewłaściwe.

Kiedy westchnęła, zaczął się zastanawiać, czy zdaje sobie sprawę, jak na niego działa, ale gdy zerknął na nią kątem oka, spostrzegł, że zapadła w sen. Wyglądała bezbrinnie i krucho z platynowymi włosami spływającymi na ramiona jedwabistą kaskadą. Wiedział, że odda mu marynarkę przesyconą kwiatowym aromatem perfum. Postanowił dać ją do pralni.

Nagle uświadomił sobie, że zamiast pracować, znów myśli o Lily. Wolał nie wspominać jej zboląłego spojrzenia, gdy odmówił naświetlenia jej sytuacji w kawiarni. Przeraziło go, że widok łez we fiołkowych oczach poruszył czułą strunę w jego sercu, uciszył ją więc brutalnie, żeby nie wysłuchiwać kłamstw.

Przez chwilę kusiło go, żeby ją przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Czyste szaleństwo! Nie zamierzał jej ratować. Jego zadanie polegało na dopilnowaniu, żeby nie wpadła w kolejne kłopoty do dnia ślubu Jordany, i na znalezieniu dowodów, które doprowadzą do aresztowania Lily lub innej, winnej osoby. Nie chciał się z nią zaprzyjaźniać, składać pustych obietnic czy, co gorsza, całować, tak jak pragnął w skrytości ducha.

Chyba oszalał, kiedy postanowił spełnić prośbę siostry. Stuart, kolega, który znalazł lukę w prawie, ostrzegł go bez ogródek:

– Jeżeli jest winna, zrujnujesz sobie karierę i zaszargasz nazwisko rodziny.

– Wiem, co robię – odpowiedział bez wahania, choć wcale nie był tego pewny.

Wiedział tylko, że choć Lily pociąga go równie mocno jak przed sześciu laty, nie odda serca narkomance. Zbyt wiele wycierpiał przez własną matkę uzależnioną od leków. Łykała garściami przepisywane przez lekarzy tabletki na wszelkie możliwe przypadłości, co skutkowało chwiejnością nastroju, zaburzeniami osobowości i w końcu tragiczną śmiercią, gdy wjechała samochodem na drzewo.

Wyszła za jego ojca tylko dla tytułu i majątku. Przez większą część wspólnego życia narzekała, że mąż zbyt wiele pracuje, a z drugiej strony, że musi mieszkać w zapuszczonej, zbyt staroświeckiej jak na jej gust rezydencji. Ojciec robił, co mógł, by zaspokoić jej żądania, lecz w końcu i tak odeszła po karczemnej awanturze, zostawiając go w stanie kompletnego załamania. Tristan przysięgł sobie wtedy, że żadna kobieta nie skradnie mu serca.

Obecnie miał trzydzieści dwa lata, renomowaną kancelarię adwokacką, znaną na całym świecie, szczerych przyjaciół i tyle pieniędzy, że starczyłoby na niejedno życie nawet przy hojnych datkach, którymi wspierał różne organizacje dobroczynne.

Tylko w jego życiu osobistym panował zamęt. Jordana uważała, że zmienia partnerki tak często, ponieważ wybiera nieodpowiednie osoby, a kiedy trafi na kogoś wartościowego, kończy znajomość, zanim zdąży nawiązać więź. Miała sporo racji. Świadomie unikał zaangażowania emocjonalnego. Doświadczenie nauczyło go, że na pewnym etapie kobieta oczekuje od mężczyzny wyznania miłosnego i poważnych deklaracji. Odkąd pewna rozgoryczona modelka sprzedała ich historię prasie, poprzestawał na krótkotrwałych przygodach o wyłącznie erotycznym charakterze.

Oczywiście ożeni się kiedyś zgodnie z oczekiwaniami rodziny, ale bez miłości, a jedynie z rozsądku. Wybierze praktyczną osobę ze swojej sfery, odpowiedzialną i świadomą swoich obowiązków.

Lily jęknęła we śnie. Tristan zwrócił na nią wzrok. Stanowiła dokładne przeciwieństwo

jego przyszłej żony. Poruszyła głową, jakby znów ją rozboleła. Tristan przyciągnął ją do siebie, żeby nie uderzyła się o szybę, pogładził delikatnie zmarszczone czoło. Nie pojmował, jak to możliwe, że osoba tak hojnie obdarowana przez naturę wpadła w nałóg. Nie było jej wprawdzie łatwo, została sama na świecie i musiała walczyć o przetrwanie od najmłodszych lat, ale przecież każdy dźwiga jakiś krzyż. Nie wierzył w zapewnienia Jordany, że to mądra dziewczyna. Gdy ufnie wtuliła twarz w jego dłoń, przysiągł sobie po raz kolejny, że nie ulegnie jej nieodpartemu urokowi. Da jej pięć minut, a potem odsunie ją i wróci do pracy.

Puścił ją dwadzieścia minut później, gdy Bert oznajmił, że dojechali pod dom.

– Podwieź nas do tylnego wejścia – poprosił.

Zatopiony w rozmyślaniach, nie spostrzegł, że kierowca dawno zaparkował we wskazanym miejscu. Dopiero jego pytanie, czy wszystko w porządku, sprawiło, że oprzytomniał.

– Oczywiście – zapewnił wbrew faktycznym odczuciom. Wziął na ręce śpiącą Lily i ruszył ku drzwiom.

Ochroniarz otworzył mu z tak obojętną miną, jakby jego szef codziennie wnosił do rezydencji uśpione piękności. Tristan podążył wprost do swego gabinetu. Posłał zdumionej sekretarce srogie spojrzenie, które zakazywało zadawania pytań.

– Nie łącz mnie z nikim – rozkazał, zanim zamknął za sobą drzwi kopniakiem.

Gdy delikatnie ułożył Lily na skórzanej sofie, skuliła się i otuliła szczelniej jego marynarką. Tristan postanowił nie oddawać jej do pralni, jak z początku planował, tylko natychmiast wyrzucić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lily było gorąco. Poza tym ktoś nią potrząsał. Czyżby Jonah? Z wysiłkiem otworzyła oczy. Ze zdumieniem stwierdziła, że leży na sofie w obcym pokoju.

– Już tęsknisz za kochaniem? – zadrwił znajomy głos.

Przez chwilę patrzyła na Tristana półprzytomnie, póki dramatyczne wydarzenia minionego dnia nie przesunęły jej się przed oczami jak przewijany film.

– Wołałaś go kilka razy – oświadczył Tristan.

Lily nie miała pojęcia, o kim mówi. Nigdy nie miała kochanka. W tej chwili nie potrafiła nawet powiedzieć, jak długo spała. Popatrzyła uważniej na Tristana. Nosił ten sam czerwony krawat i rozpiętą pod szyją koszulę co na lotnisku. Stąd wniosek, że nadal był piątek. Obejrzała ze zdumieniem stertę kodeksów i notatek na biurku. Na regałach przy ścianach stały i leżały niezliczone książki, upchnięte przypadkowo, gdzie popadło. Zdziwił ją ten bałagan. Po kimś tak zorganizowanym spodziewałaby się raczej porządku. Na ścianie dominował obraz Klimta, zdaniem Lily zbyt subtelny jak na Tristana.

– To inwestycja – poinformował, jakby czytał w jej myślach. – Kim on jest dla ciebie? – zapytał nieoczekiwanie.

– Kto? Gustaw Klimt?

– Nie udawaj niewiniątka. Ten, którego wzywałaś we śnie.

– Nie mam pojęcia... – zaczęła niepewnie. – Ach, już wiem, Jonah...

– Pewnie zasmuciłoby go, że tak szybko o nim zapomniałaś, ale współczesne dziewczyny tak często zmieniają partnerów, że trudno spamiętać imiona – skomentował z ironią w głosie.

Dziennikarze okrzykiwali kochankiem Lily każdego znajomego, z którym wsiadła do taksówki czy zamieniła parę słów. Już otwierała usta, żeby oświecić Tristana, gdy z pogardliwą miną pokazał jej jakiś folder.

– Kazałem sporządzić raport o tobie.

– Nie lepiej zasięgnąć informacji u źródła? – spytała z przekąsem.

– Bardziej wierzę detektywom niż tobie.

– Bardzo miło z twojej strony – zadrwiła z rozgoryczeniem.

– Podobno mieszkasz ostatnio z jakimś Cliffem Harrisem.

Owszem, Lily użyczyła wolnego pokoju sympatycznemu koledze, który wpadł w kłopoty finansowe.

– To wspaniały człowiek – odparła z uśmiechem.

– Sfotografowano cię przytuloną do tego zniewieściałego rzeźbiarza, Piersa Bonda.

Piers zaprosił Lily na kilka wernisaży.

– Ma wielki talent – odrzekła.

– I przypuszczalnie sypiałaś za ich plecami z tym amantem w Tajlandii – ciągnął Tristan.

– Mówią, że to ćpun.

– Jonah? Kiedyś był uzależniony, ale wyszedł z nałogu.

– Widziałem sporo zdjęć, na których wchodziliście i wychodziliście razem z kliniki.

To również była prawda. Lily w wolnych chwilach pracowała społecznie w ośrodku leczenia uzależnień. Tam poznała Jonaha. Miała nadzieję, że Tristan nie czytał plotki głoszącej, jakoby rozbiła małżeństwo reżysera filmu, w którym grała rok temu.

– A co z rozbitym małżeństwem Guya Jeffrey'a? Już zdążyłaś zapomnieć swoją rolę w małżeńskim dramacie?

Wspaniale! Pewnie znał też jej numer buta!

– Zatrudniłeś bardzo skrupulatnego detektywa – skomentowała. – Pozwolisz jednak, że skorzystam z łazienki, zanim przytoczysz kolejne przykłady mojej rozwiązalności? Nie wytrzymam do jutra – dodała, wściekła, że musi prosić o pozwolenie wyjścia do toalety jak w szkole.

Tristan wskazał ruchem głowy drzwi na tyłach gabinetu.

– Zostaw torbę – rozkazał, gdy chwyciła za pasek, po czym ponownie wbił wzrok w ekran komputera.

– Po co? – spytała.

– Ponieważ ci każę.

Bezczelny tyran! Lily zakłęła w duchu. Przypuszczała, że chciał pokazywać, kto tu rządzi. Albo też podejrzewał, że mimo szczegółowej kontroli zdołała jakimś cudem przemyścić drugą porcję niedozwolonych substancji. Doprowadził ją do pasji.

– Nic w niej nie ma! – zaprotestowała z wściekłością.

– Zatem nie zaszkodzi ci, jeśli ją zostawisz – odparł ze stoickim spokojem.

Wyprowadził ją z równowagi. Zła jak osa, bez zastanowienia wysypała całą zawartość na biurko.

Tristan osłupiał. Nie zdołał ukryć zaskoczenia. Dostarczył jej przynajmniej nieco gorzkiej satysfakcji.

– Uważaj! – warknęła. – Przewoziłam kobrę, która uwielbia kąsać wścibskich prawników – ostrzegła na odchodnym.

Już zza drzwi usłyszała chichot Tristana. Marzyła o prysznicu w obszernej, nowoczesnej łazience, wyłożonej grafitowymi kafelkami. Jednakże sama myśl o włożeniu po kąpieli przepoconych ubrań napawała ją odrazą. Poza tym nie mogła wykluczyć, że Tristan wkroczy, żeby skontrolować, co robi.

Ostatnia myśl wywołała zgola niestosowne skojarzenia. Wyobraziła sobie, jak strumienie wody opływają jego nagą, opaloną skórę. Przemocą odpędziła niepożądaną wizję, umyła twarz zimną wodą i starła rozmazany makijaż. Wyglądała jak strach na wróble, rozczochrana i z podkrążonymi oczyma.

Jak przez mgłę przypominała sobie delikatny dotyk dłoni, który uśmierzył ból głowy. Czyżby naprawdę ją pogładził? Nie, niemożliwe, chyba tylko śniła. Taki twardziel jak on nie znał litości. Dał przecież jasno do zrozumienia, że żałuje każdej minuty, którą musi spędzić w jej towarzystwie. Odwzajemniała jego nastawienie. Był grubiański, arogancki i apodyktyczny.

Westchnęła ciężko i związała włosy w koński ogon gumką, którą nosiła na wszelki wypadek na nadgarstku. Jordana dostawała dreszczy na ten widok, ale Lily nigdy nie przywiązywała wagi do stroju. Kupowała to, co jej poleciła obeznana w trendach mody przyjaciółka.

Podeszła do drzwi i zamarła w bezruchu z ręką na klamce, jakby wracała do jaskini lwa. Przeraziła ją własna słabość. Przecież nic jej nie groziło prócz kolejnego kazania. Postanowiła więcej nie protestować i nie zadawać pytań. Choć mierzilo ją pozostawanie na łasce tyрана, nie widziała innego wyjścia. Wcześniej czy później dowie się, co ją czeka. Najlepiej milczeć i w miarę możliwości schodzić mu z drogi.

Tristan obserwował, jak Lily wychodzi z łazienki. Ze związanymi włosami wyglądała jeszcze mniej porządnie niż na lotnisku... i jeszcze piękniej. Dziwne, zwłaszcza że lubił zadbane kobiety o nienagannych manierach, pochodzące z dobrych rodzin. Wciąż nie mógł sobie darować, że tak nisko upadł, żeby wypytywać ją o kochanków niczym zazdrosny narzeczonny. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby spędziła w łazience pozostałą część popołudnia. Przynajmniej nie rozpraszałyby go przy pracy.

Tymczasem oczy Lily rozbłysły na widok tacy z przekąskami, którą jego sekretarka postawiła na biurku. Niewątpliwie była głodna. Tristan wątpił, czy celnicy ją nakarmili. Zaraz jednak zaczęła szukać wzrokiem swojej torby.

– Nie wyrzuciłem jej do śmieci, choć nic ciekawego nie znalazłem, nie licząc pary miniaturowych majteczek – zadrwił bezlitośnie. Sam nie rozumiał, co w niego wstąpiło. Zamierzał usadzić ją z powrotem na sofie i poprosić, żeby mu nie przeszkadzała.

– Wątpię, czy na ciebie wejda, ale jeśli chcesz, możesz je zatrzymać – odplaciła mu pięknym za nadobne.

– Nie noszę damskiej bielizny. Jeżeli zdejmuję ją z kobiety, to nie po to, żeby zakładać na siebie – odburknął.

– Słyszałam coś o tym – wymamrotała z zażenowaniem, po czym pospiesznie zwróciła wzrok z powrotem na tacę. – Czy jedna z tych filiżanek jest dla mnie?

– Tak. Często się, proszę. Ponieważ nie wiedziałem, czy wolisz kawę czy herbatę, zamówiłem jedno i drugie.

Lily popatrzyła na niego z tak bezgranicznym zdumieniem, jakby nie posądzała go o ludzkie odruchy. Tristan zacisnął zęby. Gdy uniosła do ust filiżankę z herbatą, wbił wzrok w jej usta. Mimo że minęło sześć lat, doskonale pamiętał ich smak, choć zapomniał imiona wielu kochanek. Wielokrotnie zadawał sobie pytanie, czy oddawała pocałunek tak żarliwie z potrzeby serca, czy pod wpływem narkotyków.

– Ponieważ chyba nie potrzebujesz numeru mojego buta, może zechcesz mnie w końcu poinformować, co mnie czeka? – zagadnęła Lily.

– Poznałem rozmiary nie tylko twojego obuwia, ale również odzieży i bielizny.

– To naruszenie prywatności – warknęła.

– To podaj mnie do sądu – odparował, zadowolony, że fiołkowe oczy znów rozbłysły gniewem. Nie zamierzał dopuścić do zmniejszenia dystansu, dlatego kwitował każdy żart szyderstwem. Nie potrzebował jej przyjaźni.

Lily zacisnęła zęby. Nie widziała innego wyjścia, jak znieść jego grubiaństwo tak jak humory aroganckich reżyserów. Szukała sposobu na odzyskanie równowagi psychicznej, gdy zadzwonił telefon. Podczas gdy Tristan omawiał strategię realizacji jakiegoś unijnego projektu, oglądała przez okno najsłynniejsze zabytki Londynu: Big Bena^[1], Opactwo Westmisterskie^[2] i London Eye^[3]. W Londynie wybudowano niewiele drapaczy chmur, toteż tylko nieliczni przedsiębiorcy mogli sobie pozwolić na biura w samym centrum z tak imponującym widokiem.

Następnie przeniosła wzrok na właściciela. Przypuszczała, że musiał dużo ćwiczyć, żeby zachować tak doskonałą sylwetkę.

Tristan chyba spostrzegł, że pożera go wzrokiem, bo obrzucił ją karcącym spojrzeniem, nie przerywając rozmowy w obcym języku. Zawstydził ją. Nie rozumiała, jak to możliwe, że ktoś, kto tak jawnie okazuje jej niechęć, nadal tak bardzo ją pociąga. Mimo że burczało jej w brzuchu, z ociąganiem sięgnęła po kanapkę, niepewna, czy przełknie choćby kęs. Tristan pożegnał rozmówcę, wsunął telefon do kieszeni i wrócił za biurko.

– Dziwi mnie, że robisz wrażenie tak spokojnej, kiedy czeka cię co najmniej dwadzieścia lat w więzieniu – oznajmił bezbarwnym głosem.

– Wierzę, że sprawiedliwość zwycięży – odparła.

– O święta naiwności! Organa sprawiedliwości chcą tylko posadzić jak najwięcej przestępców za kratkami.

– Nie osądzaj mnie pochopnie. Pozory często mylą.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie zamierzam wysłuchiwać kolejnych deklaracji niewinności? Ponieważ mam zadania do wykonania, proponuję, żebyś wypila herbatę i zjadła

kanapki na sofie – oświadczył, po czym wrócił do pracy, jakby przestał zauważać jej istnienie.

– Widzę, że wolisz zamknąć mi buzię niż uważnie wysłuchać – wytknęła, rozgoryczona, że potraktował ją jak służącą albo jeszcze gorzej. – Bardzo wygodny sposób rozwiązywania problemów.

– Nie mam żadnych problemów. To znaczy, mam jeden: jasnowłosość, drobny, ale za to bardzo gadatliwy.

Lily zacisnęła zęby, żeby nie wyrzucić z siebie, co sądzi o jego impertynencji. Dopiero gdy nieco opanowała wzburzone nerwy, przemówiła ponownie:

– Myślisz, że mnie rozszyfrowałeś? Uważasz mnie za głupiotką narkomankę, która załatwia sobie role przez łóżko?

– Jeżeli sypiasz z tym lalusiem, raczej nie zyskasz zbyt wielu kontraktów.

– Nawet jeśli przeczytałeś dwa tomy raportu na mój temat, nic o mnie nie wiesz.

– To, co uzyskałem, w zupełności mi wystarczy.

Lily pojęła, że niepotrzebnie traci czas i energię. Wyrobił sobie o niej zdanie przed laty i nie była w stanie go zmienić. Przewidywała, że jeśli policja odnajdzie prawdziwego przemytnika, Tristan oskarży ją, że spała z całą załogą komendy policji, by odzyskać wolność. Kiedy przed sześciu laty opuszczała Anglię, przysięgła sobie, że już nigdy nie zrobi nic, co potwierdziłoby jej fatalną opinię w oczach innych. Z niewiadomych przyczyn fałszywy osąd Tristana bolał bardziej niż czyjkolwiek inny. Jego pogarda na nowo obudziła w niej ducha przekory. Niech sobie myśli, co chce. Nie miała ochoty dowodzić swej niewinności.

– Dobrze, że nie jesteś moim adwokatem, bo natychmiast bym cię zwolniła – mruknęła.

– Nie dałbym ci okazji! – roześmiał się Tristan. – Nie wziąłbym twojej sprawy nawet za worek złota. Za dobrze cię znam, Honey Blossom Lily Wild! Chyba że przypadkiem zapomniałaś o incydencie na urodzinach Jo?

Lily zeszytniała. Pojęła przyczynę jego nienawiści. Uważał, że przyjaźń z zepsutą Lily Wild zniszczy jego ukochaną siostrzyczkę. Co najmniej dwa razy wyciągnął bez cienia wątpliwości fałszywe wnioski z fragmentarycznych dowodów. Nigdy nie spróbował poznać prawdziwego przebiegu wydarzeń.

– Mogłabym nakręcić klasyczny film o tym, czego nie wiesz, głupcze.

– Głupcze? – powtórzył, gwałtownie odsuwając krzesło.

Obszedł biurko niczym drapieżnik okrążający ofiarę. Lily wstrzymała oddech, choć nie podejrzewała, że ją uderzy. Stał przed nią, potężny i groźny, z gniewnym błyskiem w oku. Potem wsparł ręce na poręczach jej krzesła, odcinając drogę ucieczki.

– Przypomnijmy więc podstawowe fakty z twojego życiorysu. W wieku czternastu lat usiłowałaś ukryć skręta pod materacem mojej siostry. Zabierałaś ją na podejrzane imprezy dla dorosłych. Wywołałaś skandal w dniu jej osiemnastych urodzin, wciągając kokainę z szyby chroniącej obraz Giotta, liczący ponad siedemset lat, własność mojego taty. Dzisiaj z kolei próbowałaś przemycić przez Heathrow paczkę kokainy i ecstasy. Oświeć mnie, Honey, czego jeszcze nie wiem.

Lily zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Mogłaby wyjaśnić każdą z przytoczonych sytuacji, ale nie oczekiwał wyjaśnień. Zniechęcona nieustającymi obelgami zacisnęła zęby, żeby go nie skłąć.

– Czemu nagle zamilkłaś? – drwił dalej bezlitośnie. – Nie wytłumaczysz, dlaczego zastałem cię w gabinecie taty z bandą nicponi i moją siostrą? Trzymałaś w ręce zrolowany pięćdziesięciofuntowy banknot, pochylona nad stołem, a jakiś dureń w garniturze od Armaniego stał za tobą, jakby zamierzał cię wziąć.

Lily spaśnowiała. Nie przyszło jej do głowy, że wytworzył sobie tak obrzydliwy obraz

sytuacji. Czy naprawdę aż tak strasznie wyglądała? Jak mógł pomyśleć, że po tak słodkim pocałunku zainteresował ją ktokolwiek inny?

– Przecież bym cię nie pocałowała, gdybym... – zaczęła i nagle przerwała w pół zdania. – Aha, podejrzewasz, że uciekłam od ciebie do niego. Stąd ta wulgarna zniewaga. Wybacz, ale nie nadążam za twoim tokiem myślenia. Może jeszcze nazwiesz mnie głupią blondynką, o ile już mnie za taką nie uznałeś?

Tristan pociągnął ją za rękę, podniósł do pozycji stojącej i przytrzymał za nadgarstki.

– Nie próbuj obudzić mojego współczucia, bo go nie uzyskasz – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Lily spróbowała oswobodzić rękę, ale kiedy pojęła, że to próżny wysiłek, dała za wygraną.

– Skąd ci przyszło do głowy, że chcę cię przekonać? – spytała, patrząc mu wyzywająco w oczy. – Niech cię diabli wezmą! Dawno mnie potępiłeś. Nigdy nie spróbowałeś dociec prawdy ani... och! – westchnęła, gdy Tristan przyciągnął ją do siebie i zamknął usta długim, namiętym pocałunkiem. Usiłowała odchylić głowę, ale szybko zaprzestała oporu. Wyłączyła umysł i chłonęła całą sobą cudowne doznania, spragniona jego dotyku jak powietrza.

Tristan wiedział, że popełnia błąd, ale stracił kontrolę nad sobą. Owinął sobie koński ogon Lily wokół dłoni i mocno trzymał jej głowę. Rozsądek przypominał, że nigdy nie potraktował żadnej kobiety jak nieokrzesany troglodyta, ale pierwotny instynkt zwyciężył. Mimo że stanowiła uosobienie wszelkich wad ludzkości: egoizmu, uzależnień i lekceważenia norm społecznych, podobnie jak jego matka, pragnął jej do bólu. Smakowała jeszcze bardziej słodko, niż zapamiętał. W tym momencie rozumiał, czemu mężczyźni toczą wojny o kobiety.

Gdy zaczęła oddawać pocałunek i cichutko jęczeć z rozkoszy, rozpałała w nim pożogę. Nie potrzebował lepszej zachęty. Rozchylił poły swetra, by zyskać lepszy dostęp do pełnych, jędrnych piersi. W momencie, gdy wsunął dłoń pod elastyczny pasek legginsów, ostry dzwonek intercomu zabrzmiał w jego uszach jak dzwonek wzywający na sąd ostateczny. Odskoczył od Lily jak oparzony.

– Prosiłeś wprawdzie, żeby ci nie przeszkadzać, ale Jordana grozi, że jeśli nie odbierzesz telefonu, poda cię do sądu – oznajmił rozbawiony głos sekretarki.

– Dobrze. Podejdę za minutę – odpowiedział, gdy nieco ochłonął.

Lily przycisnęła rękę do piersi. Ciężko oddychała. Wbiła spłoszone spojrzenie w czarny dywan, jakby zobaczyła na nim stado jadowitych węży. Jej policzki zabarwił rumieniec; nie potrafił rozstrzygnąć: wstydu czy pożądania. Tristan zaklął, przecesał palcami włosy i wrócił za biurko.

– Więcej tego nie zrobimy – oświadczył szorstkim tonem. – Nigdy więcej nie patrz na mnie tak zalotnie. Usiądziesz spokojnie na sofie i nie będziesz się poruszać ani mnie zagadywać. Wolno ci tylko wyjść do łazienki. Jeżeli zacznę cię podejrzewać o jakieś niecne zamiary, stracisz również i to prawo. Jasne?

– Jak słońce – odburknęła, poprawiając odzież. Ponownie zwilżyła wargi językiem, czym jeszcze bardziej podsyciła w nim palące pożądanie.

Kiedy podniosła na niego jasne, czyste oczy, poczuł się jak głupiec, którym go wcześniej nazwała.

– Jordana uważa cię za dobrego człowieka. Nieszczęsna, nie ma pojęcia, jak bardzo się myli – oświadczyła nieoczekiwanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tristan siedział naprzeciwko siostry w jednym z najbardziej ekskluzywnych londyńskich lokali. Podczas gdy Lily zaśmiewała się z miernych dowcipów Oliviera, usiłował zapomnieć jej wcześniejszą uwagę. Był dobrym człowiekiem, jak wierzyła Jordana. Nie pozwoli, żeby jakaś drugorzędna aktoreczka podawała w wątpliwość jego prawość.

Sam zaczął w to wątpić po gorącym, erotycznym pocałunku. Później obwinił Lily, że go sprowokowała, ponieważ tak było wygodniej, niż przyznać, że w jej obecności nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Kiedy ochłonął, doszedł do wniosku, że zareagował tak silnie na jej bliskość wskutek nieoczekiwanego stresu. Kiedy zniknie mu z oczu, zapomni o niej jak o byłych kochankach. Niewykluczone też, że pociągała go tak bardzo, ponieważ nią nie została. Sam sobie zabronił zbyt bliskich kontaktów. Może gdyby zaspokoił pożądanie...

Nie! Wykluczone!

Lecz teraz, gdy minęła mu złość, że został uwikłany w jej sprawę, ogarnęły go wątpliwości, czy sprawiedliwie ją osądził. Nie widział w niej cienia fałszu. Wręcz przeciwnie. Robiła wrażenie szczerzej, otwartej osoby. Gawędziła z Jordaną i jej narzeczonym równie serdecznie jak wcześniej w biurze z jego asystentką i trzema sekretarkami w kancelarii. Nie próbowała się wywyższać. Używała nawet ich imion. Narkomanka raczej by ich nie zapamiętała. Poza tym intuicja podpowiadała mu, że inne elementy obrazu też nie pasują do opinii, którą sobie z góry wyrobił.

Policja oceniła, że paczka narkotyków znaleziona w jej torbie, aczkolwiek niewielka, została sprowadzona prawdopodobnie na sprzedaż. Według oceny Tristana Lily nie wyglądała na osobę pracującą dla kartelu narkotykowego. Nie potrzebowała pieniędzy na tyle, żeby ryzykować dla dodatkowego zarobku. Nie mógł wykluczyć, że ktoś ją wrobił albo wykorzystał jako nieświadomy środek transportu. Albo też przemyciła środki odurzające dla ukochanego. Znał z doświadczenia wiele przypadków łamania prawa w imię miłości. Powiedział sobie, że obchodzi go to tylko dlatego, że jej współczuje. Jeśli popełniła przestępstwo dla człowieka niewartego uczucia, spędzi wiele lat w więzieniu.

Na domiar złego ulubione danie, którym wcześniej wielokrotnie się delektował, nie zdołało zatrzeć smaku jej pocałunków. Ilekroć odwracała głowę ku oknu, by popatrzeć na Hyde Park, lub choćby mrugnęła okiem, oczy Tristana same za nią podążały. Upił łyk wina, żeby nie patrzeć, jak zlizuje resztkę lodów, z łyżeczki i przeniósł wzrok na innych gości supernowoczesnej, lecz przytulnej restauracji. Bez wątpienia bawili się znacznie lepiej niż on.

Na próżno usiłował skupić uwagę na opowieści Oliviera o szkockich przodkach, którzy pokonali Anglików w jakiejś bitwie. Za to Lily słuchała go z autentycznym zainteresowaniem. Wyglądała prześlicznie w czerwonej, cygańskiej bluzce, dopasowanych džinsach i botkach pożyczonych od Jordany.

Gdy przybyli do jego siostry, uściskom i okrzykom radości przyjaciółek nie było końca. Potem Jordana wysłała Lily pod prysznic, a bratu zmyła głowę za to, że nie zapewnił jej warunków do kąpieli i odpoczynku po wyczerpujących przeżyciach. Tristan nie zamierzał jej uświadamiać, dlaczego wołał nie ryzykować zabrania Lily do swojej łazienki.

– To była miłość od pierwszego wejrzenia – wyrwał go z zamyślenia głos siostry.

Zerknąwszy na nią ukradkiem, z ulgą stwierdził, że nie patrzy na niego, lecz na narzeczonego.

– Nieprawda! – zaprotestował Olivier. – Przez miesiąc cię prosiłem, żebyś pomogła mi

wybrać prezent na rocznicę ślubu rodziców, zanim zdołałem wyciągnąć cię na randkę.

– Nie mówiłam o sobie – zachichotała Jordana.

– Podobno mężczyzna zaczyna pojmować, czym jest szczęście, dopiero kiedy się ożeni – wtrącił Tristan. – A wtedy jest już za późno.

– Przemawia przez ciebie zazdrość – stwierdził Olivier.

– Jeżeli zaczniesz wybierać odpowiedniejsze partnerki, w końcu i ty kogoś pokochasz – pocieszyła go Jordana.

– Ta modelka, prezentująca kostiumy kąpielowe, wyglądała całkiem ponętnie – orzekł Olivier.

– Jak tyczka z cyckami.

– A lady Sutton?

– Pochodzi z dobrej rodziny, ale...

– Przestańcie mnie swatać! – zaprotestował Tristan. – Serce nie sługa.

Nie dodał, że nie zamierza ryzykować wewnętrznego spokoju dla tak ulotnego uczucia jak miłość. Postanowił za to wykorzystać okazję, żeby wysondować, dla kogo Lily gotowa była poświęcić wolność i karierę. Miał prawo wiedzieć. W końcu nadstawiał dla niej głowę.

– A ty, Lily? – zagadnął. – Czy byłaś kiedyś zakochana?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, w tym momencie padłby martwy.

Lily nie rozumiała, dlaczego zadał tak osobiste pytanie, skoro wcześniej ignorował ją przez cały wieczór. Nie zamierzała na nie odpowiadać. Przeżyła w życiu tylko jedną miłość: do Tristana.

Była wdzięczna, że wybrał ekskluzywny lokal, do którego nie wpuszczano reporterów. Chociaż niechętnie jadała w miejscach publicznych, mimo wyczerpania z radością przyjęła zaproszenie, żeby nie pozostawać z nim sam na sam. Nie mogła sobie darować, że oddała pocałunek w jego gabinecie, jakby nadal go kochała. Po wszystkich obelgach, które rzucił jej w twarz, powinna go była spoliczkować.

Po chwili udawanego namysłu zaczęła powoli wyliczać rzekome szkolne miłości:

– Najpierw wpadł mi w oko Clem Watkins, potem Joel Meagham z drużyny gimnastycznej...

– Ten nieuk z wielkim nosem? Niemożliwe!

– Szybko uzupełnił braki w wykształceniu.

– Z żadnym z tych chłopaków nie chodziłaś – przypomniała Jordana.

Lily zamilkła. Przyjaciółka zbyt długo ją знаła, żeby uwierzyć w niewinne kłamstewka. Pozostało jej tylko liczyć na to, że Tristan porzuci niewygodny temat. Próżne nadzieje.

– Nie pytałem o dziewczęce zauroczenia tylko o poważne uczucie – wyjaśnił. – Do kogo obecnie należy serce? – sprecyzował dla pewności, kładąc dłoń na oparciu jej fotela.

Lily podskoczyła jak oparzona. Choć dotknął jej łopatki niby przypadkiem, podejrzewała, że rozmyślnie usiłował wytrącić ją z równowagi, pewny, że nie zrobi sceny w miejscu publicznym. Jego szelmowski uśmiezek doprowadził ją do pasji. Postanowiła odpłacić mu pięknym za nadobne. Położyła mu rękę wysoko na udzie i delikatnie poklepując, doradziła:

– Zamiast zadawać niedyskretne pytania, przeczytaj jeszcze raz ten raport, który kazałeś sporządzić.

Tristan unieruchomił jej dłoń, przykrywając ją swoją.

– Jeszcze kilka godzin temu twierdziłaś, że nic o tobie nie mówi – przypomniał z szatańskim uśmiechem. – Zresztą zawsze uważałem, że najlepiej zasięgnąć informacji u źródła – dodał, przyciskając mocniej jej dłoń do swojego uda.

– Bardzo mądre podejście – pochwaliła Lily, zwracając z zażenowaniem wzrok ku oknu.

Udawała, że podziwia oświetlony park, żeby zyskać trochę czasu na odzyskanie równowagi psychicznej.

– Dziękuję za słowa uznania – odrzekł ze śmiechem.

Lily pochwyliła zdumione spojrzenia Jordany i Oliviera. Prawdopodobnie odgadli, że uprzejma konwersacja zawiera ukryty podtekst.

– Nadal nie wiem, czy obecnie z kimś chodzisz – przypomniała Jordana.

– Z nikim na poważnie – odparła Lily, mocno zaniepokojona jej zaciekawionym spojrzeniem. Przewidywała bowiem, że przyjaciółka zacznie ją namawiać, żeby wyszła do ludzi.

– To świetnie, bo przygotowałam ci niespodziankę na wesele. Wiem, jak ciężko pracowałeś ostatnio. Potrzebujesz chwili wytchnienia, miłego towarzystwa i dobrej zabawy.

Słowa Jordany zabrzmiały w uszach Lily niepokojąco podobnie do rad jej dawnego terapeuty. Nie wątpiła, że przyświecają jej szlachetne intencje, ale przeraziła ją perspektywa zawierania nowych znajomości.

– Nie zadawaj sobie trudu – zaprotestowała. – Nie szukam partnera. Nie ciąży mi samotność.

– Chyba powinniśmy już iść – wtrącił Tristan. – Lily jest zmęczona.

Lily zaskoczyło, że to zauważył. Jednak mimo zmęczenia nie zamierzała posłuchać. Wolałaby siedzieć w restauracji choćby do rana niż zostać z nim sam na sam.

– Wcale nie – zaprzeczyła z promiennym uśmiechem. – Poza tym zawsze na zakończenie posiłku wypijam herbatkę miętową.

– Ja też poproszę o filiżankę – zawtórowała jej Jordana.

Tristan i Olivier równocześnie kiwnęli na przechodzącego kelnera. Lily roześmiała się wbrew woli. Pomyślała, że Jordana wybrała sobie na męża człowieka o takim samym władcym usposobieniu jak brat. Gdy kelner przyjął zamówienie, Lily wstała, żeby wyjść do łazienki. Pochwywszy podejrzliwe spojrzenie Tristana, w mgnieniu oka odgadła jego znaczenie.

– Bądź tak miły i popilnuj mi torebki – poprosiła, rzucając mu ją na kolana. Jego zdziwiona mina dostarczyła jej złośliwej satysfakcji. Dobrze mu tak, pomyślała mściwie.

Kiedy myła ręce, ktoś z tyłu zawołał:

– Cześć, Lily!

Lily rozpoznała w lustrze nad umywalką koleżankę po fachu, z którą grały główne role w jednym z filmów.

– Summer Berkley – przedstawiła się aktorka. – Pracowałyśmy razem na planie *Nowożeńców*.

– Tak, pamiętam.

Opalona, smukła Summer o wydatnym biuście i wąskich biodrach wyglądała jak typowa laleczka z wytwórni w Los Angeles. Miała jednak dobre serce i prawdziwy talent. Lily wierzyła, że znajdzie dalej niż inne gwiazdeczki. Przez kilka minut wymieniały plotki, zanim Lily uświadomiła sobie, że wzbudzi podejrzenia, jeśli pozostanie dłużej w łazience. Wyprowadziła koleżankę do długiego, słabo oświetlonego korytarza, wprost na Tristana, który stał oparty o ścianę z rozstawionymi nogami i rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Dzień dobry – zagadnęła Summer ku przerażeniu Lily. – Czyżby czekał pan na nas?

– Poniekąd – odrzekł z uśmiechem rozbawienia.

Lily usiłowała go wyminąć, ale zanim zdążyła zrobić choćby krok, wyciągnął rękę i objął ją w talii. Zesztywniała. Pochwyliła zawiedzione spojrzenie Summer, nim odeszła w swoją stronę.

– Przepraszam, lordzie Garrett, jeśli przekroczyłam przepisowe trzydzieści sekund – zadrwiła.

Tristan puścił ją natychmiast.

– Owszem, przekroczyłaś, bez wątpienia rozmyślnie – dodał z kwaśną miną.

– Niby po co?

– Żeby mnie rozdrażnić.

– Pozwól, że wrócę do stolika.

– Jeszcze nie odpowiedziałaś na moje pytanie o obecnego kochanka. Czy jest sławny?

– Nie.

– Żonaty?

– Nie.

– Czy go znam?

Lily westchnęła ciężko. Nie rozumiała, dlaczego wypytuje ją niczym zazdrosny narzeczony. Przecież nigdy jej nie lubił.

– Nie twoja sprawa – odrzekła uprzejmie, ale stanowczo.

– Owszem, moja, ponieważ pozostajesz pod moją kuratelą. Jeżeli przywiozłaś te narkotyki dla jakiegoś ćpuna, który nawiąże z tobą kontakt, moja kariera legnie w gruzach. Nie tylko stracę renomę, ale też zostanę oskarżony wraz z tobą. Dlatego muszę poznać prawdę, niezależnie od tego, co o tym sądzisz.

Tak jak podejrzewała, jego nadmierne zainteresowanie nie wynikało z osobistych pobudek. Niepotrzebnie przez chwilę robiła sobie złudzenia, że mu się podoba. Marzenie ściętej głowy! Dokładała wszelkich starań, żeby nie dać po sobie poznać, że doznała rozczarowania.

W popłochu rozejrzała się dookoła. Została uwięziona pomiędzy jakimś kredensem a Tristanem. Musiałaby go odepchnąć, żeby wydostać się z pułapki. Przez moment rozważała, czy go nie zignorować, ale po namyśle uznała, że lepiej nie drażnić lwa.

– Nie przewoziłam narkotyków dla nikogo. Nie wiem, do kogo należą i w jaki sposób podrzuciono mi je do torby. Poza tym wbrew powszechnemu mniemaniu obecnie nie mam kochanka. Przykro mi, jeżeli cię rozczarowałam – dodała na zakończenie.

Tristan popatrzył na nią badawczo. Wyglądał równie groźnie jak wtedy, gdy wyrzucał ją z domu.

– Co się wydarzyło w gabinecie mojego ojca przed sześciu laty? – dążył dalej, jakby czytał w jej myślach.

– Wywaliłeś mnie za drzwi i zabroniłeś wszelkich kontaktów z Jordaną.

– Ale zlekceważyłaś ten zakaz.

Lily zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę liczyłeś na to, że zerwę wieloletnią przyjaźń na twój rozkaz?

Tristan wykrzywił usta, jakby uznał pytanie za śmieszne, lecz oczy pozostały poważne.

– Oczywiście, ale nie mogę cofnąć przeszłości. Dobrze wiesz, że pytałem o wcześniejsze wydarzenia.

Lily pojęła, że Jordana do tej pory nie wyjaśniła, że to ona zorganizowała prywatną imprezę. Nie zamierzała jej zdradzać. Nic by nie zyskała prócz poróżnienia przyjaciółki z bratem tuż przed weselem.

– Nie widzę sensu odgrzebywania przeszłości – mruknęła.

– Wcześniej sama wychodziłaś ze skóry, by nakłonić mnie do słuchania wyjaśnień – przypomniał, obserwując ją bacznie zwężonymi w szparki oczami.

– Ale ponieważ twierdziłeś, że to fatalny pomysł, dałam za wygraną. Przyznaję ci też rację, że na początek należy ustalić zasady naszych wzajemnych relacji. Nawet jeśli w świetle prawa sprawujesz nade mną jakąś władzę, nie wolno ci więcej robić takich rzeczy jak wcześniej w twoim biurze.

– Nie wmówisz mi, że tego nie chciałaś. Pożerałaś mnie wzrokiem od chwili, gdy odebrałem cię z komisariatu.

– Nie mam najmniejszej ochoty dołączać do długiego szeregu twoich przelotnych zdobyczy.

– Sześć lat temu odniosłem zupełnie inne wrażenie.

Doprowadził ją do pasji. Nagle podkusiło ją, żeby potwierdzić jego fałszywy osąd. Uznała, że nie warto zadawać sobie trudu, by zyskać w jego oczach, skoro wcześniejsze próby nie przyniosły rezultatu.

– Od tamtej pory zdążyłam dorosnąć – odrzekła. – Zresztą byłam wtedy naćpana.

– Cóż, niewykluczone – mruknął po chwili namysłu. – Ale dzisiaj w moim biurze już nie, a oddawałaś pocałunki równie zachłannie jak wtedy. Gdyby nam nie przeszkadzono, pozwoliłabyś mi na wszystko.

Lily z trudem chwyciła powietrze. Ostatnia wypowiedź wywołała w jej umyśle bardzo konkretne erotyczne wizje.

– Za dużo sobie wyobrażasz! – zaprotestowała gwałtownie.

Tristan przyparł ją do drzwi kredensu tak, że uchwyt szuflady uwierał ją w plecy.

– Czy to wyzwanie, Honey?

– Nie!

Tristan pochylał głowę z dziwnym błyskiem w oku, jakby chciał ją pocałować. Gorący oddech palił jej skórę. Pachniał kawą i winem. Serce Lily mocniej zabiło. Choć dokładała wszelkich starań, nie potrafiła się oprzeć jego zwierzęcemu magnetyzmowi.

– Oczywiście, że mnie prowokujesz – wyszeptał, opuszczając ręce. – Ale nie jestem zainteresowany. Wypróbuj swoje sztuczki na kimś innym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drogę powrotną do domu Tristana odbyli w pełnym napięcia milczeniu. Lily ponownie przeżywała ostatnie upokorzenie. Palił ją wstyd, że niewiele brakowało, a zarzuciłaby mu ręce na szyję, gdyby nie zdążył jej w porę odtrącić. Stłumiła jęk rozżalenia i zwróciła wzrok ku oknu. Obserwowała mijane neony, podczas gdy Tristan prowadził swego srebrnego mercedesa przez jedną z najbardziej prestiżowych dzielnic Londynu. Jak śmiał rzucić jej w twarz, że nie jest nią zainteresowany? Nawet nie przemknęło mu przez głowę, że odwzajemnia jego niechęć.

Nieco wcześniej w biurze jawnie okazywał zainteresowanie, przynajmniej jej ciałem. Nie uległaby mu, ale poniżenie nadal bolało. Wyraźnie dał do zrozumienia, że uważa ją za atrakcyjną, ale bezwartościową osobę.

Ojczym, Frank Murphy, ostrzegał ją przed takimi jak Tristan, którzy widzą tylko twarz i figurę, ale osobowość dziewczyny ich nie obchodzi. Wezmą, co ofiaruje, a potem jeszcze wyrobią jej opinię łatwej zdobyczy. Nie dodał, że takiego traktowania doświadczyła jej matka, ale wiedziała, co przemilczał.

Poczynaniami matki rządziły namiętności, a właściwie jedna – do Johnny'ego Wilda. Lecz Lily nie przypominała jej z charakteru. Dlatego tak przerażała ją własna podatność na manipulacje Tristana. Dawno przysięgła sobie, że nie zakocha się w nieosiągalnym mężczyźnie. Tymczasem właśnie za kimś takim wypatrywała oczy.

Niestety, Tristan miał rację. Wystarczyło jedno dotknięcie, by straciła głowę i zapragnęła go do bólu. Poczula, że ze wstydu płoną jej policzki. Czyżby jedno odrzucenie nie wystarczyło? Czy gorzka lekcja sprzed lat niczego jej nie nauczyła?

Westchnęła ciężko i wsparła głowę na miękkim oparciu. Żałowała, że wróciła do Anglii po latach nieobecności. Nie powinna obiecywać Jordanie, że przyjedzie na jej ślub.

Dopiero zatrzymanie auta przed dziesięciometrową bramą z kutego żelaza położyło kres gonitwie posępnych myśli. Po jej otwarciu ujrzała potężną rezydencję z kamienia. W dyskretnym świetle ogrodowych lamp wyglądała, jakby sięgała nieba.

Wjechali na podziemny parking, gdzie stał motocykl, samochód terenowy z napędem na cztery koła i czerwone sportowe auto. Lily znów poczuła się jak w pułapce. Wskoczyła jak oparzona, zanim Tristan zdążył na dobre zahamować. Zaraz jednak pożałowała swego tchórzostwa. Zachwiała się i pewnie by upadła, gdyby nie chwyciła za poręcz przy dachu. Tristan zacisnął zęby, ale bez komentarza podprowadził ją do windy. W prywatnej rezydencji!

Widocznie pochwycił jej zdumione spojrzenie, bo wyjaśnił:

– Kupiłem ten dom od starszego małżeństwa.

Lily nie odpowiedziała. Dopadło ją koszarne zmęczenie. Obliczyła, że w Bangkoku jest piąta rano, co oznaczało, że nie spała całą noc. Ledwie poruszała nogami. Gdy znów się zachwiała, Tristan spróbował ją podtrzymać, a kiedy zrobiła niezręczny unik, zaklął pod nosem.

– Nie dotykaj mnie! – warknęła.

– Jeżeli wolisz upaść, proszę bardzo – odburknął, stając przy przeciwległej ścianie kabiny.

Tristan rozważał, czy nie spróbować udowodnić jej kłamstwa. Po namyśle doszedł do wniosku, że jeśli woli zaprzeczać istnieniu wzajemnego pociągu, ma do tego prawo. Niesłusznie oskarżył ją o prowokujące zachowanie w restauracji. Jej późniejsze zażenowanie świadczyło o tym, że jeśli rzuciła mu wyzwanie, to raczej psychologiczne niż erotyczne. Najgorsze, że za każdym razem, kiedy do niej podchodził, odskakiwała w popłochu, co podsycalo jego

myśliwskie instynkty.

– Nie rób tego więcej – ostrzegł, choć obecnie stała w bezruchu.

Lily oderwała wzrok od jego butów i posłała mu pytające spojrzenie spod długich, czarnych rzęs.

– Czego? Mam przestać oddychać?

Tristan ledwie powstrzymał uśmiech rozbawienia. Faktycznie, chyba tylko wtedy przestałby jej pożądać. Jak na ironię Lily znowu oblizała dolną wargę, ale nie śmiał po raz drugi zwrócić jej uwagi. Gdy dojechali na piętro, wysiadł, zabrał klucze z podręcznego stolika i ruszył przed siebie przez hol i marmurowe schody.

Lily z zaciekawieniem oglądała nieskazitelne wnętrza i bezcenne obrazy na ścianach. Urządził dom nowocześnie i elegancko. Ozdobił go dziełami sztuki z różnych stron świata, przywiezionymi z rozlicznych podróży. Ciekawiło go, jakie wrażenie zrobił na Lily, a równocześnie dziwiło, że interesuje go jej zdanie. Przystanął przed drzwiami sypialni, którą kazał gosposi dla niej przygotować.

– To twój pokój – poinformował. – Mój jest po drugiej stronie korytarza.

Gdy minęła go w drzwiach, owionął go jej zapach. Tristan zeszywniał, żeby odruchowo jej nie dotknąć.

– Jak widzisz, twoje walizki już zostały przyniesione. Masz do dyspozycji własną łazienkę. Znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz.

Lily milczała. Stała bez ruchu, patrząc na olbrzymie łóżko.

– Zanim wyjdę, muszę obejrzeć zawartość twojej torby – oznajmił Tristan.

– Po co?

Po zbyt długiej wizycie w łazience Tristan nabrał podejrzeń, że rudowłosa piękność o wydatnych ustach, powiększonych przez chirurga plastycznego, wręczyła jej jakiś pakiecik. Oczywiście Lily mogła już zażyć otrzymane środki, ale kiedy przyparł ją do kredensu, nie sprawiała wrażenia odurzonej. Widział w jej oczach jedynie pożądanie. Istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że nieznajoma coś dała Lily. Wolał jednak nie ryzykować wpadki przed jutrzejszym przesłuchaniem przez detektywa ze Scotland Yardu.

– Pokaż torbę – ponaglił.

– Przecież widziałeś, co w niej mam, nie pamiętasz? – zaprotestowała.

– Owszem, ale potem spędziłaś wiele minut w łazience z jakąś koleżanką.

– Jakim cudem twoim zdaniem mogłam zaplanować, że na nią wpadnę?

Gdy wyciągnął rękę, cisnęła torbę w jego kierunku.

– Proszę bardzo. Życzę powodzenia – warknęła.

Tristan podszedł i wysypał całą zawartość na łóżko. Niewiele zobaczył prócz kosmetyków i portmonetki. Otworzył ją, zajrzał, zamknął i również rzucił na łóżko.

– Teraz ty.

Lily nie wykonała żadnego ruchu. Tristan zacisnął zęby na widok jej miny, kiedy dotarł do niej sens rozkazu.

– Żartujesz? – wykrztusiła.

Tristan żałował, że to nie żarty.

– Istnieją dwa sposoby sprawdzania. Albo cię przeszukam albo się rozbierzesz.

Lily jęknęła, wsparła ręce na biodrach i posłała mu lodowate spojrzenie.

– Czy w ten sposób dokonujesz swoich podbojów? Zastraszasz kobiety, żeby robiły to, czego zażadasz?

– Nie prosiłem o to – odparł, wpatrzony w jej dekolt. – Ale to mój dom. Tu ja ustalam zasady. Podnieś ręce.

Lily przeniosła wzrok na drzwi, jakby oceniała szanse ucieczki.

– Przysięgam, że jestem czysta.

– Nie utrudniaj mi zadania.

Gdy stanął o krok od niej, splonęła rumieńcem. Gdy już myślał, że będzie musiał użyć siły, nieoczekiwanie spełniła polecenie.

– Proszę bardzo. Rób swoje. Nie wystraszysz mnie – oświadczyła.

Choć Tristan nie przyznawał tego nawet przed sobą, wolałby jej dotykać za jej zgodą i z czułością. Kłamał, kiedy twierdził, że go nie interesuje. Żeby jak najszybciej zakończyć zenującą procedurę, pomacał jej nadgarstki. Potem przesunął obie dłonie równocześnie wzdłuż długich rękawów bluzki. Gdy wsunął je pod kaskadę jasnych włosów, gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Ojczym przestrzegaj mnie przed takimi jak ty. Och! – jęknęła, gdy zaczął sprawdzać, czy nie ukryła nic w biustonoszu.

– Przed jakimi? – zapytał, żeby przerwać niezręczne milczenie. Po cichu liczył na to, że klótnia pomoże mu zwalczyć pożądanie. Ukłąkł przed nią, rozpiął i zdjął jej buty.

– Przed takimi, którzy chcą tylko jednego. Wykorzystują dziewczyny, a potem porzucają – wyjaśniła, uważnie oglądając sufit.

– Zrozum, Lily, dla mnie to też żadna przyjemność, ale zwykle nie goszczę tu osób podejrzanych o przemyt narkotyków, dlatego musisz mi wybaczyć te niemiłe procedury.

– Niczego ci nie wybaczam – mruknęła.

Tristan zgubił wątek, ponieważ miał na wysokości wzroku te części ciała, których ponad wszystko pragnął dotknąć. I pocałować.

– Poza tym żadna nie narzekała – dodał, gdy nadludzkim wysiłkiem zdołał opanować nadmiar emocji.

– Nieprawda! Czytałam wywiad z pewną modelką. Twierdziła, że ją oszukałeś, dając do zrozumienia, że ci na niej zależy. Że nigdy nie poznasz miłości, nawet jeśli dostaniesz ją na złotej tacy.

Tristan zamarł w bezruchu.

– Ma prawo do własnego zdania, ale nie moja wina, że się zakochała. Nie robiłem jej żadnych złudzeń, nie obiecywałem miłości.

– Głupia gęś! – skomentowała Lily. – Nie wyobrażam sobie dziewczyny o zdrowych zmysłach, która mogłaby cię pokochać.

– Czasami bywa i tak, choć przeważnie kochają nie samego człowieka, tylko tytuł, pieniądze, przywileje i perspektywę łatwego życia.

Tak jak jego matka. Wielokrotnie słyszał, jak przechwalała się koleżankom, że przez małżeństwo zyskała możliwość nieograniczonych zakupów, kolacje z szampanem i limuzynę z szoferem.

– Powinieneś dziękować losowi, że w ogóle coś w tobie widzą, bo na swoim uroku osobistym raczej nie możesz polegać – zadrwiła bezlitośnie.

Tristan roześmiał się głośno w śmiertelnej ciszy.

– Nie szukam miłości – odparł, wsuwając dłoń do kieszeni spodni na pośladkach Lily. Kusilo go, żeby przyciągnąć ją do siebie tak mocno, żeby poczuła, jak bardzo jej pożąda. Lily wsparła ręce o jego pierś, jakby chciała go powstrzymać.

– Czy jakaś kobieta cię zraniła? – spytała niemal bez tchu.

– Żadnej nie dopuściłem na tyle blisko, Honey – odpowiedział, przesuwał dłoń po wewnętrznej stronie jej ud.

– Ty łajdaku! – wydyszała z oburzeniem i zamachnęła się, żeby go spoliczkować.

Tristan zdołał w porę złapać ją za nadgarstek, ale wiedział, że zasłużył na tę obelgę. Puścił ją, żeby mogła swobodnie stanąć po przeciwnej stronie łóżka.

– Jesteś usatysfakcjonowany? – spytała.

Uczciwa odpowiedź brzmiała: „absolutnie nie”.

– To było konieczne.

– Wmawiaj to sobie, ale nie mnie. Może dzięki temu uśniesz spokojnie.

– Nie miewam kłopotów z zasypianiem.

– A powinieneś – prychnęła. – Ciekawe, czy tylko mnie nie ufasz, czy całej płci żeńskiej?

– Lepiej nie pytaj.

– Dlaczego? Nie rozumiem, skąd tak ogromna nieufność u syna szczęśliwej pary.

– Szczerze mówiąc, małżeństwo moich rodziców nie było szczęśliwe. Matka nie kochała taty, a on udawał, że tego nie widzi. Fatalnie na tym wyszedł. Gdy dostała lepszą ofertę, zostawiła go dla innego.

– Och, to straszne! – westchnęła z autentycznym współczuciem, które mocno go poruszyło.

– Ale jeszcze nie najgorsze. Miłość zwykle czyni z nas głupców. Zapamiętaj to sobie. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł pospiesznie, zanim zdążył popełnić jakieś głupstwo, na przykład powalić ją na łóżko i dać jej to, czego oboje chcieli, choć żarliwie temu zaprzeczała.

Po powrocie do pokoju zdjął ubranie i wziął zimny, a potem gorący prysznic. Niewiele zyskał. Im bardziej tłumiał narastającą podczas rewizji żądzę, tym bardziej pragnął Lily. Doprowadzała go do obłędu. Na domiar złego przywołała wspomnienia odejścia matki.

Tristan słyszał kłótnię rodziców. Matka zarzucała ojcu, że nie daje jej tego, czego potrzebuje. Dorzuciła jeszcze, że syn też nie spełnia jej oczekiwań. Zabolęła go tak niesprawiedliwa ocena. Zawsze, kiedy popadała w depresję, był przy niej, pomagał i otaczał opieką. A przynajmniej próbował, bo zawsze go odrzucała. Wzywała tylko Jordanę. Dopiero po latach zrozumiał, że nie akceptowała nikogo. Na próżno stracił całe lata, usiłując pozyskać jej miłość.

Zakręcił wodę, założył spodenki i wyszedł na taras na dachu. Chłodny powiew wiatru koł wzburzone nerwy, gdy obserwował kolorowe światła miasta. Nie zauważył kłębiastych chmur ani różowawej mgiełki nad Londynem, spowodowanej zanieczyszczeniem powietrza. Jego umysł wciąż na nowo odtwarzał wydarzenia minionego dnia. Po jego głowie krążyło więcej pytań niż odpowiedzi.

Nie potrafił rozstrzygnąć, czy powinien uwierzyć, że Lily obecnie nie ma kochanka, ale coraz częściej ogarniały go wątpliwości, czy świadomie przemyślała narkotyki. Jeżeli rzeczywiście ktoś je jej podrzucił, to znaczy, że niesprawiedliwie ją ocenił, co go okropnie martwiło. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz dokonał fałszywej oceny drugiego człowieka. Jeśli popełnił błąd, był jej winien przeprosiny. Czyżby rzeczywiście była tak niewinna, jak wyglądała, czy jak ostatni głupiec uległ zwodniczemu urokowi dwulicowej osoby, której zawód polegał na udawaniu kogoś innego?

Niezależnie od jej charakteru pragnął jej jak żadnej innej, choć nie powinien.

Nie widział innego wyjścia jak rozładować nieznośne napięcie poprzez wysiłek fizyczny. Gdyby nie gościł przymusowo podejrzaną aktoreczki, założyłby dres i poszedł pobiegać. Ale też gdyby nie spała u niego, nie potrzebowałby tego rodzaju terapii o pierwszej w nocy. Zniechęcony, rozprostował napięte mięśnie karku, wykonał kilka wymachów i wrócił do sypialni.

Ponieważ prawdopodobnie nie pozbędzie się jej w najbliższym czasie, nie pozostało mu nic innego jak zachować zawodowy dystans jak wobec każdego innego klienta. Powtórzył jej

wielokrotnie, że on tu dyktuje warunki i nie odstąpi od tej zasady.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Premiera filmowa? Czy to jakiś żart?

Gdy asystentka po przeciwnej stronie biurka drgnęła na widok jego srogiej miny, Tristan uświadomił sobie, że podobne pytanie zadał poprzedniego dnia o tej samej porze.

– Nie – wykrztusiła Kate.

Nowy rano przyniósł kolejne niespodzianki dzięki tej samej osobie. Lily spała do późna, podczas gdy policyjni detektywi czekali w jego domu, aż wstanie.

Tristan zerknął na zdjęcie na ekranie komputera, przedstawiające tłumy na Leicester Square, czekające przez całą noc na pojawienie ulubionej gwiazdy. Posłał karcące spojrzenie sprawczyni jego kłopotów, siedzącej nieruchomo na sofie.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

– Ponieważ zamierzałam odwołać wystąpienie – wyjaśniła chłodnym tonem, wstając z miejsca.

Nie zdołała ukryć zdenerwowania. Tristan spostrzegł, że nieświadomie mnie fałdy luźnej, wiejskiej spódnicy. Nie uwierzył jej na słowo. Nie przepuściłaby okazji do publicznego występu. Aczkolwiek ogarniały go wątpliwości, czy rzeczywiście popełniła zarzucane jej przestępstwo, nie wątpił, że uwielbiała aplauz tłumów. W końcu po to wybrała karierę aktorską.

– Nie możesz ich zawieść! – zaprotestowała Kate gorąco. – Organizatorzy odłożyli premierę na dzisiaj, żebyś zdążyła dotrzeć. Popatrz tylko, ilu ludzi czekało całą noc na zimnie, żeby cię zobaczyć – dodała, wskazując monitor.

Obie panie zwróciły wzrok na ekran. Tylko Tristan nadal patrzył na Lily.

Późnym popołudniem, gdy jechali limuzyną przez centrum Londynu, zdenerwowanie Lily sięgnęło zenitu. Wyglądała jak Maria Antonina przed wprowadzeniem na gilotynę, choć królowa przypuszczalnie nie dorównywała jej urodą. Tristan na próżno usiłował dociec przyczyny jej niepokoju. Ponieważ niebo zasnuły ołowiane chmury, podejrzewał, że obawia się, że deszcz zniszczy makijaż i fryzurę, ułożoną przy pomocy Jordany w jego łazience.

Ledwie kierowca zatrzymał samochód, otoczył ich tłum groźnie wyglądających ochroniarzy w odblaskowych kurtkach. Długi, czerwony dywan rozdzielał dwa szeregi widzów zawzięcie wymachujących notesami na autografy i plakatami filmowymi. Kobiety w kostiumach i mężczyźni w garniturach powstrzymywali wrzeszczący tłum.

Gdy Tristan wyprowadził Lily z samochodu, oślepiły ich światła kamer i fleszy. Oficjalny fotograf imprezy robił jej zdjęcia ze wszystkich stron, podczas gdy kobieta w urzędowym kostiumie prowadziła ją powoli po czerwonym dywanie, żeby mogła rozdać autografy oczekującym wielbicielom.

Tristan odnosił wrażenie, że wkroczył w inny świat. Kiedy Lily podeszła do barierki, ogarnął go lęk. Napierający tłum zmusił ochroniarzy do uformowania wokół niej ochronnego czworoboku. Tristan instynktownie napiął mięśnie, gotów odciągnąć ją w bezpieczne miejsce, gdyby zaszła taka potrzeba.

W kremowej sukience do kolan, pożyczonej od Jordany, z jasną cerą i platynowymi włosami wyglądała jak jasny anioł na tle morza czarnych i kolorowych parasoli chroniących przed mżawką. Kiedy pierwszy raz zobaczył głęboki dekolt na plecach, miał ochotę poprosić, żeby zmieniła strój. Zrezygnował jednak z tego zamiaru, ponieważ musiałby wyjaśnić, jakie pragnienia w nim budzi.

Przez cały dzień zachowywała się jak wzór wszelkich cnót. Zgodnie z jego zaleceniami

siedziała bez ruchu na sofie, cichutko jak myszka, co bynajmniej nie pozwoliło mu zapomnieć o jej obecności. Podczas gdy z uwagą czytała jakiś scenariusz, nie potrafił znaleźć akt żadnej sprawy, która zaabsorbowałaby go chociażby na kilka minut.

Na próżno spróbował ponownie zagadnąć ją o osiemnaste urodziny Jordany. Obdarzyła go tylko tym swoim promiennym uśmiechem, obecnie wartym milion dolarów, ale nie wypowiedziała ani słowa. Tristan nie rozumiał dlaczego, skoro Jordana twierdziła, że to nie Lily zainicjowała zakazaną zabawę w gabinecie ojca.

Wrzask tłumu przywrócił go do teraźniejszości, gdy potężny Latynos w podartych dzinsach i pomiętej koszuli ruszył w stronę Lily, pozdrawiając wiwatujących widzów. Obdarzyła go tym swoim szczerym, promiennym uśmiechem, który rozgrzewał serce. Przystojniak zamknął ją w objęciach i pocałował na powitanie czule jak dawno niewidziany ukochany.

Stanowili dobraną parę. Tristana zżerała zazdrość, póki po chwili uważnej obserwacji nie doszedł do wniosku, że atrakcyjny amant zachowuje się zbyt powściągliwie jak na kochanka. Nie gładził jej po biodrach ani po plecach, nie zaglądał głęboko w oczy ani nie pozował do zdjęć, przytulony do Lily. Zachwycone spojrzenie zdradzało, że dałby sobie rękę uciąć, żeby ją zdobyć. Tristana zaskoczyło, że Lily nie kokietowała pięknego amanta, co potwierdzało jego podejrzenia, że uległ powszechnym stereotypom. Zabronił sobie dalszej analizy zachowania aktorskiej pary, żeby nie oszaleć. Tymczasem Lily z kolegą wrócili na czerwony dywan.

– Muszę rozdać autografy, odpowiedzieć na kilka pytań dziennikarzy, a potem możemy wejść do środka – poinformowała półgłosem.

Tristan nie wytrzymał napięcia. Wkroczył pomiędzy dwoje aktorów, żeby dać do zrozumienia przystojniakowi, że Lily pozostaje poza jego zasięgiem. Lily zrobiła wielkie oczy, a aktor przez chwilę mierzył Tristana wzrokiem, nim wzruszył obojętnie ramionami.

– Spokojnie, bracie, tylko pomagałem aniołkowi. Wiesz, jak reaguje na tłumy.

Tristan skinął głową, choć nie miał pojęcia, o czym mówi. Gdy aktor ruszył dalej, żeby utorować Lily drogę, przytrzymał ją za ramię.

– Dlaczego ten gość uważa, że potrzebujesz pomocy? – zapytał.

– Nieważne. Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia.

– To go znajdź.

– Cierpiałam kiedyś na agorafobię – szepnęła mu do ucha.

– Lęk przed otwartą przestrzenią?

– Nie, w moim przypadku bardziej przed publicznymi wystąpieniami – skorygowała.

– Czy z tego powodu chodziłaś na terapię?

Lily posłała mu zdumione spojrzenie.

– Skąd wiesz? Ach, prawda, zatrudniłeś detektywa. Dobrze, że chociaż jedno zadanie wykonał, jak należy.

– Dlaczego myślisz, że to pan, a nie pani detektyw?

– Bo szybko wyciągnął wnioski na podstawie bardzo skąpych danych. To typowe dla waszej płci.

– Czy twoja agorafobia to poważny przypadek?

– Nie, ale podczas wspólnej pracy na planie wymienialiśmy doświadczenia z Jordim Mantusem. Widocznie moje zwierzenia zapadły mu w pamięć, skoro pospieszył z pomocą.

Wyznanie Lily zaszokowało Tristana.

– Jak się teraz czujesz?

– Nie najgorzej. Nie przeszkadza mi samo przebywanie wśród ludzi, tylko poczucie uwięzienia w tłumie.

Zawstydziła Tristana. Wyobraził sobie, jak źle musiała odebrać jego wcześniejsze

zachowanie. Miała wszelkie podstawy, by wyrobić sobie o nim jak najgorszą opinię.

– Tak jak w dzieciństwie, kiedy okrążali cię wielbiciel rodziców? – zapytał.

Troska w jego głosie najwyraźniej poruszyła Lily, lecz zaraz odwróciła wzrok, zanim ponownie na niego spojrzała.

– Tak. Psycholodzy uważają te doświadczenia za przyczynę moich kłopotów, ale od lat nie miałam ataku lęku – odparła.

Jedna z pań z ochrony podeszła, żeby sprawdzić, co ich zatrzymało. Lily posłała jej uspokajający uśmiech, lecz oczy pozostały czujne. Szybko podeszła do szeregu reporterów. Odpowiadała na pytania i pozowała do zdjęć z wprawą profesjonalistki. Tristan podziwiał odwagę, która pomogła jej przełamać zahamowania utrudniające pracę w wybranym zawodzie. Przygotowywała się do odejścia, gdy nagle zeszywniała. Czyżby poraził ją strach?

– Nie występuję w teatrze – odpowiedziała komuś stanowczo.

– Dlaczego nie chce pani zagrać własnej matki? To wielka szansa, być może rola życia.

– Nie rozważała pani przyjęcia propozycji?

– Nie – ucięła krótko.

– Dlaczego opuściła pani Anglię? Nie lubi pani swojego kraju?

– Mój plan pracy do tej pory nie pozwalał na wizyty w ojczyźnie.

– Zawsze wybierała pani role kobiet... – aksamitny głos zamilkł dla wzmocnienia efektu

– ...zupełnie innych niż pani mama. Czy to celowy wybór? Czy dlatego odrzuca pani ofertę z West Endu?

Lily poczuła, że Tristan do niej podszedł. Ciepło jego ciała podziałało na nią kojąco. Cierpiała męki, gdy reporterzy zadawali jej takie pytania. Nie zagrałaby matki, nawet gdyby miało to być ostatnie zlecenie w jej życiu.

– Wcielam się w postacie, które mnie interesują. Poza tym lubię szczęśliwe zakończenia – dodała, nim zwróciła się do innego dziennikarza.

– Nie zdołała jednak spławić natręta.

– Czy obawiała się pani kiedyś, że powtórzy błędy matki? – drażył bezlitośnie.

– Nie – wymamrotała.

– Jakie to uczucie, całować Jordiego Mantusa? – zapytał ktoś inny.

– Boskie! – odrzekła ze szczerym, ciepłym uśmiechem, który słuchacze powitali okrzykami aplauzu.

Lecz nachalny reporter nie dał za wygraną.

– Nadal nie rozumiem przyczyn odrzucenia oferty z West Endu. Słyszeliśmy, że reżyser zwleka z obsadzeniem kogokolwiek innego w nadziei, że zmieni pani zdanie. Czy rzeczywiście przeszkadza pani brak doświadczenia w teatrze, czy może coś innego?

Lily podziwiała jego upór. Szedł po trupach do celu, żeby zdobyć sensacyjne informacje. Budził w niej dawne lęki. Czuła, że nie zdoła ich opanować, jeżeli jeszcze trochę ją pomęczy. Angielscy dziennikarze byli szczególnie bezwzględni. W żadnej innej części świata nie spotkała się z taką bezczelnością. Usiłowała pokonać strach, a wtedy Tristan objął ją w biodrach i delikatnie pogładził przez cienki materiał sukienki. Lily oblała falą gorąca. Miała nadzieję, że nie spostrzegł, jak silnie zareagowała na jego dotyk. Gdy pochylił głowę, żeby powiedzieć jej coś do ucha, przeszedł ją dreszcz. Tristan doradził szeptem:

– Pamiętaj, że ta gnida usiłuje cię sprowokować. Nie bierz jego pytań na serio. Patrz na mnie z takim rozbawieniem, jakbym powiedział coś bardzo wesołego.

Lily nie zdołała przybrać pogodnego wyrazu twarzy. Wsunęła dłoń pomiędzy swoje i jego biodra. Nie potrafiła powiedzieć, czy po to, żeby go odepchnąć, czy żeby przyciągnąć jeszcze bliżej. Głodne spojrzenie Tristana odebrało jej zdolność logicznego myślenia. Wszystko zbladło

w jej oczach: ludzie, światła, kamery. Istniał tylko on jeden. Nagle jakby z bardzo daleka dobiegło do niej skandowanie publiczności:

– Buzi! Buzi!

Tristan uśmiechnął się, po czym delikatnie musnął wargami jej usta. Pocałunek trwał krótko, lecz zdążyła go oddać, nim odchylił głowę. Niewątpliwie wiedział, że pragnęła dalszego ciągu. On bez wątpienia też, sądząc z jego spojrzenia. Jakimś cudem znalazła w sobie siłę, żeby od niego odstąpić. Chwilę później dobiegły jej uszu natarczywe pytania:

– Kto to jest? Czy to nie lord Garrett?

Kamery pracowały pełną parą. Lily zdawała sobie sprawę, że Tristan odegrał przedstawienie, żeby ratować ją z opresji, lecz nie mogła zaprzeczyć nawet przed sobą, że oddała pocałunek z zupełnie innych powodów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Z przyjemnością obejrzałem twój film – pochwalił Tristan w drodze powrotnej. Lily nawet na niego nie spojrzała. Nadal obserwowała przez okno oświetlone ulice Londynu. Jechali w niezręcznym milczeniu, póki Tristan nie przemówił jako pierwszy.

W kinie siedzieli w sąsiednich fotelach. Udawanie, że nie poruszył jej pocałunek na czerwonym dywanie, nie przyszło łatwo. Po dwóch godzinach nieustannego napięcia spowodowanego jego bliskością Lily dopadło zmęczenie. Nie miała ochoty na pogawędkę. Pragnęła tylko odpoczynku. Nie wątpiła, że szczerze jej współczuł, ale wolałaby, żeby pocałował ją z innych powodów niż źle pojęte poczucie obowiązku wobec podopiecznej.

Powinna przewidzieć niedyskretne pytania dziennikarzy. Pewnie by się na nie przygotowała, gdyby jej myśli nie zaprzętała sprawa podejrzenia o przemyt i nieustanna obecność Tristana.

Nie wątpiła, że prasa zamieści jutro zdjęcia całującej się pary. Pewnie już krążyły po internecie. Nie powinna żywić do niego urazy, że wykorzystał pierwszy sposób odwrócenia uwagi reporterów, jaki przyszedł mu do głowy, ale nie mogła sobie darować własnej słabości. Wzruszyła ją jego troska, gdy rano powstrzymał na dwie godziny detektywów ze Scotland Yardu, żeby się porządnie wyspała, a wcześniej w drodze z lotniska delikatnie gładził ją po głowie, żeby uśmierzyć ból.

Zmieniła o nim zdanie po wyznaniu o matce. Współczuła mu, że został zraniony w dzieciństwie. Pragnęła jakoś go pocieszyć po ciężkich przeżyciach. Rozsądek podpowiadał, że lepiej go nie lubić. Sympatia do Tristana mogłaby obudzić na nowo młodzieńcze złudzenia, że spotkała mężczyznę swego życia, które zaowocowałyby jedynie bólem złamanego serca. Najlepiej przyjąć do wiadomości, że choć w gruncie rzeczy ma dobry charakter, nie zmienił o niej zdania.

– Pozostawisz moje słowa bez komentarza, Lily? – zagadnął Tristan.

Nie umknęło jej uwadze, że przestał ją nazywać Honey. Wolałaby, żeby nie był dla niej tak miły.

– Nie powinieneś odwracać uwagi dziennikarzy, całując mnie przy ludziach.

– Odniosłem wrażenie, że tego potrzebujesz.

– Jutro wszystkie gazety zamieszczą nasze zdjęcie. Okrzykną nas parą kochanków.

– Pewnie posądzali nas o romans od chwili, gdy zobaczyli, że ci towarzyszę.

– Podejrzewać, a zyskać potwierdzenie to dwie różne rzeczy.

Zbyt późno uświadomiła sobie, jakie skojarzenia mogło wywołać ostatnie zdanie. Na szczęście w tym momencie Bert zatrzymał samochód przed ekskluzywną rezydencją i otworzył dla niej drzwi. Kiedy wysiedli, spostrzegli czatującego fotoreportera. Tristan szybko pociągnął Lily ku polerowanym, dwuskrzydłowym drzwiom. Gdy je otworzył, podążyła za nim przez marmurowy hol do wielkiej jadalni. Tam zwrócił ku niej twarz.

– Nie bardzo sobie wyobrażam, jak można uzyskać potwierdzenie czegoś, co nie jest prawdą – wycedził z dziwnym błyskiem w oku.

– Dobrze wiesz, co miałam na myśli. Daj mi spokój. Jestem zmęczona – wykrztusiła z zażenowaniem.

– Czy to twoja stała odpowiedź na niewygodne pytania?

– Nie... Ach, idźże wreszcie do wszystkich diabłów! – warknęła, po czym umknęła do obszernego salonu z widokiem na miasto.

– Moim zdaniem w nieco przesadny sposób wyraziłaś oburzenie moją próbą pomocy – stwierdził Tristan z za jej pleców.

Lily odwróciła się twarzą do smukłej, eleganckiej postaci stojącej w progu. Wbrew jej woli oczy same za nim podążały.

Tristan stał w drzwiach i obserwował Lily. Rumieniec zabarwił jej policzki, jej usta drżały. Przysięgłby, że skrzyżowała ręce na piersiach, żeby ukryć nabrzmiałe sutki. Wiedział, że podziela jego pragnienia. Mimo że krępował ją publiczny pocałunek, nie umknęło jego uwadze, że przyłgnęła do niego, a fiołkowe oczy zapłonęły pożądaniem. Podeszedł do barku, nalał sobie whisky i wypił jednym haustem. Przemknęło mu przez głowę, że po dwóch dniach w jej towarzystwie zaczyna popadać w alkoholizm.

– Wcale nie przesadzałam – zaprotestowała Lily gwałtownie. – Niepotrzebnie dostarczyłaś prasie sensacji. Sama bym spławiła tego natrętnego reportera.

– Niewiele brakowało, żebyś wpadła w panikę.

– Nieprawda. To, że zawierzyłam ci osobisty sekret, nie znaczy, że wolno ci wykorzystywać uzyskane informacje do własnych celów. Nie jesteś Bogiem, choć pewnie się za niego uważasz.

Tristan zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Znał przyczynę jej buntu. Pragnęła tego samego co on, choć żarliwie temu zaprzeczała. Najdziwniejsze, że przy całej swojej wyzywającej postawie i przekornym zachowaniu robiła wrażenie niewinnej. Szybko odrzucił ostatnią myśl. Lily Wild zawsze wiedziała, czego chce. Ostrożnie odstawił pusty kieliszek na zabytkowy stolik.

– Posłuchaj, Lily – powiedział. – Dłużej nie zniosę napięcia, które pomiędzy nami narasta. Daję ci trzy sekundy. Jeżeli stąd nie wyjdiesz, dokończę to, co zaczęliśmy sześć lat temu. Tym razem nic mnie nie powstrzyma. Nie masz już siedemnastu lat, a moja sekretarka nie zadzwoni do domu. Zostałaś ze mną sam na sam. Ostrzegam, że nie poprzestanę na jednym pocałunku. Ty chyba też nie.

Zuchwałe wyzwanie i gorące spojrzenie Tristana przyspieszyły Lily puls. Sześć lat temu zakochała się w nim pierwszą, naiwną miłością. Na osiemnaste urodziny Jordany ubrała się specjalnie dla niego. Pożerała go wzrokiem i widziała, jak ją obserwuje. W końcu po kilku kieliszkach markowego szampana na odwagę poprosiła go do tańca i zmiękła w jego silnych ramionach. Ich dotyk sprawiał jej taką przyjemność, że była gotowa pozwolić na wszystko. Teraz też. Czy aby na pewno?

– Raz!

– Tristan, to nie ma sensu – zaprotestowała słabo.

– Racja, ale zaprzeczanie temu, czego oboje pragniemy, nie zaprowadzi nas donikąd. Widzę tylko jeden sposób rozwiązania problemu. Masz lepszy pomysł?

Nie miała. Wczorajszy pocałunek rozbudził w niej dawne tęsknoty. Rozpaczliwie pragnęła dalszego ciągu, choć nie bardzo potrafiła go sobie wyobrazić. Rada Jordany, żeby zaczęła korzystać z życia, ponownie zabrzmiała jej w uszach szyderczym echem. Pozostała nietknięta nie dlatego, że przyrzekła sobie zachować dziewictwo do ślubu. Żaden mężczyzna prócz Tristana nie rozbudził w niej erotycznych pragnień.

– Dwa...

Choć nie zrobił ani pół kroku, odnosiła wrażenie, że stoi bliżej. Odbierała jego bliskość wszystkimi zmysłami. Słyszała nierówny oddech, równie szybki jak jej własny. Na widok pociemniałych oczu Tristana ogarnęła ją radość, że potrafi rozpalić zmysły tak atrakcyjnego mężczyzny. Kusilo ją, żeby dotknąć tego wspaniale umięśnionego torsu. Oblizwała spierzchnięte wargi, tym razem rozmyślnie, świadoma siły swego oddziaływania.

Tristan właściwie odczytał sygnał. Kiedy podeszedł bliżej, głos rozsądku ostrzegł Lily, że

popelnia szaleństwo, że nie spełni oczekiwań doświadczonego kobieciarza. Lecz gdy położył jej rękę na szyi i przyciągnął jej głowę do swojej, wszelkie zahamowania poszły w niepamięć.

– Tristan... – wyszeptała niemal bezgłośnie.

– Powiedz, że tego chcesz – poprosił.

Dotyk ciepłej dłoni przyspieszył jej oddech, tak że ledwie zdołała wydyszeć:

– Tak, chcę... ciebie. Tu i teraz.

Tristan wydał stłumiony jęk, nim objął jej usta zachłannym pocałunkiem. Smakował whisky i rajem. Zarzuciła mu ręce na szyję i chłonęła tę słodczą całą sobą. Odchyliła głowę dopiero, kiedy zabrakło jej powietrza. Tristan całował ją po twarzy i szyi, a potem znowu w usta, podczas gdy gorące dłonie błędziły po nagich plecach. Rozpalił w niej taki ogień, że gdy podciągnął sukienkę, poprosiła, by pomógł ją zdjąć.

Gdy ją z niej uwolnił, zaczęła rozpinąć mu guziki koszuli. Tak jej drżały ręce, że stracił cierpliwość i zdarł ją z siebie jednym gwałtownym ruchem. A potem oswobodził Lily z bielizny i pieścił z wprawą wirtuoza tak, że błagała o więcej.

Wtedy uniósł ją do góry i poprosił, żeby oplotła go nogami. Oddała mu całą siebie, bez zahamowań, bez oporu, bez ograniczeń. Dopiero okrzyk bólu Tristana uświadomił jej, że w momencie połączenia ugryzła go w szyję. Znieruchomiał na chwilę, ujął jej twarz w dłonie i zagładając głęboko w oczy, poprosił:

– Powiedz, Honey, że to nie jest twój pierwszy raz.

– Nie przestawaj – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

Po chwili wahania posłuchał i wprowadził ją w nowy, nieznany świat erotycznych doznań. Nic nie przygotowało jej na tak nieziemskie przeżycia: żaden film, żadna piosenka, żadna powieść. Wiedziała, że zapamięta tę chwilę na zawsze.

Przepelniała ją radość spełnienia. Widziała jednak, że Tristan jej nie podziela. Choć nadal trzymał ją na rękach i dotykał wargami jej szyi, stał nieruchomo, zeszytywniały, jakby coś go trapiło.

Gdy delikatnie postawił ją na podłodze, dostrzegła w jego oczach niesmak. Pospieszenie podniosła i założyła zmiętą sukienkę. Kiedy patrzyła, jak Tristan się ubiera, dopadło ją poczucie osamotnienia. Nie pozostało jej nic innego, jak zachować resztki godności. Powtórzyła sobie życiową dewizę wpojoną przez zmarłego ojca: „Nie daj po sobie poznać, że obchodzi cię, co o tobie myślą”.

– Nic nie mów – poprosiła.

– Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś, że jesteś dziewicą.

– Nie przyszło mi to do głowy – odparła z udawaną obojętnością, podczas gdy naprawdę miała nadzieję, że nie zauważy. – Zresztą i tak byś nie uwierzył.

Tristan odwrócił wzrok, czym potwierdził jej przypuszczenia. Nigdy jej nie wierzył.

– Zapomniałem o zabezpieczeniu – oznajmił Tristan.

Lily też o tym nie pomyślała. Nie brała tabletek antykoncepcyjnych, ponieważ do tej pory ich nie potrzebowała.

– Chyba to bezpieczna faza cyklu – rzuciła lekkim tonem, gorączkowo usiłując sobie przypomnieć datę ostatniego miesięcznego krwawienia. – Cóż, popelniliśmy błąd, ale już za późno na żal – dodała z pozornym spokojem.

– A jeśli jednak zajdziesz w ciążę?

– Dam ci znać. Pozwól, że pójde spać – rzuciła przez ramię, ruszając ku klatce schodowej.

Gdy przechodziła obok niego, Tristan złapał ją za ramię.

– Czy sprawiłem ci ból? – zapytał.

– Nie. Wszystko w porządku – zdołała wykrztusić przez ściśnięte gardło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zdaniem Tristana nic nie było w porządku. Gdy następnego ranka patrzył przez okno kuchni na szare niebo nad Londynem, ponura aura w pełni odzwierciedlała jego nastrój.

Przeżył najcudowniejszy wieczór w życiu. Wciąż widział oczami wyobraźni Lily, gdy stała przed nim w pomiętej sukience, z potarganymi włosami i opuchniętymi od pocałunków ustami. Żałował, że nie mógł jej potem zanieść do sypialni i kochać jeszcze raz, delikatnie i czule. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że zamiast rozbudzić ją powoli, posiadał dziewczycę jak dzikus, na stojąco, przy ścianie. Ugryzła go nieświadomie, ponieważ sprawił jej ból. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł się tak podle. Chyba wtedy, gdy nakrył ją w gabinecie ojca na wciąganiu kokainy z jakimś straceńcem, który przed chwilą ją przeleciał, jak wtedy sądził.

Tymczasem aż do wczoraj pozostała nietknięta.

Kiedy dotarło do niego, co zrobił, stał przed nią niezręcznie jak uczeń, który popełnił wykroczenie. Jej lekceważące zachowanie do reszty zbiło go z tropu, choć podejrzewał, że to tylko strategia obronna. W każdym razie z całą pewnością żałowała swej lekkomyślności, co jeszcze wzmogło poczucie winy, chociaż nie powinno. Była dorosła, wiedziała, co robi. Nie jego wina, że tak jak on uległa prawom natury.

Tym niemniej powinien ją przeprosić za swoje protekcyjne zachowanie w ciągu dwóch ostatnich dni i za to, że uwierzył we wszystkie brednie, które o niej wypisywano. Chyba jego fatalne samopoczucie wynikało stąd, że łatwiej mu było uważać ją za skandalistkę, żądną popularności za wszelką cenę, jak jej matka.

Upił łyk zimnej już kawy, odstawił filiżankę do zlewu i wrócił do stołu, przejrzeć poranne gazety.

Wcześniejsze poszukiwania w internecie potwierdziły obawy Lily. Zdjęcie ich pocałunku obiegło sieć i królowało na wszystkich poczytnych blogach. Na domiar złego ktoś sfotografował ich na lotnisku, zanim wsiedli do limuzyny, w chwili, gdy Lily oparła mu rękę na piersi. Reporter zatytułował je: „Lord Garrett schwycił na Heathrow jakieś dzikie stworzenie”.

Sprytny chwyt. Ale co dalej robić? Udawać, że już go nie pociąga? Najgorsze, że nadal pożądał jej równie mocno jak wcześniej. Sam nie rozumiał, dlaczego. Zwykle wystarczyła mu jedna noc. Przeraziła go myśl, że mógłby czuć do niej coś więcej. Nie wierzył w miłość. Dziwne, że w ogóle przyszło mu do głowy to słowo.

Westchnąwszy ciężko, zabrał ze stołu plik papierów. Nie przewidział, że jeden dobry uczynek tak bardzo skomplikuje mu życie.

Po przebudzeniu Lily dokładnie pamiętała każdą chwilę minionego wieczoru: każdy dotyk, pocałunek i zapach Tristana.

Położyła się na plecach i wbiła wzrok w kryształowy żyrandol nad głową. Zachwycał ją sposób wkomponowania zabytkowych mebli i dzieł sztuki w supernowoczesne wnętrza tego przepięknego domu.

Trochę żałowała, że uległa Tristanowi. Upokorzyło ją, że po miłosnych zapasach okazał jej niechęć. Powiedziała sobie jednak, że nie oferował nic prócz erotycznej przygody. Pewnie nie postąpiła najmądrzej, przyjmując taką propozycję od osławionego playboya. Dobrze chociaż, że nie powtórzyła błędów matki i nie oddała mu serca.

Tristan miał rację, że powinni byli dokończyć to, co niegdyś zaczęli. Nie obiecywał wspólnej przyszłości. Zresztą nawet by jej nie chciała. Nie miała więc czego żałować, nie licząc konieczności spojrzenia mu w oczy po tym, co między nimi zaszło. No i ewentualnej

nieplanowanej ciąży. Nie rozumiała, jak to możliwe, że nie wzięła pod uwagę możliwych konsekwencji. Wierzyła jednak w opiekę opatrności. Nic innego jej nie pozostało. Nigdy nie zgłębiała wiedzy o fizjologii człowieka, ponieważ nie miała takiej potrzeby. Choć po dziesięciu latach zdążyła zapomnieć dość enigmatyczne informacje z lekcji przyrody w szkole, pamiętała jednak, że na początku cyklu prawdopodobieństwo zapłodnienia jest niewielkie.

Odpędziła niepokojące myśli i rozejrzała się po eleganckim pokoju, urządzonym ze smakiem, tak jak cały dom. Przestronne wnętrza o starannie wypolerowanych podłogach, wyłożonych miękkimi dywanami, wypełniały dzieła sztuki i cenne antyki. Panował tu wzorowy porządek, prawdopodobnie dzięki wysiłkom gosposi, ponieważ gabinet Tristana wyglądał zupełnie inaczej.

Ostatnie spostrzeżenie zaowocowało dalszymi rozważaniami na temat jego charakteru. Wolałaby go nienawidzić, ale nie mogła. Przypuszczała, że większość jego działań wynika z poczucia obowiązku wobec siostry. Traktował ją wprawdzie surowo, ale wykazywał też wiele troski. Prawdę mówiąc, zawsze imponowała jej jego bezkompromisowa postawa.

Wciąż poruszona niespodziewanym obrotem wydarzeń, wstała i poszła pod prysznic. Nie wyglądała korzystnie. Jeśli spała mniej niż osiem godzin, cera stawała się ziemista, a pod oczami pojawiały się sińce. Po kąpeli zamaskowała skutki niewyspania korektorem i włożyła jedwabny szlafrok. Dotyk miękkiego jedwabiu przywołał wspomnienia pieszczot Tristana i uświadomił Lily, że nadal go pragnie. Zabroniła sobie podobnych tęsknot.

Pukanie do drzwi sypialni przywróciło ją do rzeczywistości. Przypuszczała, że to Tristan. Gosposia przypuszczałnie nie zaczynała pracy o tak wczesnej porze. Lily żałowała, że zmarnowała tyle czasu przed lustrem. Wolałaby spotkać się z Tristanem na dole, w pełni ubrana.

– Proszę! – zawołała z ociąganiem.

Tristan wkroczył do środka, elegancki, świeży i wypoczęty. Wilgotne, lekko falujące włosy sięgały karku. Oliwkowa cera pięknie kontrastowała z błękitną koszulą. Rzucił jej na łóżko plik gazet. Nie one jednak, lecz jego niepewna mina przykuły uwagę Lily.

– Jestem ci winien przeprosiny – zagadnął.

– Za wczorajszy wieczór? Nie trzeba.

– Gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz, nie posunąłbym się tak daleko.

Lily westchnęła. Nie ulegało wątpliwości, że żałował tego, co między nimi zaszło. Choć wmawiała sobie, że nie obchodzi jej jego nastawienie, cierpiała bardziej niż przed sześcioma laty, kiedy ją odtrącił.

– Zapomnijmy o tym – rzuciła pozornie lekkim tonem. – Sam twierdziłeś, że powinniśmy dokończyć to, co kiedyś zaczęliśmy. No to dokończyliśmy i sprawa załatwiona.

– Odpowiada ci takie zakończenie?

– Oczywiście. A tobie?

– Mnie też.

Lily skinęła głową. Nic więcej nie pozostało do powiedzenia. Czego się spodziewała? Przecież nie wyznania miłosnego. Nie szukała miłości.

– Chciałbym cię też przeprosić za oskarżenie o używanie i przemyt narkotyków – ciągnął Tristan.

– Uważasz, że dziewczica nie może zostać przemytniczką? Gdybym wiedziała, powiedziałabym to celnikom i oszczędziłabym wszystkim kłopotu – zakpiła.

– Moje przeprosiny nie mają nic wspólnego z twoim dziewictwem. Już wcześniej odkryłem, że nie brałaś narkotyków. Pewnie ucieszy cię wiadomość, że zwolniłem detektywa, który sporządził raport o tobie.

– To żaden powód do radości. Stracił pracę, ponieważ potwierdził twoją opinię na mój

temat. Dał ci to, czego oczekiwałaś, jak wszyscy, którzy są od ciebie zależni.

– Nie przesadzaj. Nie wykonał należycie powierzonego zadania, nawet biorąc pod uwagę krótki czas na zebranie danych. Ty też nie szafowałaś informacjami, żeby dowieść prawdy.

– Ponieważ nie widzę sensu walenia głową w mur.

Rysy Tristana stężały, gdy obserwował ją spod półprzymkniętych powiek.

– Dlaczego nakryłem cię na chowaniu skręta pod materacem Jo w wieku czternastu lat?

– Skoro przyszedłeś przeprosić, nie stosuj swoich sztuczek z sali sądowej. Nic ode mnie nie wyciągniesz.

– Czy rozwiąże ci język wiadomość, że w dniu twojego przyjazdu Jordana przyznała się, że należał do niej? Nie uwierzyłem jej wtedy. Wolałem widzieć w niej świętą, ale teraz pojąłem, że najwyższa pora wyjaśnić nieporozumienia.

Lily rozważała, czy powinna wyznać prawdę. Po namyśle uznała, że Tristan i tak do niej dojdzie, z jej udziałem czy bez.

– Jak pamiętasz, złożyłaś nam niezapowiedzianą wizytę, żeby zrobić siostrze niespodziankę na urodziny. Zobaczyła cię z okna świetlicy. Zanim wszedłeś do budynku, zadzwoniła do mnie przez wewnętrzny telefon i poprosiła, żebym schowała papierosa. Nie przewidziałem, że wtargniesz bez pukania.

– A co się wydarzyło wieczorem w dniu jej osiemnastych urodzin?

– Zapytaj Jordany.

– Nie stosuj uników.

Lily przeszła przez pokój i usiadła na zabytkowym krześle w najdalszym rogu.

– Nie wiem, kiedy impreza się zaczęła. Gdy wyciągnął mnie tam nasz wspólny kolega, zabawa trwała w najlepsze. Ponieważ człowiek, który przyniósł kokainę, pracował u mojego ojczyma, czułam się w obowiązku interweniować. Ale nikt mnie nie słuchał, kiedy kazałam im wyrzucić to świństwo. Zdecydowałam więc sama im je odebrać. W tym momencie...

– Wkroczyłem do akcji i wyciągnąłem fałszywe wnioski z tego, co zobaczyłem – dokończył za nią.

– Mniej więcej.

– Dlaczego nie próbowałaś się bronić? – zapytał oskarżycielskim tonem.

– Nie dałeś mi szansy. Nie pamiętasz?

Tristan podszedł do okna. Lily obserwowała refleksy światła na kasztanowych włosach. Że też musiał tak wspaniale wyglądać! Po chwili odwrócił się z powrotem twarzą do niej.

– Przepraszam.

– To moja wina. Nie powinnam była zapraszać tego człowieka.

– A ja nie powinienem wyciągać pochopnych wniosków. Ale tamtej nocy... nie całkiem byłem sobą.

Lily wróciła pamięcią do tańca na parkiecie i pamiętnego pocałunku. Czy wtedy też nie do końca odpowiadała za siebie? Przykre.

– Ja też – skłamała.

Tristan skinął głową, jakby to wyjaśniało wszystko. Lily posmutniała.

– Coś jeszcze? – spytała.

– Niestety, tak. – Wskazał na stertę gazet na łóżku. – Przykro mi, że twoje przewidywania na temat zdjęć w prasie się sprawdziły. Nie tylko ze względu na siebie – dodał pośpiesznie na widok jej smutnej miny. – Chyba już pójdę. – Ruszył ku drzwiom, ale nagle przystanął w pół drogi. – Czy dobrze się dziś czujesz? – zapytał nieco schrypniętym głosem.

– Ustaliliśmy, że zapomnimy o wczorajszym wieczorze.

– Mam prawo zapytać o twoje samopoczucie. Tylko nie zbywaj mnie odpowiedzią: „W

porządku”.

– Czy określenie „wspaniale” cię zadowoli?

Nozdrza Tristana zafalowały. Lily pomyślała, że chyba wybrała nie najlepszy moment, żeby się z nim droczyć.

Tristan zacisnął zęby. Utrzymanie rąk przy sobie wymagało wielkiego wysiłku, ale dumna postawa Lily powiedziała mu, że nie przyjęłaby jego zalotów. Nie wiedział, czego się spodziewać tego ranka, ale zaszokowała go sugestia, żeby zapomniał o wydarzeniach minionego wieczoru. Nie był pewien, czy potrafi.

W tym momencie zadzwonił telefon. Kierowca, Bert, poinformował go, że utknął w karambolu na Rosslyn Hill. Tristan postanowił nie brać drugiego auta tylko pojechać do pracy taksówką.

– Bert miał wypadek – oznajmił.

– Nic mu nie jest? – spytała Lily z troską.

Tristan przypomniał sobie, że poprzedniego dnia dała Bertowi zdjęcia z autografami dla jego córek, kiedy powiedział, że są jej wielbicielekami.

– Nie, ale utknął między dwoma innymi autami. Wyślę kogoś, żeby pomógł mu się wydostać, i wezwę taksówkę.

– A ja się ubiorę.

Tristan spuścił wzrok na jedwabny szlafroczek. Nie umknęło jego uwadze, że Lily spleśniała delikatnym rumieńcem. Mimo cieni pod oczami stwierdził, że w życiu nie widział piękniejszej kobiety.

– Świetny pomysł – pochwalił.

Dwadzieścia minut później Lily wyszła na taras na tyłach domu z widokiem na zadbane ogród, na którego końcu stał oszklony basen i sala gimnastyczna. Sielskie otoczenie pozwalało zapomnieć, że ten uroczy zakątek leży w centrum jednej z najliczniejszych metropolii świata.

Tristan założył marynarkę, podczas gdy ona wyglądała jak turystka w dżinsach, podkoszulku i ulubionym kardiganie. Tristan popatrzył na nią z rozbawieniem, ale nie skomentował jej wyglądu.

– Poczestowałbym cię herbatą, ale chciałbym sprawdzić, co z Bertem. Wygląda na to, że dziś na ulicach panuje szczególnie ożywiony ruch. Taksówkarz musiał zaparkować ulicę dalej.

– Nic nie szkodzi. Lubię chodzić. W Nowym Jorku dużo spaceruję.

Tristan czuł się wyjątkowo niezręcznie po ostatnich wyznaniach w jej sypialni. Instykt samozachowawczy nakazywał zachować dystans. Widział w niej większe zagrożenie dla swej równowagi emocjonalnej niż dotychczas. Uważał, że uwodząc ją, popełnił wielki błąd.

Lily zaczekała, aż otworzy frontowe drzwi. Wyszła za nim, wprost na nie mniej niż dwudziestu dziennikarzy, którzy sforsowali ogrodzenie i tratowali wypielęgnowane rabatki w poszukiwaniu najdogodniejszej pozycji. W mgnieniu oka oślepiły ich światła fleszy i ogłuszył wrzask wykrzykiwanych pytań jak w scenie z kiepskiego filmu. Tristan ochłonął w ułamku sekundy i wciągnął Lily z powrotem do środka.

– Wezwę policję! – zagroził intruzom, nim zatrzasnął za sobą drzwi. Potem ujął twarz Lily i popatrzył na nią badawczo w poszukiwaniu oznak paniki. – Jak się czujesz? – zapytał z troską.

– Dobrze – zapewniła. – Tak jak mówiłam, ostatnio rzadko miewam ataki. Zresztą wciągnąłeś mnie do domu tak szybko, że ledwie zdążyłam zauważyć ich obecność – dodała z uśmiechem.

Tristan pogłodził ją po policzku. Widok pociemniałych oczu Lily przyspieszył mu puls. Musiał sobie powtórzyć, że przyrzekł zachować dystans. Opuścił ręce i ruszył w stronę kuchni.

– Przepraszam. Powinłam to przewidzieć – wykrztusiła Lily.
– Nie wyobrażam sobie, jak można tak żyć – stwierdził Tristan z mieszaniną współczucia dla Lily i dezaprobaty dla czatujących w cudzych ogrodach hien.
– W Nowym Jorku znacznie rzadziej depczą ludziom po piętach. Wybacz, że sprawiłam ci kłopot.

– Przestań przepraszać. To nie twoja wina, raczej moja. Zrób sobie kawy albo coś innego do picia. Zostaniemy tu jeszcze trochę.

– Tobie też zaparzyć?

– Nie, dziękuję. – Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wyszedł do swojego gabinetu.

Kiedy wrócił, Lily popijała herbatę na kamiennej ławeczce, oglądając jedną z rzeźb, zdobiących ogród. Tristan patrzył na nią z przyjemnością. Przemknęło mu przez głowę, że pasuje do tego otoczenia.

– Musiałem zmienić plany – oznajmił. – Za godzinę wylatujemy do Hillesden Abbey.

– Ale obiecałam Jo uczestniczyć w przymiarce sukni – zaprotestowała Lily.

– Krawcowa przyjedzie do was w przyszłym tygodniu. Za dziesięć minut samochód zabierze nas na Heathrow.

Dziesięć minut później dwa policyjne motocykle eskortowały smukłą limuzynę na lotnisko, gdzie czekał czerwony śmigłowiec. Kilkoro ciekawskich obserwowało przesiadkę, ale ku zadowoleniu Tristana nie przybył żaden reporter.

– Nie boisz się? – zapytał, przekrzykując warkot silników.

– Nie wiem. Nigdy nie leciałam helikopterem.

– Lecę dziś jako drugi pilot, ale gdybyś się źle poczuła, to daj mi znać.

– Nic mi nie będzie – zapewniła z nieśmiałym uśmiechem.

Tristan nie wątpił, że dobrze zniesie lot. Skrycie podziwiał jej zdolność przystosowania do nowych warunków. Pomógł jej zapiąć pas i wręczył słuchawki.

Z radością wracał do domu. Pobyt na wsi zawsze działał na niego ożywczo. Ojciec wyjechał w interesach. Obiecał wrócić w piątek, kiedy Jordana przyjedzie, żeby zacząć przygotowania do ślubu. Najbardziej cieszyło go, że w olbrzymim pałacu z dwustu dwudziestoma pokojami łatwiej mu będzie zachować dystans wobec Lily, choć w świetle prawa nadal pozostanie pod jego kuratelą. Liczył na to, że kiedy zniknie mu z oczu, przestanie jej pragnąć. Żałował, że wcześniej nie wpadł na tak dogodne rozwiązanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po przeczytaniu scenariusza Lily patrzyła niewidzącym wzrokiem w ogień, który lokaj rozpałił dla niej w kominku. Autor sztuki naświetlił mniej znaną stronę życia rodziców: ich walkę o byt, żądze sławy. Skoncentrował się nie tyle na skutkach ich postępowania, co na motywach. Ukazał te aspekty, które matka opisała w pamiętniku, a które prasa na ogół pomijała. Zgodnie z przewidywaniami Lily lektura na nowo rozbudziła żal nad ich zmarnowanym życiem. Nie przewidziała jednak, że zacznie jej ich brakować. Żałowała, że nie miała okazji lepiej ich poznać.

Ogień strzelił w palenisku. Lily rozgarnęła węgle żelaznym pogrzebaczem po czym podeszła do rzeźbionych regałów z książkami ustawionych wzdłuż ścian.

Od czterech dni przebywała w trzykondygnacyjnej rodowej siedzibie Tristana. Otaczało ją pięć tysięcy hektarów parku, zadbanych ogrodów, lasów ze zwierzyną, boisko do gry w polo i staw z łabędziami i innym ptactwem. Codziennie chodziła na długie spacerunki, tak jak w latach szkolnych z Jordana. Głaskała konie w stajniach i pomagała ogrodnikowi pielęgnować róże wokół zadaszanej, kamiennej altany. Gawędziła z gospodynią, panią Cole, jakby żywcem wyjętą z powieści Jane Austina. Odbierała te chwile wytchnienia od codziennej pracy jak powrót do dawnych, lepszych czasów.

Nie brakowało jej niczego prócz towarzystwa Tristana. Wolałaby widywać go częściej niż tylko przy kolacji, podczas których traktował ją uprzejmie, ale z dystansem, jak obcą. Spędził cztery dni niemalże wyłącznie w swoim gabinecie. Rzadko kiedy go opuszczał. Lily zapadła w wytarty fotel przy zabytkowej szachownicy, która stała w bibliotece od zawsze.

Z początku myślała, że Tristan wywiózł ją do Abbey, żeby uchronić przed atakami dziennikarzy. Szybko zrozumiała, że zrobił to przede wszystkim dlatego, żeby uniknąć jej towarzystwa. Bolała ją ta świadomość. Po przeprosinach w jego londyńskim domu nabrała nadziei, że się zaprzyjaźnią, ale najwyraźniej nie odczuwał takiej potrzeby. Widocznie przestała go pociągać po jednej nocy. Niestety zaś wyglądało na to, że on rozbudził jej zmysły. Rozpaczliwie tęskniła za jego pieszczotami.

– Chcesz zagrać? – wyrwał ją z niewesołej zadumy aksamitny głos zza pleców.

Tristan stał w drzwiach, ubrany w czarne dżinsy i kaszmirowy sweter w tym samym odcieniu zieleni co jego oczy. Wyglądał elegancko w tym swobodnym stroju. Ona przed zejściem na dół włożyła stary dres.

– Jeśli masz ochotę... – odparła, niepewna, czy to mądry pomysł w obecnej sytuacji. Nie zamienił z nią słowa przez cztery dni, a tu nagle proponował partyjkę szachów.

– Przynieść ci coś do picia?

– Bardzo proszę.

– Przypuszczam, że nie przepadasz za szkocką whisky, ale tata ma doskonałą sherry.

– Świetnie.

Gdy zmierzał w jej kierunku, serce Lily przyspieszyło rytm. Zaczęła ustawiać pionki na polach, żeby nie spostrzegł, jak na nią działa.

– Ty zaczynasz – zaproponował.

– Ustępujesz mi pierwszeństwa, ponieważ sądzisz, że i tak przegram?

– Nie. Z uprzejmości wobec gościa. A swoją drogą rzeczywiście jestem pewien wygranej – dodał po chwili.

– Na wszelki wypadek przygotuj się na porażkę – odparła z szelmowskim uśmiechem, ponieważ sporo ćwiczyła. Często na planie w oczekiwaniu na kręcenie sceny zabijała w ten

sposób czas z kolegami z zespołu. Jednak pewność siebie Tristana świadczyła o tym, że trafiła na godnego partnera. Dlatego skupiła całą uwagę na szachownicy.

– Świetnie ci idzie – pochwalił po godzinie, chociaż kontrował każdy jej atak, coraz bardziej zawężając możliwości manewru. – Dobrze ci się pływało dziś rano? – zapytał nieoczekiwanie po dłuższej chwili.

– Skąd wiesz, że poszłam na basen? Nie widziałam cię tam.

– Ale byłem.

– To dlaczego do mnie nie dołączyłeś?

– Bo nie ufałem sobie.

Czyżby próbował ją uwodzić? Lily przeniosła wzrok na szachownicę, rozważając sens jego słów. Wolała nie robić sobie zbyt wielkich nadziei, żeby uniknąć rozczarowań.

W roztargnieniu przesunęła gońca na kolejne pole. Tristan natychmiast go jej zabrał.

– Specjalnie mnie rozproszyłeś! – wytknęła. – To oszustwo!

Tristan roześmiał się serdecznie. Pograli jeszcze trochę. W końcu Lily uniosła ręce do góry, gdy dał mata jej królowi.

– No cóż, wygrałeś – przyznała z uśmiechem. Przemilczała tylko, że po zagadkowej uwadze na temat pobytu na basenie straciła zdolność koncentracji uwagi. Doszła do wniosku, że najwyższa pora pójść spać. W przytulnej atmosferze biblioteki, przy ogniu trzaskającym w kominku łatwo mogła zapomnieć, że przywiózł ją tu z obowiązku.

Tristan pożerał wzrokiem uśmiechniętą twarz Lily. Potem dyskretnie zerknął na jędrny biust. Czy w ogóle miała stanik? Och tak, pamiętał nawet kolor: różowy. Natychmiast pojawił mu się przed oczami jej obraz, gdy stała przed nim w samej koronkowej bieliźnie. Wstał, żeby uzupełnić zawartość kieliszka i czymkolwiek zająć ręce.

Unikał jej przez tydzień. Podczas rzadkich spotkań zawsze zachowywała chłodny dystans. Widywał ją jednak. Obserwował, jak wychodziła na spacer do parku, słuchał melodyjnego śmiechu, gdy doradzała ogrodnikowi, które róże wybrać do dekoracji stołu na wesele Jordany za dwa dni.

Pozwolił sobie na chwilę szczerości, gdy wyznał, że nie ufał sobie, ale najwyraźniej mu nie uwierzyła. I chyba dobrze, ponieważ izolacja nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Brakowało mu jej. Marzył o tym, żeby jej dotknąć, i to go przerażało. Zawsze potrafił panować nad emocjami. Tymczasem niewiele brakowało, by zapomniał o postanowieniu unikania bliższych związków. Lily stanowiła zagrożenie, lecz ciągnęło go do niej jak ćmę do płomienia. Jakiś pierwotny instynkt zwyciężał nad rozumem.

Wbrew rozsądkowi wrócił do szachowego stolika z karafką sherry w ręku.

– Pozwól, że należę ci jeszcze jeden kieliszek – zaproponował.

– Nie, dziękuję. Powinam już... iść do łóżka.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. W końcu Tristan zignorował jej słaby protest i ponownie napełnił prawie pusty kieliszek.

– Jeden ci nie zaszkodzi – zachęcił, żeby jeszcze na trochę zatrzymać ją przy sobie.

Lily upiła łyk i wydała pomruk zachwytu. Wyglądała prześlicznie, gdy tak siedziała z podwinętymi nogami, włosami związanymi w koński ogon i bez makijażu. Powietrze pomiędzy nimi aż iskrzyło jak ogień w kominku. Rumieniec na policzkach Lily świadczył o tym, że czuje to samo co on. Tristan zastanawiał się, czyby uciekła, gdyby opisał scenę, którą podsuwała mu rozpalona wyobraźnia.

– Zauważyłem, że dużo spacerujesz – zagadnął, żeby odwrócić uwagę od niestosownych pragnień.

– O tak! – potwierdziła ze szczerym entuzjazmem. – Zachwyca mnie ta okolica. Masz

szczęście, że tak wspaniała posiadłość należy do ciebie. Uwielbiam ciszę i spokój. Dobrze, że twoi przodkowie zachowali nietknięte lasy.

Tristan podziwiał dokładnie te same walory okolicy.

– To dlatego, że tu polowali – wyjaśnił.

– Och, proszę, nie psuj efektu – jęknęła z rozczarowaniem.

– Bez obawy – roześmiał się Tristan. – Moje pokolenie nie przetrzebi zwierzyny.

Lily popatrzyła na niego z wdzięcznością spod długich rzęs.

– To dobrze.

– Ponieważ rzadko tu bywam.

– Nie wierzę ci. Specjalnie się ze mną droczysz.

– Podejźmy do ognia? – zaproponował.

Natychmiast ogarnęły go wątpliwości, czy to rozsądny pomysł, ale Lily posłuchała i usiadła na perskim dywanie przy kominku. Zajął więc miejsce obok niej.

– Co czuje młody człowiek, który dorasta w wyższych sferach? – spytała.

Tristan uznał pytanie za dość kłopotliwe, ale ponieważ sam zachęcił, żeby została na pogawędkę, nie wypadało go zignorować.

– Komfort psychiczny dzięki uprzywilejowanej pozycji, ale czasami też znudzenie – odparł zgodnie z prawdą. – Od początku zdawałem sobie sprawę z korzyści, jakie daje tytuł szlachecki, ale też z ciężących na mnie obowiązków.

– Jakich?

– Moim zdaniem szlachectwo czyni z nas strażników historii. Ta imponująca posiadłość nie należy do mnie tylko do całego społeczeństwa. Uważam za zaszczyt, że mogę o nią dbać, ale nie roszczę sobie prawa do wyłączności.

– Zamierzasz udostępnić ją publiczności do zwiedzania?

– Częściowo. Ludzi interesuje historia kraju. Moi przodkowie zgromadzili wiele cennych zabytków. Warto je pokazać zwykłym obywatelom, nie tylko uprzywilejowanym, zwłaszcza że ci ostatni rzadko doceniają dary otrzymane od losu.

– Masz na myśli osoby, które nie dbają o swoje dziedzictwo?

Łagodny głos Lily sprawił, że Tristan nagle poczuł potrzebę powierzenia jej najmniej zaszczytnych sekretów dzieciństwa. Ponieważ nie znosiła dziennikarzy, ufał bez zastrzeżeń, że nie pobiegnie sprzedać im usłyszaną sensację.

– Mój dziadek nałogowo pił i uprawiał hazard. Doprowadził majątek do prawie kompletnej ruiny. Mój ojciec musiał pracować na dwóch etatach, żeby zarobić na remont. Podczas jego nieobecności matka wykalkulowała sobie, że nieźle zarobi na sprzedaży najcenniejszych pamiątek rodziny – wyznał z rozgoryczeniem.

– Musiała być bardzo nieszczęśliwa, jeżeli zastosowała takie metody. Moja mama też robiła okropne rzeczy, żeby zwrócić na siebie uwagę ojca.

– Moja nie zabiegała o zainteresowanie, tylko o pieniądze na realizację kosztownych zachcianek – sprostował Tristan.

Nie ukrywała swych pragnień. Mówiła praktycznie wyłącznie o pieniądzach.

– Bardzo mi przykro – westchnęła Lily. Położyła mu rękę na ramieniu, ale kiedy obrzucił ją karcącym spojrzeniem, natychmiast ją cofnęła. – Czy twój tata odzyskał utracone przedmioty?

– Nie. Dopiero ja zdołałem je odkupić.

Lily przez chwilę trawiła uzyskane informacje.

– Wygląda na to, że za nią nie przepadasz – orzekła po chwili przerwy.

Tristan uświadomił sobie, że za dużo powiedział. W milczeniu dołożył polano do kominka. Nie wiedział, jak jej powiedzieć, że wybaczyłby matce wszystko, gdyby dała mu choć

odrobinę ciepła. Wyjątkowo rzadko okazywała mu uczucie.

– Nie posiadała instynktu macierzyńskiego. W miarę dorastania traciłem dla niej szacunek – odrzekł. Wtem kątem oka zobaczył maszynopis leżący obok kominka. Przypuszczał, że to scenariusz sztuki, którą Lily zabrała ze sobą. – Co czytasz? – zapytał.

– Nic miłego. Niechętnie o tym rozmawiam. To sztuka o moich rodzicach.

– Ta sama, o którą wypytywał ten natrętny reporter?

– Tak.

– Nie chcesz w niej zagrać?

– Nie – ucięła krótko.

Tristana rozsadzała ciekawość, co ją powstrzymywało.

– Opowiedz mi coś więcej o swoim życiu – poprosił. – Dlaczego zmieniłaś imię?

Myślał, że zadał niewinne pytanie, ale najwyraźniej znów obudził jakieś bolesne wspomnienia, bo anielskie rysy Lily stężały. Przewidywał, że zamiast odpowiedzi obdarzy go tym swoim zniewalającym uśmiechem, który zawsze stosowała w charakterze tarczy obronnej, żeby uniknąć odpowiedzi.

– To pomysł mojego ojczyma. Przypisywał zmianie imienia symboliczne znaczenie, jakby ponownych narodzin, początku nowego życia – wyjaśniła ze śmiechem, lecz postawa pełna napięcia świadczyła o tym, że wcale jej te wspomnienia nie bawią.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Siedem. Po śmierci rodziców przeżyłam ciężki wstrząs. Przez pół roku nie wypowiedziałam ani słowa. Zaakceptowałam jego propozycję również dlatego, że rodzice nie należeli do świetlanych postaci.

– Jordana twierdzi, że dostałaś imię po mamie.

– Poniekąd. Była Szwedką, miała na imię Hanny, czyli Hanna, ale wymawiała je z obcym akcentem, więc dla Anglików brzmiało jak Honey czyli słodycz, ukochana. Ponieważ spodobała jej się ta wersja, postanowiła mnie tak nazwać. Właśnie dlatego tak chętnie przystałam na propozycję Franka. Nowe imię dawało mi nową tożsamość, wyłącznie moją – zamilkła. Rumieniec zabarwił jej policzki.

Tristan nie podzielał jej opinii. Znał Franka Murphy'ego. Przed kilku laty jego kancelaria rozpatrywała skargę przeciwko niemu. Miał opinię samolubnego łotra. Znał też historię jego krótkotrwałego małżeństwa z Hanny Forsberg. Poślubiła go w wyniku burzliwego romansu tylko po to, żeby tydzień później wrócić do swej jedynej prawdziwej miłości. Tej samej nocy zmarła w ramionach kochanka. Tristan nie wyobrażał sobie, żeby Frank łatwo przeszedł do porządku dziennego nad jej ucieczką. Podejrzewał, że wylał swą złość na małej pasierbicy, nakłaniając ją do zmiany imienia.

– Nie sądzę, żeby tylko taki cel mu przyświecał – zaoponował. – To egoista. Zawsze przedkłada własny interes nad cudzy.

– Wcale nie jest taki zły – próbowała go bronić Lily.

– Powszechnie wiadomo, że to wyzyskiwacz. Adoptując sierotę po Hanny, odniósł spore korzyści.

– Być może – przyznała z ociąganiem.

Tristan dostrzegł w jej oczach ból, nim podeszła bliżej do ognia.

– Sprawilem ci przykrość – zauważył.

– Nie.

– Nie twierdziłem, że nie obchodziłaś Franka Murphy'ego. Na pewno byłaś mu bliska.

– Nie sądzę. Nikt inny mnie nie chciał. Po śmierci rodziców nie miałam dokąd pójść.

Gdyby mnie nie wziął, trafiłabym do sierocińca.

– A co z dziadkami?
– Rodzice ojca już nie żyli, a mamy byli starzy. Zresztą wydziedziczyli ją po pierwszych ekscesach.

– Ale, o ile pamiętam, Johnny miał brata.

– Jeszcze gorszego wykolejénca niż on. Z całą pewnością nie pociągała go perspektywa opieki nad siedmiolatką.

– Twoja matka...

– Przyjmij do wiadomości, że nie został mi nikt. Tak chciał los. Nie warto do tego wracać. Chyba już pójdę spać.

– Nie, zaczekaj. Wyglądasz na załamana.

Lily zadrżała, jakby owiał ją zimny wiatr. Przez chwilę sprawiała wrażenie zagubionej. Wyciągnęła ręce w stronę kominka w poszukiwaniu ciepła.

– Czy wiesz, że to ja ich znalazłam? Policja zataiła ten fakt, „żeby chronić wrażliwą psychikę dziecka”, jak to określili. Johnny obiecał mi rodzinną niedzielę. Zaplanowali, że usmażą naleśniki z jagodami, a potem zabiorą mnie na spacer do parku. Ale rano znalazłam mamę martwą na sofie z włosami unurzanyymi w wymiocinach. Johnny leżał na podłodze u jej stóp. Gdyby mogła zobaczyć ten widok, pewnie doszłaby do wniosku, że los dopiero w chwili śmierci rzucił go jej do nóg – dodała z gorzkim śmiechem.

Tristan myślał, że skończyła, ale po chwili przemówiła ponownie:

– Z początku próbowałam ich budzić, ale przeczuwałam, że to niemożliwe. Ciało zmarłego leży tak całkowicie nieruchomo, że nawet dziecko pozna, że człowiek nie żyje. Chociaż nie rozumiałam, co się stało, od razu wiedziałam, że więcej ich nie zobaczę.

Lily zamilkła. Przez dłuższy czas patrzyła w ogień. Tristan pomyślał, że dobrze, że jej rodzice nie dożyli tej chwili. Gdyby ich spotkał na swojej drodze, chyba by ich zamordował. Nagle Lily teatralnie wzruszyła ramionami i obdarzyła go uśmiechem.

– Mój Boże! – westchnęła. – Przez całe lata o tym nie myślałam.

Musiała spostrzec przerażenie w jego oczach, bo odwróciła głowę z powrotem w stronę kominka i zaczęła popijać ledwie napoczętą sherry. Wyglądała na zagubioną i załamana. Żal ścisnął mu serce. Nie miał pojęcia, że doznała tak traumatycznych przeżyć we wczesnym dzieciństwie. Lily chyba wyczuła, że pragnie ją pocieszyć. Z wysiłkiem zwróciła ku niemu wielkie, lśniące oczy, jakby chciała go uspokoić. Już kiedyś tak na niego patrzyła, tylko nie mógł sobie przypomnieć kiedy.

– Teraz już nie cierpię z tego powodu – zapewniła. – Dawno przeszłam nad tymi wydarzeniami do porządku dziennego.

Lecz Tristan jej nie uwierzył. Nie zamierzał tego ukrywać.

– Nieprawda. Sądzę, że ukrywasz swoją prawdziwą osobowość za ich kontrowersyjnym wizerunkiem, żeby ludzie nie wiedzieli, jaka jesteś naprawdę.

Lily zeszytniała, jakby przeżyła szok. W tym momencie Tristan przypomniał sobie, kiedy tak samo na niego spojrziała: podczas desperackiej próby ratowania swego honoru po pierwszej wspólnej nocy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lily zapragnęła, żeby ziemia się rozstała i pochłonęła jedno z nich. Przeżyła kilka wspaniałych dni, zanim Tristan przyszedł i zburzył jej spokój. Odstawiła kieliszek na gzyms kominka i wbiła wzrok w kamienną okładzinę.

– Sam nie wiesz, co pleciesz – wyszeptwała, bliska łez. Przeraziło ją, że napłynęły jej do oczu. Nigdy nie płakała i nie zamierzała rozplakać się w jego obecności.

– Lily!

Wstała gwałtownie. Otworzyła usta, ale ponieważ ani jedno słowo nie przeszło jej przez gardło, pospiesznie ruszyła ku wyjściu. Zdołała dotrzeć do wyściełanej francuskiej kozetki, gdy złapał ją i obrócił twarzą ku sobie. Na widok łez spływających po policzkach oświadczył stanowczo:

– Nie pozwolę ci odejść w takim stanie.

Usiłowała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno. Zaczęła tłuc go pięściami po twardej jak skała klatce piersiowej, szlochając:

– Puść mnie, puść!

Lecz Tristan nie posłuchał. Przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Przepraszam, Lily – powiedział. – Naprawdę jestem nieczułym głupcem. Miałas rację, że nic o tobie nie wiem.

Choć usiłował ją pocieszyć, osiągnął odwrotny skutek do zamierzonego. Zakryła twarz dłońmi, niezdolna powstrzymać łez. Tristan wziął ją na ręce, opadł na kozetkę i posadził ją sobie na kolanach. Z początku próbowała stawiać opór, ale wydarzenia minionego tygodnia osłabiły ją do tego stopnia, że nie była w stanie. Tulił ją i gładził delikatnie, aż przestała płakać, złożyła głowę na jego piersi i spróbowała przetrwać to, co usłyszała.

Tristan nie miał racji, kiedy twierdził, że ukrywa prawdziwą twarz za publicznym wizerunkiem. Pozwalała ludziom myśleć, co chcą, bo tak było najprościej. I tak wyciągnęliby własne wnioski z tego, co widzą i słyszą. Poza tym nie zależało jej na opinii.

Tylko dlaczego w takim razie opuściła ukochaną ojczyznę i osiadła w Ameryce, gdzie oceniano ją na podstawie aktualnych działań, a nie wydarzeń z przeszłości? Dlaczego zawsze usiłowała robić to, czego Frank od niej oczekiwał? I dlaczego odrzucenie przez Tristana przed sześciu laty tak bardzo zabolalo?

Lily wzięła głęboki oddech. W objęciach Tristana stopniowo opadało z niej napięcie. Mimo usilnych prób nie znajdowała satysfakcjonującego wyjaśnienia swego postępowania. Nie potrafiła logicznie wyjaśnić, dlaczego pozwalała dziennikarzom wypisywać brednie. Do tej pory zakładała, że gdyby spróbowała skorygować ich osądy, nikt by jej nie uwierzył. Ale właściwie dlaczego nie?

Nagle stanął jej przed oczami obraz zrozpaczonej, zapłakanej matki. Zaraz po nim powróciły inne, szczęśliwsze, piękniejsze. Wspomniła, jak mama wycierała ją po kąpielach, jak tata niósł ją na barana na rynek Borough, gdzie zajadali ciasteczka czekoladowe i inne łakocie, jak odwiedzała garderobę matki i wraz z nią nakładała makijaż przed lustrem, jak siedziała zasłuchana przy tacie, kiedy grał na gitarze.

Kolejne zaskakujące wspomnienia z dzieciństwa wracały jedno po drugim, aż zaparło jej dech z zaskoczenia, że tyle pamięta. Tristan gładził ją po plecach i głowie jak zapłakane dziecko, tak samo jak matka pocieszała ją w chwilach smutku.

Motto ojca powróciło jak mantra: „Nie daj po sobie poznać, że obchodzi cię, co o tobie

myślą”. Lecz już nie trafiało jej do przekonania. Uprzymiotniła sobie, że bardzo jej zależy na opinii innych. Powoli uniosła głowę i spojrzała Tristanowi w oczy. Podejrzewała, że wygląda jak straszdyło. Ku jej zaskoczeniu Tristan otarł jej twarz i nos rękawem drogiego, kaszmirowego swetra.

– Ubrudziłeś się – wymamrotała, spuszczać głowę z zażenowaniem.

– Nie miałem nic innego pod ręką – roześmiał się w odpowiedzi.

Lily nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Kiedy trzymał ją w objęciach, dawał jej poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie odczuwała od śmierci rodziców. Choć rozsądek podpowiadał, że lepiej polegać na sobie, nie starczyło jej siły woli, żeby wstać i wyjść. Silne, męskie ramiona, ciepło jego ciała i świeży zapach działały na nią kojąco.

To tylko złudzenie, przypomniała sobie ze smutkiem.

– Możesz już spokojnie mnie puścić – powiedziała półgłosem, gdy zaświtała jej ta niepokojąca myśl.

Ponieważ Tristan nie posłuchał, ponownie powtórzyła prośbę, z tym samym skutkiem.

– Chyba powinnam wrócić do swojego pokoju i zostać sama ze swoimi troskami.

– Podobno łatwiej znosić nieszczęście w towarzystwie – zażartował w odpowiedzi.

– Puść mnie, proszę, Tristan – nalegała dalej, coraz bardziej zawstydzona. – Miałeś rację, wytykając mi tchórzostwo. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– To najgorszy pomysł z możliwych. Poza tym nigdy nie nazwałem cię tchórzem – dodał, ujmując w palce jej koński ogon, jakby badał jego jedwabistą miękkość. – Uważam cię za wyjątkowo dzielną, w dodatku lojalną, serdeczną i inteligentną osobę. Zniosłaś z godnością fałszywe oskarżenia o przemyt narkotyków. Masz szlachetny charakter, dlatego ludzie do ciebie lgną.

– Interesuje ich wyłącznie mój wygląd i historia moich rodziców – zaprotestowała.

– Jesteś za młoda na cynizm. Reprezentujesz sobą znacznie więcej niż widać na pierwszy rzut oka.

Pochwały Tristana tak wzruszyły Lily, że łzy ponownie napłynęły jej do oczu.

– Potrafisz być bardzo miły. Dlaczego nigdy wcześniej nie ujawniałeś tej lepszej strony swojej natury?

Tristan zeszytniał. Uśmiech zgasł mu na ustach.

– Bo wcale nie jestem sympatyczny – odburknął grobowym głosem. – Prawie ci komplementy tylko po to, żeby cię pocieszyć.

Lily wiedziała, że żartuje. Roześmiała się. Nie wątpiła, że ma dobre serce. Zeszła mu z kolan i usiadła obok. Postanowiła podzielić się z nim swoimi przemyśleniami, choć już wyznała więcej niż komukolwiek do tej pory.

– Miałeś rację, twierdząc, że używam przeszłości jako tarczy obronnej – zaczęła.

– To zrozumiałe, zważywszy na twoje doświadczenia.

– Być może... lecz taka postawa ułatwiała mi też uniknięcie konfrontacji z własnymi uczuciami, takimi jak wstyd z powodu skandalicznego trybu życia i haniebnej śmierci rodziców. Nienawidziłam ich za to. Pozwoliłam, żeby ich destrukcyjna miłość zaburzyła moje relacje z ludźmi. Mama przez lata pisała pamiętnik. Pili i hulali razem z Johnnym, po czym on uciekał, żeby balować z wielbicielkami. Mama płakała i przeklinała go w żywy kamień, póki nie wrócił. Przyjmowała go wtedy z otwartymi rękami i cały cykl zaczynał się od nowa.

Tristan milczał. Lily w roztargnieniu gładziła kaszmirowy sweter, gdy wtulona w niego, czerpała otuchę z jego siły i spokojnej pewności.

– Moim zdaniem ich problemy nie wynikały ze wzajemnych uczuć, tylko ze stosunku do samych siebie – skomentował po chwili namysłu. – Johnny Wild za bardzo kochał siebie, a twoja

mama wcale.

Lily przez chwilę rozważała jego słowa, zanim przytaknęła:

– No oczywiście! Dlaczego nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy?

– Pewnie dlatego, że pod latarnią najciemniej.

Lily pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Czy wiesz, że jesteś bardzo bystry?

Tristan nie podzielał jej opinii. Gdyby rzeczywiście był bystry, natychmiast wstałby i poszedł spać, zamiast zastanawiać się, co by zrobiła, gdyby rozpuścił te jedwabiste platynowe włosy. Usiłowałby dociec, dlaczego czuje potrzebę pocieszenia Lily, zamiast jej ulegać, jakby była zupełnie naturalną reakcją.

– Nie zawsze, zwłaszcza kiedy mnie dotykasz. Natychmiast przestań! – rozkazał schrypniętym z pożądania głosem.

Lecz miękkie dłonie Lily nadal błędziły po jego torsie. Jego słowa tylko przyspieszyły jej oddech.

– Albo...? – To jedyne słowo stanowiło jawne zaproszenie do pieszczot.

– Nie ma żadnej alternatywy – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego?

– Ponoszą cię emocje.

– A ciebie nie? – spytała, zaglądając mu w oczy. Jej własne, choć zaczerwienione i podpuchnięte od płaczu, nie straciły swego czarownego blasku.

Tristian musiał coś zrobić, żeby przestała patrzeć na niego z podziwem, na który nie zasługiwał.

– W moim przypadku to tylko żądza, nie uczucie.

– Wiem o tym, uwierz mi. – Lily gwałtownie nabrała powietrza, ale nie cofnęła rąk.

Przesunęła je tylko wyżej, wsunęła palec pod sweter i pogładziła Tristana po obojczyku.

– Lily!

– Pragnę się z tobą kochać.

Tristan też nie marzył o niczym innym, ale czy mógł zaryzykować?

Lily dostrzegła wahanie w jego oczach, bo posmutniała.

– Przepraszam. Jeżeli mnie nie chcesz, zrozumieć.

– Ja ciebie nie chcę?! Doprowadzasz mnie do szaleństwa! – wykrzyknął, odruchowo łapiąc ją, gdy próbowała wstać.

Lily popatrzyła na niego z tak bezgranicznym zdumieniem, że omal się nie roześmiała.

Czyżby nie zdawała sobie sprawy, jak na niego działa? Nie pojmowała, dlaczego przez cztery dni jej unikał ani dlaczego teraz też uważa, że powinien zostawić ją w spokoju?

– Naprawdę? – wykrztusiła.

– Oczywiście – potwierdził, pozerając wzrokiem jej mokrą od łez twarz, rozciągniętą bluzę i znoszone spodnie od dresu.

Lily wplotła dłonie w jego włosy, pochyliła się i dotknęła jego ust miękkimi, pełnymi wargami. Zabrała go do nieba. Nie potrafił się jej oprzeć. Ujął jej twarz w dłonie i pogłębił pocałunek. Potem przewrócił ją na dywan, wsunął dłonie pod bluzkę i uniósł brzeg do góry. Gdy jęknęła i wygięła ciało w łuk, poczuł się jak umierający z głodu żebrak, którego zaproszono na królewską ucztę. Objął ustami sterczący sutek, a potem oswobodził ją z ubrania i długo, z czułością pieścił i całował każdy skrawek rozpalonej skóry. Gdy zaczęła błagać o dalszy ciąg, przestał walczyć z narastającą żądzą. Starczyło mu tylko na tyle przytomności umysłu, by tym razem nie zapomnieć o zabezpieczeniu, zanim zabrał ją w wymarzoną podróż do erotycznego raję.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rano Tristan spróbował wstać po cichu, żeby nie zbudzić Lily. Gdy spostrzegł, że zamarła z przerażenia, podszedł do niej i wyszeptał jej do ucha:

– Idę zrobić ci herbatę. Zaraz wrócę.

Choć wolałaby, żeby z nią został, podziękowała mu uśmiechem. Potrzebowała chwili na przemyślenia. Minionej nocy kochali się przed kominkiem. Potem zaniósł ją do łóżka, gdzie momentalnie zapadła w głęboki sen, po raz pierwszy od przyjazdu na wieś.

Uwielbiała nie tylko jego dotyk, czułość i zachłanne pieszczoty. Nagle uświadomiła sobie, że kochała go całego, od samego początku. Dlatego tak bardzo obawiała się spotkania po latach i tak ciężko przeżyła jego oskarżenia o przemyt i uzależnienie od narkotyków. Dlatego też smuciło ją, że unikał jej przez ostatnie dni i kokietowała go wieczorem w bibliotece. Oddała mu całą siebie.

Tristan twierdził, że doprowadza go do szaleństwa. Czyżby czuł do niej coś więcej niż fizyczny pociąg? Po namyśle doszła do wniosku, że nie. Nie ukrywał, że nie pragnie miłości. Ale może sama przyszła do niego wbrew woli? Nie! Z pewnością niejedna przed nią na próżno o tym marzyła.

Nagle przypomniała sobie rozważania z pamiętnika matki typu: „kocha – nie kocha”. Zapisała nimi całe strony. Lily uprzytomniła sobie, że zaczyna popadać w taki sam obłąd. Przecież Tristan nie po to unikał jej przez cztery dni, żeby nagle paść na kolana i wyznać dozoną miłość po jednej wspólnej nocy.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że skrycie o tym marzyła. Przyznanie, że go kocha, skruszyło mur, który wokół siebie zbudowała, żeby nie ulec złudnym marzeniom. Pragnęła tego samego, co przypadło w udziale Jo i Olivierowi: bratniej duszy, miłości i stabilizacji.

Tymczasem Tristan bynajmniej nie wyglądał na zachwyconego jej widokiem dziś rano. Raczej na zażenowanego. Zatarł wprawdzie niemiłe wrażenie namiętym pocałunkiem przed wyjściem, ale naprawdę nie wiedziała, co czuje. Ponieważ nie wypadało zapytać, nie pozostało jej nic innego jak tylko czekać, zamiast snuć nieuzasadnione, romantyczne rojenia.

Zakazawszy sobie dalszych bezowocnych rozważań, zerknęła na zegarek przy łóżku. Dochodziło wpół do dziesiątej. Uświadomiła sobie, że to już piątek, dzień przyjazdu Jordany. Zapowiedziała, że przybędzie w godzinach rannych, by rozpocząć przygotowania do wesela i zabiegi pielęgnacyjne przed lunchem z koleżankami i zaplanowanym na wieczór próbnym przyjęciem w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół.

Lily nie potrafiła zdecydować, czy wziąć szybki prysznic, czy pobiec do kuchni za Tristanem i przypomnieć mu plan dnia. Dzwonek telefonu rozwiązał za nią dylemat. Po omacku wygrzebała komórkę z torebki. Na ekranie widniał numer detektywa badającego jej sprawę. Zapomniała o niej zupełnie, odkąd jej myśli zaczęły krążyć wyłącznie wokół Tristana.

– Dzień dobry, panno Wild – powitał ją uprzejmie, starannie modulowanym głosem. – Dzwonię, ponieważ lord Garrett nalegał, żebyśmy informowali panią na bieżąco o przebiegu śledztwa. Proszę wybaczyć, że nie przekażę tej wiadomości osobiście, ale nawał pracy nie pozwala na podróż do Hillesden Abbey.

– Poczyniliście jakieś postępy?

– Nie jakieś, panno Wild. Wykryliśmy sprawcę, a właściwie lord Garrett to zrobił.

– Tristan?

– Dwa dni temu poinformował nas, że znalazł rozbieżność pomiędzy wcześniejszą listą

załogi samolotu, którą otrzymaliśmy z lotniska, a jej składem faktycznym, który później uzyskał pocztą internetową. Nie wiedzieliśmy o zamianie, ponieważ osoba z działu obsługi lotów, która jej dokonała, zapomniała przekazać informację do działu kadr. Ponieważ na jedynej znanej nam liście nie widniało nazwisko jednej ze stewardess, nie przesłuchaliśmy jej i nie pobraliśmy odcisków palców. – Dalej wyjaśnił, że Tristan wykrył niezgodność i natychmiast zawiadomił policję.

– Ale dlaczego podrzuciła mi tę paczkę? – spytała Lily.

– Dorabiała sobie na boku przemycając nieznaczne ilości środków odurzających.

Kiedy dowiedziała się, że psy obwąchają nie tylko bagaże podróżnych, ale też załogi, wpadła w popłoch. Ponieważ znała historię pani rodziców, uznała panią za łatwy cel. Liczyła na to, że ich reputacja z góry uczyni z pani podejrzaną i zapewni jej bezkarność.

Lily dość długo ważyła uzyskane informacje.

– Co to dla mnie oznacza? – spytała.

– Jest pani wolna.

– A co z kuratelą sądową?

– Zostanie odwołana jeszcze dzisiaj.

Podziękowała detektywowi, wyłączyła telefon i przez kilka minut siedziała bez ruchu, kompletnie oszołomiona.

Odzyskała wolność.

Przycisnęła telefon do piersi i próbowała uporządkować myśli. W obecnej chwili czuła głównie żal, że jej rodzice pozostali w ludzkiej pamięci przede wszystkim jako para narkomanów, a nie utalentowanych artystów. Ten wizerunek przytłaczał ją. Postrzegala go jako osobistą hańbę. Jednak po rozmowie z Tristanem zobaczyła w nich ludzkie istoty, które wprawdzie błędziły i zapłaciły za swoje błędy najwyższą cenę, ale też próbowały w miarę normalnie żyć.

Nie pochwałała ich wyborów, ale nie miała prawa ich potępiać, jak to czyniła większość ludzi. Dobrze, że autor sztuki nie uległ powszechnym stereotypom. Stworzył ciekawą, pisaną z głębi serca, pouczającą relację z ich życia. Gdyby zagrała matkę, uczciłaby ich pamięć. Westchnęła, mocno poruszona. Musiała podzielić się swymi refleksjami z Tristanem. Na pewno ją zrozumie, skoro w nią uwierzył i pomógł jej odzyskać wolność. Skoczyła na równe nogi i podniosła części ubrania rozrzucone po podłodze.

Chciała, żeby trzymał ją w objęciach, kiedy będzie mu przekazywała dobrą nowinę. A może już wiedział? Nieważne. Marzyła o tym, żeby zaciągnąć go z powrotem na górę, znów się z nim kochać, gładzić go po twarzy, czuć pod palcami poranny zarost i dotykać muskularnego torsu. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, lecz nagle ogarnęły ją wątpliwości: a jeżeli wszczął własne śledztwo tylko po to, żeby się jej jak najszybciej pozbyć?

Odpędziła niewygodne myśli. Zabroniła sobie przedczesnych spekulacji. Postanowiła zaczekać na rozwój wypadków, stawić czoło obawom i spojrzeć prawdzie w oczy.

– Nie mogłam uwierzyć pani Cole, kiedy poinformowała mnie, że dopiero zszedłeś do kuchni zrobić herbatę. Dlaczego jeszcze chodzisz półnago? Zwykle wstajesz o świcie.

Tristan odwrócił się na dźwięk głosu siostry. Wyszedł z sypialni Lily w takim pośpiechu, że zapomniał włożyć sweter.

– Co tu robisz? – zapytał nieco bardziej szorstko, niż zamierzał.

– Organizuję małą imprezkę zwaną weselem. Zapomniałeś?

– Pytałem, dlaczego przyszedłeś do kuchni – wymamrotał z zażenowaniem.

– Wczoraj wieczorem nie odpowiedziałeś na wiadomość od Oliviera. Ponieważ zaproponował ci spotkanie na boisku do polo o wpół do jedenastej, postanowiłam ci o nim

przypomnieć. Ale co ty tu robisz?

– Herbatę, jak widać. – Pospiesznie odwrócił wzrok i nastawił czajnik.

– Dla kogo?

– Czy nie twierdziłaś przed chwilą, że czekają cię jakieś przygotowania?

Jordana przekrzywiła głowę i obserwowała go spod rzęs.

– Czemu jesteś taki rozczochrany? I skąd te zadrapania na ramieniu? O Boże, Tristanie! – Zakryła usta dłońmi teatralnym gestem. – Ukrywasz kogoś na górze!

Tristan zerknął na wskazane przez siostrę miejsce i spostrzegł ślady po paznokciach Lily. Rano obudził go ból zdrętwiałego ramienia, na którym złożyła głowę. Nigdy nie przespał z kobietą całą noc. Zawsze znajdował pretekst, żeby nie zostać do rana. Dlatego widok wtulonej w niego jak śpiąca kotka Lily śmiertelnie go przeraził, podobnie jak świadomość, że jest mu z nią bardzo dobrze. Nigdy nie przeżył piękniejszej nocy. Brakowało mu słów na określenie niezwykłych przeżyć, jeszcze wspanialszych niż przed pięcioma dniami.

Rano zamierzał wymknąć się niepostrzeżenie. Ledwie zdążył założyć dzinsy, usłyszał szelest pościeli. Kiedy spostrzegł, że prześliczny uśmiech zgasł na ustach Lily, nie miał sumienia odejść. Podeszedł i pocałował ją tak słodko, że szybko zapomniał, dlaczego planował ucieczkę.

– A więc kogo gościsz? – naciskała Jordana.

– Nie twoja sprawa. I nie mów tak głośno.

Nikt ze służby wprawdzie nie przebywał w pobliżu, ale Tristan wolałby, żeby ich nie usłyszano. Napełnił czajniczek wrzątkiem, załując, że nie dał pani Cole wolnego przedpołudnia.

– I tak się dowiem – powiedziała Jordana. – Kiedyś musi zejść na dół.

Tristan zmarszczył brwi na widok zadowolonej miny siostry. Byłby szczęśliwy, gdyby wreszcie wzięła ten przeklęty ślub i wróciła do siebie.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy – ofuknął ją szorstko.

– Dlaczego? Czy to ktoś szczególny? Może chłopiec?

– Jordano!

– Przecież żartuję. Gdzie twoje poczucie humoru, braciszku?

Właśnie, gdzie? Sam sobie zadał to pytanie, ale po kolejnej nietaktownej uwadze wpadł w popłoch.

– Trudno, zapytam Lily. Gdzie ona jest? – dociekała dalej Jordana.

– W swojej sypialni – odburknął.

– Skąd ta pewność? I czy przypadkiem nie parzysz jej ulubionej miętowej herbatki?

– Nie twój interes!

– Mój Boże! To Lily! Sypiasz z moją najlepszą przyjaciółką!

– Jo!

– Już podczas naszej wspólnej kolacji powiedziałam Olivierowi, że między wami iskrzy.

To wspaniale!

– Wcale nie.

– Myślę, że ją kochasz. Widziałam, jak na nią patrzysz. Moim zdaniem to zrządzenie losu, że Lily wpadła w kłopoty, a ty za nią poręczyłeś.

Tristan odskoczył do tyłu, jakby wymierzyła mu cios.

– Ponosi cię wyobraźnia, Jordano. Przestań fantazjować. Nigdy nie traktowałem Lily Wild poważnie.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie jestem gotowy do małżeństwa, a nawet gdybym był, Lily nie należy do naszej sfery.

– Ależ z ciebie snob!

– Myśl, co chcesz, ale ciąży na mnie wielka odpowiedzialność. Z historii naszych rodziców wyciągnąłem wniosek, że miłość przemija. Nawet jeśli wierzysz, że może trwać wiecznie, to byłby to wyjątek, a nie reguła. Nie zamierzam powtarzać błędów taty i żenić się z osobą, która może pragnąć tylko awansu do lepszego towarzystwa, po czym zwinie manatki, kiedy się przekona, że tytuł księżęcy to nie tylko szampan i wykwintne stroje.

– Lily nie jest wyrachowana!

Tristan sam o tym wiedział, ale potrzebował argumentów, żeby zniechęcić siostrę. Gdyby przyznał, że przeraża go to, co czuje do Lily, Jordana nie dałaby mu spokoju. Poza tym lubił wolność i częste zmiany partnerek. A może już nie? Przemocą odpędził wątpliwości.

– Nieważne. Nie szukam miłości i nie kocham Lily. To ty ją uważasz za wyjątkową osobę, nie ja. Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać zamknięcia tej przeklętej sprawy przemytu narkotyków i powrotu do normalnego życia. Im wcześniej przyjmiesz to do wiadomości, tym lepiej. – Wcisnął Jordanie do rąk tacę z dzbanuszkami i filiżanką. – Zanieś jej tę herbatę i powiedz... co chcesz.

– Czy mogę jej powiedzieć, że zamykasz sobie drogę do szczęścia, bo boisz się powtórzyć błędów rodziców? – spytała łagodnie.

Tristan obrzucił ją piorunującym spojrzeniem i wypadł z kuchni jak burza. Jego siostra pozostała naiwna jak dziecko. Dlatego po śmierci matki obaj z ojcem pilnowali, żeby nikt jej nie oszukał. Pamiętał, jak ojciec wyraził obawę, że Lily sprowadzi ją na złą drogę. Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że pilnowała ją i chroniła przed złymi wpływami. Miała nie tylko piękne ciało, ale też i duszę.

Tristan zacisnął zęby. Pokonując po dwa schody naraz, umknął do swojego pokoju. Popęłnił błąd, powtórnie spędzając noc z Lily Wild. Skoro nie potrafił wyrzucić jej z serca i pamięci przez sześć lat po jednym niewinnym pocałunku, to wątpił, czy zdoła tego dokonać, gdy wyjedzie z Abbey.

Zamarł w bezruchu przed lustrem w swojej łazience. Przeraziła go myśl o rozstaniu. Sam nie rozumiał dlaczego. Wytłumaczył sobie, że poprzedniej nocy zaczęli nowy etap znajomości, wart kontynuowania, dopóki obydwoje tego pragną. Sądząc po jej spojrzeniu dzisiejszego ranka, przypuszczał, że podzielała jego nastawienie.

Jo niepotrzebnie go nastraszyła. W restauracji U Elana Lily dała wyraźnie do zrozumienia, że nie szuka dozgonnej miłości. Nie ma więc powodów do paniki. Wystarczy zaczekać, aż namiętność w naturalny sposób wygaśnie.

Lily przyłgnęła do ściany korytarza, żeby Tristan jej nie zobaczył. Niepotrzebnie zadawała sobie trud. Wybiegł z kuchni tak wzburzony, że nie zauważył jej obecności. Przyznała rację przysłowiu, że ci, którzy podsłuchują, rzadko słyszą coś dobrego o sobie. Nie przypuszczała jednak, że aż tak źle o niej myśli. Po co więc w takim razie tak czule ją całował przed opuszczeniem sypialni? Czyżby z litości?

Żałowała, że nie zeszła do kuchni dziesięć minut później, ale rozsądek podpowiadał jej, że lepiej spojrzeć prawdzie w oczy niż żyć złudzeniami. Gdyby padła mu w ramiona, tak jak pragnęła, narobiłaby sobie tylko wstydu.

Gdy usłyszała brzęk naczyń w kuchni, umknęła z powrotem do sypialni. Postanowiła wskoczyć pod prysznic, żeby Jordana nie zobaczyła jej rozpacz, gdy przyniesie herbatę. Jej umysł wbrew woli wciąż na nowo, jak z płyty, odtwarzał wypowiedź Tristana. Nie kochał jej i nigdy nie pokocha. Najbardziej zabolęło podejrzenie, że zależy jej na jego tytule. Najchętniej wyrzeszczałaby mu, gdzie go sobie może wsadzić, ale musiałaby wtedy przyznać, że podsłuchiwała. Nie mogła sobie na to pozwolić. Chyba nie przeżyłaby kolejnego upokorzenia.

Zawsze, gdy Johnny porzucał jej matkę, żeby romansować i balować z fankami, Hanny

topiła smutki w alkoholu. Lily niegdyś potępiała jej słabość. Dopiero teraz, kiedy sama cierpiała męki nieodwzajemnionej miłości, zaczęła ją rozumieć i współczuć. Na szczęście miała silniejszy charakter. Odkręciła gorącą wodę z mocnym postanowieniem, że nie będzie żebrać o uczucie. Odejdzie z godnością, z wysoko uniesioną głową.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy wspomniała, ile razy została odtrącona. Po śmierci rodziców wuj oświadczył, że jej nie weźmie. Najbliższa przyjaciółka matki też jej nie chciała. Frank wysłał ją do szkoły z internatem, gdy odmówiła dalszych występów w jego widowisku, a sześć lat temu Tristan wyrzucił ją za drzwi. Żadne z tych rozczarowań nie zabolalo tak straszliwie jak gorzkie słowa, które przed chwilą usłyszała.

Gdyby Jordana nie zawołała jej z sypialni, pewnie upadłaby bez sił na podłogę łazienki i utonęła we łzach.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tristan siedział przy rzeźbionym stoliku z jednym z kuzynów Oliviera. Gawędzili, popijając aperitif, w oczekiwaniu na dwudziestu czterech najbliższych przyjaciół młodej pary, zaproszonych na próbne przyjęcie przed weselem Jordany.

Tristan zerknął przez otwarte drzwi do jadalni. Przy stołach zastawionych wykwintną porcelaną i zabytkowymi kryształami jeszcze nikt nie siedział. Lily też jeszcze nie zeszła. Gdzie się podziewała?

Powinno go cieszyć, że uwielbiana młodsza siostra wychodzi za mąż za jednego z jego najwierniejszych przyjaciół, ale ponieważ od rana wszystko szło na opak, nie dopisywał mu humor. Nagłe pojawienie się Jordany i późniejsza sprzeczka wyprowadziły go z równowagi do tego stopnia, że nie potrafił skoncentrować uwagi na grze w polo. Później Olivier poinformował go, że niespodzianka, przygotowana przez Jordaną dla Lily polega na posadzeniu jej w sąsiedztwie trzech jego wolnych kuzynów przy weselnym stole. Tristan natychmiast zszedł z boiska, dyskretnie odszukał Jordaną i zażądał, żeby posadziła go obok Lily. W odpowiedzi usłyszał, że Lily wcześniej poprosiła ją, żeby nikogo nie przesadzała. Później przeprosiła za swoje wcześniejsze zachowanie:

– Wybacz mi, proszę, niezbyt taktowne docinki – poprosiła ze skruczą. – Nadmiar emocji przed ceremonią ślubną nieco wytrącił mnie z równowagi. Lily wyjaśniła mi później, że wzięła sobie do serca moją radę i zaczęła korzystać z życia. Pozwoliła sobie na przelotny flirt z tobą, który właśnie zakończyła.

Tristan zapewnił, że się nie gniewa, choć nie zapamiętał z jej wypowiedzi nic prócz ostatniego zdania. Jego wspomnienia z minionej nocy nie pasowały do określeń, których użyła Lily.

Czyżby jednak mówiła serio? Wyglądało na to, że chce usiąść obok umięśnionego przystojniaka, z którym właśnie gawędził. Zważywszy na to, z jakim podziwem badała muskulaturę Tristana, Hamish Blackstone pewnie przypadłby jej do gustu. Tristan ponownie omiół wzrokiem jadalnię w poszukiwaniu Lily. Znów na próżno. Czyżby go unikała?

Zostawił ją w spokoju na cały dzień w towarzystwie Jordany i jej koleżanek. Wyszedł z założenia, że skoro zorganizowały spotkanie we własnym gronie, to nie potrzebują męskiego towarzystwa. Jednak jego myśli cały czas krążyły wokół niej. Nie zamierzał pozwolić na nawiązanie znajomości z atrakcyjnym kuzynem Oliviera.

Już chciał wyruszyć na poszukiwania, kiedy jakimś szóstym zmysłem wyczuł jej obecność. Gdy ujrzał ją w drzwiach, zaparło mu dech z wrażenia.

Podobno Bernard Shaw twierdził, że piękno w pierwszej chwili robi piorunujące wrażenie, lecz po trzech dniach człowiek przestaje je zauważać. Zdaniem Tristana nie miał racji. Mógłby patrzeć na Lily w nieskończoność. W bładoniebieskiej kreacji w klasycznym greckim stylu, odsłaniającej ramiona i z wysoko upiętymi włosami, wyglądała jak bogini. Jego sąsiad wpadł w równie wielki zachwyty, sądząc po jego minie.

Tristan na próżno czekał, aż Lily nawiąże z nim kontakt wzrokowy. Podeszła wprost do druhen i matki Oliviera, odprężona i opanowana, jak przystało na prawdziwą gwiazdę.

– Jest zajęta – poinformował Hamisha.

– Nie okłamujesz mnie przypadkiem? – spytał Szkot. – Jordana twierdzi, że nie ma nikogo. Kim jest ten szczęściarz? Pokaż mi go, a powalę go na ziemię!

Wystarczyło jedno spojrzenie na potężne jak konary ramiona, żeby stwierdzić, że Hamish

Blackstone dałby radę każdemu siłaczowi.

– Przepraszam, muszę powitać gości – skłamał Tristan. W rzeczywistości interesowała go rozmowa tylko z jedną osobą. Po przeżyciach minionej nocy nie miała prawa tak ostentacyjnie go ignorować. Niech sobie wybije z głowy przelotne flirty!

Lily rozdawała uśmiechy na prawo i lewo. Uprzejmie odpowiadała na pytania na temat pracy na planie w Ameryce i gawędziła z gośćmi.

Gdy weszła do salonu, wyczuła obecność Tristana, ale nawet nie zerknęła w jego stronę. Kiedy ochłonęła po wstrząsie, przysięgła sobie, że zachowa godność i nie okaże, jak głęboko ją zranił. Miała nadzieję, że zachowanie twarzy przyjdzie jej bez większego trudu.

Przez całe rano nie próbował nawiązać z nią kontaktu. Później, gdy Jordana zorganizowała na piętrze swojego skrzydła rezydencji prowizoryczny salon kosmetyczny, nie miała czasu się z nim spotkać. Zresztą wcale nie chciała.

Powinien być zadowolony, że zachowa dystans. Z pewnością nie pragnie towarzystwa osoby, która jego zdaniem poluje na jego majątek i tytuł.

Ostatnia myśl przypomniawszy jej, że Jordana poinformowała ją rano, że Tristanowi przydzielono do towarzystwa lady Amandę Sutton. Lily poznała ją podczas lunchu. Czarująca i utytułowana młoda dama wypatrywała oczy za bratem Jordany, o czym nie raczył wspomnieć minionej nocy, gdy trzymał Lily w ramionach. Rozsadzała ją złość, być może niepotrzebnie, zważywszy na to, że Tristan w ogóle nie zwracał uwagi na piękną Amandę, ale za bardzo cierpiała, żeby myśleć logicznie.

Minionej nocy Tristan obdarzył ją bezmiarem rozkoszy. Silny, doświadczony, delikatny i zabawny, stanowił ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Dla niej jednak był niedostępny. Lecz ciało nie słuchało głosu rozsądku. Nawet teraz skrycie pragnęła podbiec do niego, dotknąć go, porozmawiać, pożartować, tak jakby do niej należał.

Zabroniła sobie podobnych rojeń. Uznała, że nadeszła pora, by zakończyć ten romans i skupić uwagę na towarzyskich obowiązkach. Nie pozostało jej nic innego jak z uśmiechem na ustach pełnić honory pierwszej drużyny. Już w najbliższą niedzielę odleci za ocean. Czas wyleczy rany i w końcu zapomni o Tristanie Garecie.

– Czy pozwoli pani, że na chwilę pożyczę sobie pierwszą drużynę, lady Grove? – wyrwał ją z zadumy aksamitny głos Tristana.

– Proszę bardzo. Na pewno macie wiele spraw do omówienia przed jutrzejszą ceremonią.

– O tak, całe mnóstwo – potwierdził Tristan. – Pozwolisz się porwać, Lily?

Lily doszła do wniosku, że im szybciej z nim skończy, tym prędzej odzyska spokój. Albo nie – przemknęło jej przez głowę, gdy zwróciła na niego wzrok. W smokingu wyglądał oszałamiająco. Przystrzyżone włosy okalały regularną twarz o klasycznych rysach. Wbrew woli drgnęła, gdy ujął ją pod ramię, żeby odprowadzić po marmurowej posadzce w odległy kąt pomieszczenia. Przywołała na twarz uśmiech i dyskretnie oswobodziła rękę.

Powtórzyła sobie starannie opracowany plan: żadnych scen, żadnych łez, choćby serce pękało. Uniosła do ust lampkę szampana i omiotła wzrokiem tłum zgromadzonych, jakby Tristan w ogóle nie istniał. On jednak stanął przed nią, potężny i groźny, przesłaniając jej widok.

– Jeżeli liczysz na to, że usiądziesz przy Hamishu Blackstonie, czeka cię rozczarowanie – oświadczył grobowym głosem.

Lily zrobiła wielkie oczy. Nie miała pojęcia, o czym mówi.

Tristana nie zdziwiło, że jego gniewny ton przeraził i zaskoczył Lily. Jednak już wcześniej, w chwili, gdy wkroczyła do salonu, spostrzegł, że coś ją trapi. Zamierzał dociec przyczyny jej zmartwienia. Dałby głowę, że uraził ją, kiedy nie przyniósł obiecaną herbaty, a potem nie podszedł do niej ani razu w ciągu dnia. Nie ulegało wątpliwości, że dodatkowo

popsuł jej humor nieoczekiwanym wybuchem.

– Słucham? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Przecież słyszałaś. – Nie zamierzał dać za wygraną. Nie wyobrażał sobie, że mogłaby siedzieć podczas uczy obok kogoś innego prócz niego.

– Za to ty pewnie nie – odparła chłodnym tonem. – Już nie pozostaję pod twoją kuratelą. Nakaz sądowy został anulowany. Jesteś wolny. Możesz wrócić do normalnego życia i swobodnie zabawiać lady Sutton.

Tym razem Tristan wyglądał na zaskoczonego.

– Co Amanda ma z tym wspólnego? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Zostałeś jej przydzielony jako towarzysz na wesele.

Tristan odstąpił krok do tyłu. Nie przewidział wybuchu zazdrości, gdy wyraził zgodę na towarzyszenie Amandzie.

– Bez obawy. Nie stanowi dla ciebie zagrożenia. To długoletnia przyjaciółka rodziny. Nie ja ją zaprosiłem – wyjaśnił.

– Nie obawiam się jej, ale ptaszki w ogrodach ćwierkają, że liczy na coś więcej niż przyjaźń, zwłaszcza że ma odpowiedni rodowód.

Tristan zmarszczył brwi. Nie obchodziło go pochodzenie Amandy.

– Zapomnij o niej. Nie interesuje mnie.

– Byłoby jej przykro to słyszeć.

Tristan przestał cokolwiek rozumieć. Nie przewidział takiego przebiegu rozmowy.

– Dziękuję za pomoc w rozwiązaniu mojej sprawy. Chciałabym zapłacić za twoje usługi prawnicze – oświadczyła Lily nieoczekiwanie.

Tristan osłupiał. Nie rozumiał, co jej przyszło do głowy. Za nic w świecie nie wzięłyby wynagrodzenia za pomoc, której udzielił z własnej nieprzymuszonej woli, z potrzeby serca.

– Kpisz sobie czy karzesz mnie za to, że nie przyniosłem ci rano herbaty? A może obraziłaś się, że nie szukałem cię w ciągu dnia?

– Naprawdę? Nawet nie zauważyłam – rzuciła lekkim tonem, lecz wielkie, fiołkowe oczy w oprawie ciemnych rzęs rzucały groźne błyski, jakby miała ochotę rozszarpać go na strzępy.

Tristana ciekawiło, jak smakuje jej błyszczak na ustach. Najchętniej rozchyliłby te zaciśnięte wargi namiętym pocałunkiem. Wtedy najłatwiej zawarliby pokój.

– Przepraszam – wymamrotał. – Myślałem, że... – Nagle przerwał na widok niewielkiej plamki na kremowej szyi. – O rany! Zrobiłem ci znak.

– Nie... zadrapałam się szczotką do włosów.

Tristan nie powstrzymał uśmiechu, słysząc tak naiwne kłamstwo.

– Wytłumacz wreszcie, czym cię uraziłem. Wczoraj robiłaś wrażenie szczęśliwej, a dziś nawet nie chcesz na mnie spojrzeć.

– Moim zdaniem to fatalna pora i miejsce na tego rodzaju dyskusje.

Tristan nie potrafił odgadnąć, dlaczego wciąż go zwodzi. Każdej innej byłoby miło, że dba o jej odczucia. Póki nie poznał Lily, nigdy nie interesowały go nastroje partnerek. Teraz też nie powinny.

– Racja – przytaknął, po czym ujął ją mocno pod łokieć i poprowadził ku drzwiom, pozdrawiając znajomych jedynie uśmiechem.

Zgodnie z przewidywaniami Tristana Lily bez oporu podążyła wraz z nim ku bocznym drzwiom prowadzącym na korytarz do prywatnych apartamentów rodziny. Liczył na to, że nie zrobi awantury przy ludziach. Przystanął przy owalnym zabytkowym stoliku, liczącym sobie pewnie co najmniej tysiąc lat.

– A teraz mów, o co ci chodzi – zażądał.

– Czy tak traktujesz każdą partnerkę, z którą spędziłeś noc? – odburknęła.
– Niezwykłą, niezapomnianą noc – skorygował, żeby chociaż trochę ją ułagodzić.
Niestety, nic nie zyskał.

– Dla ciebie to żadna nowość – odparła. – Czego jeszcze chcesz? Przecież nie uważasz mnie za wyjątkową osobę. Myślałam, że z radością wrócisz do normalnego życia i... – Nagle zamilkła, jakby obawiała się powiedzieć za dużo.

– I co dalej? Zamierzasz skorzystać z tego, że utworowałem ci drogę do towarzystwa, żeby oczarować pozostałych kawalerów? Polujesz teraz na jednego z kuzynów Oliviera? – wypalił z wściekłością, zanim zdążył pomyśleć, ponieważ jej nagły odwrót nasunął mu skojarzenia z postępowaniem matki.

Lily tak gwałtownie zaczerpnęła powietrza, jakby groziło jej uduszenie. Jej zaszokowana mina uprzytomniła Tristanowi, że zadał cios poniżej pasa. Lily w niczym nie przypominała jego matki. Podświadomie czekał na zapewnienie, że nikt inny jej nie interesuje, ale kiedy ochłonął, żałował, że go nie spoliczkowała. Wolałby fizyczny ból niż to lodowate, pogardliwe spojrzenie.

– Wracam do salonu – oświadczyła, ruszając ku drzwiom, ale zdążył złapać ją za rękę.
Gdy zwróciła ku niemu twarz, zobaczył cierpienie w jej oczach.

– Przepraszam za niestosowną uwagę – powiedział ze skruchą.

Nagle uświadomił sobie, że już wcześniej słyszał niektóre sformułowania. Kiedy wyteżył umysł, przypomniał sobie, że sam ich użył. Nie potrafił dokładnie ich odtworzyć, ponieważ przez całe przedpołudnie dokładał wszelkich starań, żeby zapomnieć o sprzeczce z siostrą.

– Podśluchałaś moją poranną rozmowę z Jordaną – popowiedział wbrew woli oskarżycielskim tonem. – Nie była przeznaczona dla twoich uszu.

– Nie wspomniałam o tym, żeby cię nie zawstydzić, ale jestem pewna, że gdybym spytała, z pewnością powiedziałbyś mi to samo – odparła, wzruszając ramionami.

Tristan wreszcie pojął, czym ją do siebie zraził. Na jej miejscu też nie wybaczyłby tylu zniewag. Nic dziwnego, że patrzyła na niego jak na wstrętnego robaka. Uśmiechnął się przepraszająco.

– Przecież wiem, że nie lecisz na mój tytuł – wymamrotał ze wstydem.

– Co za ulga! – prychnęła z odrazą.

– I chyba ostatniej nocy czułaś, że uważam cię za wyjątkową osobę.

– W jakim sensie?

Tristan na próżno usiłował rozszyfrować sens pytania. Nie potrafił odgadnąć, do czego Lily zmierza. Zanim zdążył wymyślić odpowiedź, uniosła rękę, żeby go uciszyć.

– Nie musisz odpowiadać. Chyba wiem.

Wyprowadziła go z równowagi. Niepotrzebnie rozbudzała w nim poczucie winy. Była dorosła, wiedziała, czego chce. Sama prosiła, żeby się z nią kochał.

– Wczoraj nie narzekałaś – wypomniął.

– Wczoraj spędziliśmy razem kilka miłych godzin. I koniec.

– Jak to koniec?

– A czego oczekiwałaś? Kwiatów?

– Posłuchaj, Lily...

– Zakończmy tę dyskusję – wpadła mu w słowo.

– Może w ten sposób? – zaproponował, przypierając ją do zabytkowego stolika i obejmując w talii.

Zachował jeszcze na tyle przytomności umysłu, że przytrzymał stojącą na nim antyczną wazę, zanim zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem. Lily stawiała opór przez ułamek sekundy, zanim żarliwie go oddała. Gdy wsunął dłonie pod jej sukienkę, przylgnęła piersiami do

jego torsu i chwyciła go za ramiona.

– Pyszny błyszczak – wymamrotała. – Czym pachnie? Czereśniami?

W tym momencie odepchnęła go z taką siłą, że sam omal nie upadł na stół.

– Jeżeli jeszcze raz pocałujesz mnie wbrew woli, spoliczkuję cię – zagroziła.

– Chciałaś tego.

– Nie. Nie bądź taki pewny siebie. Same walory fizyczne mi nie wystarczą. Mimo niezaprzeczalnej atrakcyjności nie spełniasz moich oczekiwań.

Przywołała bolesne wspomnienia, które rozdzierały mu serce. Okrutne słowa zaboląły, jakby wymierzyła mu cios. Usłyszał je dziesięć lat temu od matki. Nie zamierzał błagać o litość. Nawet jego ojciec nie był aż tak głupi. Mógł bez trudu zdobyć każdą inną, a niewiele brakowało, by stracił głowę.

– Dobrze wiedzieć, ponieważ ty również nie spełniasz moich, Honey Blossom.

Lily raptownie uniosła rękę i wytarła usta wierzchem dłoni, nim obróciła się na pięcie i pomknęła przed siebie co sił w nogach.

Dobrze zagrane, pomyślał Tristan. Dziękował Bogu, że nie zaproponował nic więcej. Żadnej nie oferował nic prócz kilku godzin przyjemności w łóżku. Lily Wild nie stanowiła wyjątku.

Znienawidził ją w jednej chwili za to, że przypomniała mu matkę i wywołała na nowo długo tłumiony ból. Zastawiła na niego sidła tylko po to, żeby wystrychnąć go na dudka. Z wściekłości omal nie zrzucił na podłogę bezcennej wazy.

Dobrze, że sobie poszła. Instykt słusznie go przed nią ostrzegwał. Nie wnosila w jego życie nic prócz kłopotów.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego ranka Tristan stał przed wejściem do gotyckiej katedry w garniturze i cylindrze, gawędząc z równie elegancko ubranymi gośćmi. Słoneczna pogoda przyciągnęła chyba połowę dziennikarzy zachodniego świata. Zwabiła ich sensacyjna wiadomość o zatrzymaniu Lily na lotnisku, późniejszym oczyszczeniu z zarzutów i nadzieja na sfotografowanie przybyłych na ceremonię ślubną osobistości. Rejonowy oddział policji wraz z liczną ekipą ochroniarzy utrzymywał ich na wodzy.

Mimo pięknego dnia Tristanowi nie dopisywał humor, nie tylko po sporej dawce szkockiej whisky, którą wypił poprzedniego wieczora. Podczas uroczystej kolacji bez entuzjazmu zabawiał przydzieloną mu sąsiadkę, Amandę Sutton, podczas gdy Lily robiła słodkie oczy do jednego z młodych Blackstone'ów.

– Uśmiechnij się, głupcze! – upomniął go Olivier. – Żenię się z twoją siostrą.

– Po co?

– Też pytanie! Bo ją kocham.

– Jeszcze niedawno twierdziłeś, że nikomu nie oddasz wolności.

– Owszem, zanim poznałem Jordaną.

– Mogłeś z nią żyć w wolnym związku.

– Żeby mi ją ktoś sprzątnął sprzed nosa przy pierwszej sposobności? Niedoczekanie!

Niech cały świat wie, że należy do mnie, że znalazłem bratnią duszę, bez której nie potrafię żyć.

Tristan wygrzebał z kieszeni parę obrączek.

– Jeżeli nie wygrawerowano na nich napisu, mógłbyś je opchnąć za parę funtów – mruknął z niechęcią.

W tym momencie podeszła do nich kobieta prowadząca ceremonię.

– Przybyli ostatni goście – poinformowała. – Czy byliby panowie uprzejmi wejść do kościoła?

Olivier ruszył pierwszy. Kiedy dotarli do ołtarza, szepnął do Tristana:

– Najlepiej zrobisz, jak wyznasz jej miłość.

– Komu?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Na pierwszy rzut oka widać, że ją kochasz. A teraz uśmiechnij się wreszcie, do wszystkich diabłów, bo w przeciwnym razie twoja siostra każe nam powtórzyć całą ceremonię.

Olivier promieniał szczęściem, gdy wbrew tradycji odwrócił głowę, żeby popatrzeć na narzeczoną, idącą środkiem nawy. Tristan poszedł w jego ślady, lecz widział tylko Lily, która kroczyła za Jordaną w kawowej kreacji z jedwabiu i tiulu. Przewyższała urodą wszystkie eleganki, łącznie z panną młodą.

Olivier miał rację. Kochał ją, prawdopodobnie od pierwszego wejrzenia. Gdy sobie to uświadomił, doznał ulgi, jakby dopasował ostatni element układanki. A właściwie przedostatni, ponieważ jej uczucia nadal pozostawały zagadką. Zważywszy na to, że nadal unikała kontaktu wzrokowego, perspektywy nie wyglądały obiecująco.

Lily omiotła wzrokiem obszerną salę balową we dworze, w którym Jordana postanowiła urządzić wesele. Okrągłe stoły zdobiły finezyjne kompozycje kwiatowe. Wokół nich poustawiano krzesła w białych pokrowcach związanych z tyłu wstążkami. Ceremonia ślubna w uroczystej oprawie przebiegła zgodnie z planem. Nigdy nie widziała przyjaciółki tak szczęśliwej.

– Pragnę pani podziękować za liczne dowody szczerzej przyjaźni z moją córką, panną Wild – zagadnął jedenasty książę Greythorn, przystając obok krzesła Lily.

– Uważam przyjaźń z pańską córką za wyróżnienie i zaszczyt, wasza wysokość – odrzekła z nieśmiałym uśmiechem.

– Tristan uświadomił mi, jak wiele zrobiła pani dla Jordany. Gdyby pani rodzice żyli, byłiby dumni, że wyrosła pani na tak wspańiałą osobę – dodał.

Łzy napłynęły Lily do oczu. Zaskoczyła ją nagła zmiana nastawienia księcia, który do tej pory jej nie akceptował. Chyba wyczuł jej wzruszenie, bo poklepał ją po dłoni dla dodania otuchy i życzył miłego wieczoru.

– Panie i panowie, zapraszam na parkiet do pierwszego walca hrabiego i hrabinę Blackstone oraz lorda Tristana Garetta wraz z towarzyszką, panną Lily Wild – zaanonsowała prowadząca ceremonię.

Lily odszukała wzrokiem Tristana. Rozmawiał z gośćmi w przeciwległym rogu sali, nie spuszczać z niej oka. Nie mogła z nim zatańczyć pod żadnym pozorem. Nie zdołałaby ukryć, jak głęboko ją zranił. Gdy orkiestra zaczęła grać romantyczną melodię, ruszyła w kierunku łazienki. Ledwie zdołała opuścić salę, wpadła w ramiona Tristana.

– Dokąd idziesz? – zapytał z szyderczym uśmiechem.

– Do toalety.

– To nieodpowiedni moment.

– Nie zapominaj, że już nie masz prawa mi rozkazywać.

– Nie, ale to twój ostatni obowiązek dzisiejszego wieczora. Nie wypada ci się od niego wymigać.

Lily spostrzegła zaciekawione spojrzenia sąsiadów. Westchnęła ciężko.

– Dobrze, wypełnię go, ponieważ wszyscy tego ode mnie oczekują, a nie dlatego, że mi każesz.

Tristan obdarzył ją promiennym uśmiechem.

– Oto cała moja dziewczyna!

Lily chciała zaprotestować, że nie jest jego dziewczyną, ale ponieważ już wyprowadził ją na parkiet, nie chciała robić sceny przy ludziach. Z początku tańczyła sztywno, ale później przypomniała sobie wypróbowany sposób na opanowanie nerwów i zaczęła liczyć w myślach. Nie przyszło jej to łatwo. Zapach nowej wody kolońskiej Tristana działał odurzająco jak narkotyk. W dodatku nieustannie rozpraszał ją komplementami na temat jej wyglądu. Doliczyła do dwudziestu, gdy nieoczekiwanie zapytał:

– Jak ci się spodobał Hamish?

Lily wiedziała, czemu pyta. Poprzedniego wieczora Jordana zdradziła jej, że planowana „niespodzianka” polegała na posadzeniu jej przy stole pomiędzy wolnymi kuzynami Oliviera. W dodatku zasugerowała bratu, że Lily z entuzjazmem przyjęła ten pomysł, co nie było prawdą. Dopiero wtedy Lily zrozumiała powody jego nieoczekiwanego wybuchu złości. Polubiła tych czarujących młodych ludzi. Gdyby Tristan nie skradł jej serca, z pewnością pochlebiałoby jej ich zainteresowanie. Ale nie chciała ich zwodzić. Wytłumaczyła im grzecznie, że nie szuka nowych znajomości.

– Całkiem miły – odrzekła.

Tristan zmarszczył brwi i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że straciła rachubę. Zaczęła odliczać od nowa:

– Raz, dwa...

– Co liczysz? – zapytał Tristan.

– Nie przeszkadzaj – odburknęła, żeby nie spostrzegł, jak silnie jego bliskość na nią

działa.

Nagle stanął na środku parkietu, wymamrotał coś pod nosem. Zanim zdążyła zapytać, co zamierza, pochwycił ją na ręce i wyniósł do mniejszej, prywatnej jadalni pod obstrzałem zdumionych i rozbawionych spojrzeń zgromadzonych. Goście rozstąpili się przed nimi niczym wody Morza Czerwonego przed Mojżeszem. Usłużny do przesady kelner otworzył im drzwi, a potem zamknął je za nimi. Gdy Tristan postawił Lily na podłodze, natychmiast umknęła za dwumetrowy stół.

– Wyobrażam sobie, co sobie ludzie pomyślą – mruknęła.

– Że się zakochałem albo oszalałem.

– Nie próbuj mną manipulować. Jeżeli jeszcze raz spróbujesz mnie gdzieś zanieść wbrew woli, nie zawaham się zrobić sceny – ostrzegła.

– Nie widziałem innego sposobu, żeby porozmawiać z tobą na osobności. Czy wysłabyś ze mną, gdybym poprosił? – spytał łagodnym głosem, który brzmiał w jej uszach jak pieszczota.

– Mów, co ci leży na sercu, i wracajmy na salę. Nie zostało mi wiele czasu.

– Na co?

Lily nie zamierzała zdradzać, że zmieniła rezerwację lotu i jeszcze tego wieczora wylatuje z Londynu do Nowego Jorku. Ledwie przetrwała wczorajszą kolację. Serce jej pękało, gdy patrzyła, jak Tristan zabawia lady Sutton. Za bardzo go kochała, żeby wyobrazić go sobie w ramionach młodej damy, która w przeciwieństwie do niej spełniała jego wymagania. Ponieważ przeczuwała, że dłużej nie da rady robić dobrej miny do złej gry, postanowiła uciec za ocean, żeby nie zobaczył jej w stanie załamania.

W końcu zebrała się na odwagę, by podnieść na niego wzrok. Zaskoczyło ją, że robi wrażenie zmęczonego i zdenerwowanego. Zwykle potrafił zachować kamienną twarz nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

– Posłuchaj, Lily, nie musimy ze sobą zrywać... – zaczął niepewnie.

– Wczoraj słyszałam coś innego! – przypomniała z bólem serca.

– Zapomnij o tym. Nagadałem głupstw pod wpływem złości i rozżalenia.

– Z jakiego powodu?

Tristan doznał rozczarowania. Liczył na to, że po mętnej deklaracji miłości Lily padnie mu w ramiona. Tymczasem ofuknęła go z chmurną miną. Musiał przyznać, że nie wypadł zbyt przekonująco. Nigdy wcześniej nie wyznał nikomu miłości. Brakowało mu doświadczenia w wyrażaniu uczuć, ponieważ tłumił je przez całe lata. Denerwował się bardziej niż podczas pierwszej swojej sprawy sądowej. Wtedy zdołał zachować zimną krew, ale teraz nie.

– Wysłuchaj mnie, Lily – poprosił. – Jeżeli potem zechcesz odejść, nie będę cię zatrzymywał.

Lily stała bez ruchu i obserwowała go, gdy powoli obszedł stół i odsunął dla niej krzesło. Opadła na nie niemal z ulgą. Tristan odstąpił kilka kroków do tyłu, nim obrócił się twarzą do niej.

– Mówiłem ci już, że moja matka porzuciła ojca. Nie wspominałem jednak, że tego dnia, w wieku piętnastu lat, podsłuchałem ich kłótnię. Wykrzyczała mu, że go nienawidzi, że ani on, ani ja nie spełniamy jej oczekiwań i dlatego zabiera ze sobą tylko Jordanę, a mnie nie.

– Och, Tristan! – westchnęła, ale uciszył ją gestem.

– Nie oczekuję współczucia. Chciałbym tylko, żebyś spróbowała mnie zrozumieć. Moją mamę niełatwo było kochać, ale słowo daję, że próbowałem. Jestem znacznie starszy od Jordany. Zanim przyszła na świat, mama traktowała mnie jak zbawcę, nazywała swoim małym rycerzykiem. Po jej urodzeniu odsunęła mnie na boczny tor, a tata zaczął więcej pracować. Nie rozumiałem, dlaczego stracili zainteresowanie moją osobą. Stopniowo nauczyłem się tłumić

uczucia, żeby uniknąć cierpienia. Narastało we mnie rozgoryczenie, ale szukałem winy wyłącznie w sobie. Dopiero dwie noce temu nieświadomie pomogłaś mi zrozumieć, że padłem ofiarą nieudanego związku rodziców.

– Rodzice często nie zdają sobie sprawy z tego, jaki wpływ ich wzajemne stosunki wywierają na psychikę dzieci – wtrąciła Lily.

– To prawda – potwierdził, ujmując jej dłoń. – Kiedyś zarzuciłem ci, że używasz swej przeszłości jako tarczy ochronnej. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że postępowalem tak samo. Złe wzorce w rodzinie sprawiły, że nie chciałem oddać nikomu serca. Zbudowałem wokół siebie mur, żeby uniknąć rozczarowań, ponieważ doświadczenia z dzieciństwa nauczyły mnie, jak niestała bywa miłość. Pewnie nie zmieniłbym nastawienia, gdyby nie strach, że cię utracę. Kiedy odeszłaś wczoraj, cierpiałem bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

– Dlaczego? – spytała, zaglądając mu w oczy.

Tristan pochylił głowę i pocałował ją. Wyraził w tym pocałunku całą miłość i czułość, którą do tej chwili bał się okazać.

– Ponieważ cię kocham, Lily. Myślę, że zawsze cię kochałem.

– Ty mnie? – wykrztusiła z niedowierzaniem.

– Całym sercem. Mógłbym ci to powtarzać w nieskończoność.

– Przecież nigdy mnie nie akceptowałaś.

– Nie aprobowałem twojego stylu życia, ponieważ bałem się, że pod twoim wpływem Jordana upodobni się do naszej matki. Ale jeszcze bardziej obawiałem się o ciebie. Ilekroć usłyszałem, że uczestniczysz w jakiejś imprezie organizowanej przez twojego ojczyma, wkraczałem, żeby cię stamtąd wyciągnąć, jeżeli tylko przebywałem w kraju. Przyjechałem nawet raz, kiedy Jordana nie uczestniczyła w przyjęciu. Pamiętasz?

– Przypuszczałam, że myślałeś, że ją ze sobą zabrałam.

– Nie. Wiedziałem, że została w domu. Chodziło mi o twoje bezpieczeństwo. A kiedy zobaczyłem cię w srebrnej minisukience na osiemnastych urodzinach Jordany, zrozumiałem, że budzisz we mnie nie tylko opiekuńcze uczucia. Pożądałem cię do bólu, ale ponieważ byłaś za młoda, zabroniłem sobie niestosownych pragnień. Gdy nakryłem was z narkotykami w gabinecie ojca, skorzystałem z pretekstu, żeby cię obwinąć i uznać za niegodną zainteresowania. Lecz tamtej nocy mnie odmieniłaś. Od tamtej pory ilekroć spojrzałem na inną, widziałem ciebie. Wiem, że to szaleństwo, ale...

– Ale cię rozumiem – wpadła mu w słowo, ujmując jego twarz w dłonie. – Tak bardzo cię kocham, że żaden mężczyzna nie wytrzymałby porównania z tobą.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdziła ze łzami w oczach.

Tristana ogarnęła niezmierzona radość. Porwał Lily z krzesła, posadził sobie na kolanach i namiętnie pocałował. Kiedy wreszcie odchylił głowę, bezgranicznie szczęśliwy, dostrzegł, że przygryzła wargę jakby w zakłopotaniu.

– Co cię gnębi? – zapytał.

– Przypomniałam sobie, że gdy wczoraj rano wyszedłeś z łazienki... wyglądałeś na strapionego. A potem powiedziałeś Jordanie...

– Błagam, zapomnij tamtą scenę. Wstałem z łóżka tak zadowolony z życia, że ogarnął mnie strach. Nigdy wcześniej nie obudziłem się obok kobiety. Chciałem od ciebie uciec, żeby dość ze sobą do ładu. Zanim zdążyłem uporządkować myśli, Jordana jako pierwsza odgadła, co do ciebie czuję, i wzięła mnie w krzyżowy ogień pytań. W odruchu obrony zacząłem żywiołowo zaprzeczać, że cię kocham. Toczyłem batalię z góry skazaną na przegraną. Jednak dopiero Olivier uświadomił mi, że nie warto, kiedy wyjaśnił mi, dlaczego poprosił Jordane o rękę. Ale już

nie chcę walczyć ze sobą. Zrobię dla ciebie wszystko, a kiedy weźmiemy ślub...

– Ślub?

– Oczywiście. Jak myślisz, do czego zmierzałem?

– Nie wybiegałam myślami aż tak daleko. Jeszcze nie ochłonęłam po ostatnim wyznaniu.

– Nie mamy wprawdzie najlepszych wzorców pożycia małżeńskiego...

– Mój ojciec nigdy nie zaproponował mamie małżeństwa – wpadła mu w słowo.

Tristan ujął twarz Lily w dłonie.

– Nie jestem twoim ojcem, Lily. Nigdy cię nie zdradzę ani nie opuszczę – przyrzekł z uroczystą powagą. – Wierzę, że przy wzajemnym uczuciu i dobrej woli obu stron można razem pokonywać trudności.

– Naprawdę mnie kochasz? – spytała jeszcze raz z nieśmiałym uśmiechem.

– Przecież mówiłem.

– To brzmi jak marzenie.

– Ale to prawda.

Gdy Tristan mocniej ją przytulił, Lily nie wierzyła własnemu szczęściu. Przewidywała, że Jordana wpadnie w zachwyty, gdy usłyszy wspaniałą nowinę.

– Czy wiesz, że Jordana posadziła mnie pomiędzy kuzynami Oliviera bez mojej wiedzy?

– Dowiedziałem się o tym wczoraj wieczorem przy drugiej butelce whisky.

Lily roześmiała się serdecznie.

– To nie jest śmieszne. To przez ciebie osuszyłem je do dna. Ale odnoszę wrażenie, że moja siostra specjalnie zgotowała nam taką niespodziankę, żeby wzbudzić w nas zazdrość.

– Też podejrzewam ją o manipulację.

– No i dopięła swego. Omal nie zamknąłem cię w wieży, gdy mi powtórzyła, że pozwoliłaś sobie na przelotny flirt ze mną.

– Ponieważ twoje słowa mnie upokorzyły, usiłowałam ukryć, co do ciebie czuję, żeby ratować resztki godności. Nawiasem mówiąc, nie masz wieży.

– Zbudowałbym specjalnie dla ciebie.

– Kocham cię.

– Nie przypuszczałem, że te dwa słowa mogą brzmieć tak słodko – odparł, gładząc ją przez dopasowany gorset sukni.

– Och! Właśnie sobie przypomniałam, że zarezerwowałam na dzisiaj bilet do Nowego Jorku. Muszę odwołać rezerwację.

– Kiedy wracasz do pracy?

– Do przyszłego roku nie gram w żadnym filmie. Zaplanowałam sobie przerwę

– Wspaniale.

– Ale rozważam propozycję zagrania roli mamy w sztuce, o której ci wspomniałam.

– Moim zdaniem to doskonały pomysł. Podbijasz serca publiczności, tak jak podbiłaś moje. A teraz chodźmy na górę.

– Po co?

– Zarezerwowałem nam pokój. Chcę cię kochać długo, namiętnie i czule, moja ukochana.

– Powinniśmy wrócić na wesele twojej siostry.

– Zapewniam cię, że po tym, w jaki sposób opuściliśmy salę balową, nikt nie oczekuje naszego rychłego powrotu.

– Muszę złapać bukiet panny młodej – zaprotestowała Lily, gdy wstał z fotela i znowu wziął ją na ręce.

– Po co, jeśli masz już narzeczonego przy sobie? Zostanę przy tobie na zawsze – przyrzekł, zaglądając jej głęboko w oczy, zanim zamknął jej usta długim, słodkim pocałunkiem.

– A ja przy tobie – zapewniła z całą mocą.

Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa jak w tym momencie, gdy zielone oczy Tristana patrzyły na nią z bezbrzeżną miłością.

[1] Big Ben – neogotycka wieża zegarowa, należąca do Pałacu Westminsterskiego.
[przyp. tłum.]

[2] Opactwo Westminsterskie – kościół anglikański, od XI w. miejsce koronacji królów i królowych Anglii, od XIII w. także miejsce pochówku królów i zasłużonych osobistości.
[przyp. tłum.]

[3] London Eye – słynny diabelski młyn z kapsułami widokowymi, wznoszącymi się na wysokość 135 m n.p.m. [przyp. tłum.]